Cena 10 hal.

Nr. 169. Kraków, Sobota 3 Kwietnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty należy słać franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 85. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 80hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun.

Resurrexit!

Świat chrześcijański obchodzi corocznie nadzwyczaj uroczyście rocznicę Zmartwychwstania. Jest to nasze Święto nad świętami i po wieczne czasy takiem zostanie.

W chwili namiętnego prześladowania nauki Syna Bożego, który śmiercią na ziemi miał winy ludzkie zmazać, rabin Gamaliel hamował wrogo usposobionych do religii Chrystusowej słowami: „Zostawcie Go, albowiem jeśli to jest dzieło ludzkie, samo się rozsypie, jeśli Boskie, żadna złość ludzka go nie zniszczy".

Było Boskie. Nie przepadło. Resurrexit! Nie wrogie to ludzkości były wskazania, jak trzeba żyć na ziemi, ale iskra Boża. Przyduszona nienawiścią fałszu skazanego na zagładę nie zaginęła, zmartwychpowstała. Obiegły świat cały, oparły się najsroższym prześladowaniom i zwyciężyły zasady chrześcijańskie — obowiązek miłości Boga i miłości bliźniego.

Mamy myśl narodową, nadzieję przyszłości, — odzyskanie wolności, nieszczęściami i winą własną w okowy ujętej. Nieskalane ręce niech ją wezmą w opiekę i bronią. Niech z popiołów odgrzebią i wleją siły do odżycia i rozkwitu, abyśmy wolni, bez gniotącego jarzma mogli wznieść okrzyk dziękczynny i zawołać głosem wszystkich — nareszcie i na zawsze:

Resurrexit!

Przy dźwięku dzwonów rezurekcyjnych.

Kraków 3 kwietnia.

Z nadziejami rozbudzonemi, jakich nie było w Polsce od pół wieku, obchodzimy w r. 1915 święto Zmartwychwstania. Jakąś proroczą nutą, przyspieszającą serc naszych bicie, zabrzmi nam tryumfalna symfonia dzwonów wielkanocnych, z nieokreślonem, pełnem radosnego napięcia uczuciem, słuchać będziemy uroczystych dźwięków wawelskiego Zygmunta. Naokoło nas wyrastają mogiły i krzyże, naokoło dymią pobojowiska i krwawa fala zniszczenia zalewa nasze ziemie, naokoło nas i w nas samych smutek i posępna zgroza. A przecież na rezurekcyjne dźwięki wawelskiego dzwonu radosna otucha przepełnia dusze, a serce, biedne polskie serce wznosi się odrazu ku szczytom swej tęsknoty, ku ziemi obiecanej strudzonym polskim pielgrzymom. Biedne polskie serce, które nie zna droższego wyrazu nad wyraz „Ojczyzna" i w którem słowo „Zmartwychwstanie" budzi najsłodsze i najwznioślejsze wzruszenia!!!

Polskie serce prowadziło nieraz walkę z chłodnym rozumem. Nadzieja przeciw nadziei, jaką wśród strasznych klęsk narodu głosiło, napotykała na opór politycznego racyonalizmu. Wiek upływał, a tęsknota serca nie zbliżała się ku wypełnieniu. A jednak mimo zawodów i niepowodzeń politycznych zatryumfowała w narodzie. Miała ona w mesyaniźmie polskich romantyków oparcie, które pozwoliło jej przetrwać wszystkie napaści i klęski. Naród polski, w którym uczucie religijne było zawsze bardzo silnem, przejął łatwo — choć napół świadomie — naukę mówiącą mu, że niewola jest cierpieniem, poprzedzającem chwalebne zmartwychwstanie. Cierpienie miało być pokutą za grzechy własne i cudze, miało nawrócić narody na drogę sprawiedliwość i miłości. Porównanie Polski z Chrystusem — choć błędne i bluźniercze — pozostawiło trwały ślad w polskiej uczuciowości. Utrzymało w narodzie — wbrew wszelkim wywodom „prawdy dziejowej" — poczucie niezmierzonej krzywdy, a przez porównanie ze zdarzeniami biblijnemi także pewność przyszłego zmartwychwstania. Ucisk ze strony zaborców, pogłębiał tę mesyaniczną ideologię, która miała silne pokrewieństwo z nastrojem religijnym. Nie nadaremnie nasze pieśni narodowe były równocześnie hymnami kościelnymi. Patryotyzm splótł się z religią w harmonię uczuć, która utrzymała w nas wieczne żywą wiarę w zmartwychwstanie Polski.

Święto Rezurekcyi jest tego związku uroczystością jakby patronalną. — Posiada ono ze wszystkich świąt katolickich największą potęgę symbolu. W dzień rezurekcyi zwycięża ukrzyżowany Chrystus, a z Nim i w Nim tryumfuje sprawiedliwość, dobro i prawda. Rezurekcya głosi przyszły tryumf wszystkim pokrzywdzonym, cichym i pokornym. Jest przestrogą dla uciskających, a słodką obietnicą dla uciskanych. Wrzędzie tych ostatnich staje przy pustym Grobie Chrystusowym Polska cierpiąca i ze wzniosłej tajemnicy czerpie pewność swego przyszłego losu. Rzeczywistość Zmartwychwstania Zbawiciela staje się rzeczywistością jej własnej przyszłości: jej własnej chwały.

Do wierzącego serca dostraja się dzisiaj także logika rozumu. Chwyta ona z fali światowych wydarzeń drobne momenty, gromadzi je skrzętnie i tworzy syllogizm, by wyciągnąć wniosek — „a priori" przez serce postawiony... Biedna polska logika! Bieg wypadków, obracających się koło osi wielkich grup mocarstwowych, nie przyniósł jej dotąd żadnych pewników, na którychby mogła budować. Wojna światowa daleką jest dzisiaj od decyzyi, a gdziebykolwiek zwrócić wzrok, nigdzie nie widać stałego bieguna dla polskiej sprawy. Przyszłość nasza, jak i przyszłość wielu innych narodów leży na wulkanie dzisiejszego momentu, który znika za pojawieniem się jutrzejszych biuletynów. Pozostaje polskiej logice chyba rachunek prawdopodobieństwa, który nas już tyle razy w dziejach zawodził... Dla rozumu jest to za mało, dla serca i tego nie trzeba. Wiara mówi: „credo quia absurdum"...

Bez zbytniego więc entuzyazmu wita polska myśl polityczna wiosnę roku 1915. Na drodze do celu stoją potężne przeszkody, a my stoimy wobec nich bezradni. Każdego jutra oczekujemy z drżeniem i z nadzieją. Czujemy upokarzającą niemoc wobec naszych wrogów i naszych przyjaciół. Brak własnego państwa uczynił nas pobojowiskiem wielkiej wojny, na szale której nie możemy rzucić własnej siły... Jeżeli kiedy, to chyba obecnie, chleb naszej niewoli jest najbardziej gorzkim i ścieżki pokuty najuciążliwsze.

...Ale — oto — wiosna roku 1915 zaczyna się radosną pieśnią wawelskich dzwonów. Zygmunt uderza silnie, coraz potężniej, coraz majestatyczniej... Biją w tych spiżowych dźwiękach gromy Chocimia i Kłuszyna, huczy ogromna chwała zygmuntowych czasów. Grzmi hymn wiary i nadziei, do wtóru radosnej antyfonie w katedrze. Woła Królewski dzwon na całą Polskę: „Sursum corda". Płynie z jego serdecznych dźwięków jakaś moc dobroczynna: To przeszłość do nas mówi krzepiące słowa. To w katedrze biskup w świetnej, stary przepych zachowującej, procesyi, w kadzidlanym dymie — niesie Tego, który powiedział: „ufajcie, jam zwyciężył świat!" — a Zygmunt słowa te do nas dzwoni. Zwyciężył świat, zwyciężył na trzeci dzień po hańbie Golgoty!

I rośnie wiara w Polsce: wiara w przyszłość narodu, wiara w nas samych. Spływa ta wiara z religijnego peanu i z hymnu narodowego, złączonych spiżem Zygmunta w potężną, wskrzeszającą harmonię. Cud Chrystusowy i wizya przeszłości narodowej trzymają serca polskie na uwięzi. Nie straci drogi do wolnej Polski, kto ulega czarowi tej syntetycznej melodyi.

Stoi pod jej czarem dzisiaj cała Polska. Rozdzielona i zmuszona walczyć we wrogich szeregach łączy się duchem w wieczór rezurekcyjny i słucha pieśni Zygmunta. Zapomina o klęskach jakie jej dzień przyniósł, nie dba o jutrzejsze ciosy. Żyje nadzieją tryumfu, który jej zapewnia wielkanocny Christus Triumphpas — i niezłomną wolą nawiązania nowych dni chwały do świetnej przeszłości. Z tą nadzieją i z tą wolą wstępuje w wiosnę r. 1915. w wiosnę strasznej wojny

J. M.

Stanisław Stwora.

Że zmartwychwstanę...

A oto z Tobą dzisiaj mówić będę
Ojcze niebieski! — Twoja stań się wola!
Patrz! krew serdeczna w wszystką wsiąkła grzęde,
Gruzy i zgliszcza! śmierć wieje przez pola — —
Twoja nie moja, niech stanie się wola!
Krew! krew serdeczna w wszystką wsiąkła grzędę,
— A oto z Tobą dzisiaj mówić będę!

Przez mękę moją i męczeński krzyż
Przez łzy, przez krew, co w wszystką wsiąkła grzędę,
Przez zgliszcza z Tobą dzisiaj mówić będę.
Ojcze! oto się duch mój wznosi w zwyż!
W wierze dziecięcej, z Tobą mówić będę,
Przez mękę moją i męczeński krzyż!

Twoja nie moja — niech stanie się wola!
Ojcze! krwią wzeszedł patrz! — Twój dobry siew
Brat godzi w brata, krzyże wrosły w pola
I nędzę rodzi, głód — przelana krew — — —
Twoja nie moja — niech stanie się wola!
Ojcze! krwią wzeszedł patrz! — Twój dobry siew
I nędzę rodzi głód... przelana krew!

Ale się oto duch mój wznosi wzwyż
W wierze dziecięcej do dobrego Ojca,
Przez mękę moją i męczeński krzyż
Mówi do Ciebie w krwawej łzie ogrojca
I pierś rozpiera wiara apostolska,
Że zmartwychwstanę kiedyś... ŻYWA POLSKA!

W setną rocznicę urodzin żelaznego kanclerza.

Właśnie jest temu lat 20, jak wielka większość parlamentu niemieckiego odrzuciła wniosek konserwatystów i nacyonal-liberałów o wysłanie adresu gratulacyjnego księciu Bismarckowi z okazyi przypadającej na 1 kwietnia 80 rocznicy jego urodzin. Większość, która mu tego hołdu odmówiła, składała się ze stronnictw dawniej albo jeszcze wtedy przez niego namiętnie zwalczanych, z centrum katolickiego, stronnictwa wolnomyślnego, Polaków, Duńczyków i socyalistów. Cesarz Niemiec, który rok temu z dymisyonowanym przez niego kanclerzem się pogodził, wysłał do niego telegram, w którym wyraził „najgłębsze oburzenie" z powodu uchwały parlamentu, pozostającej „w jaskrawem przeciwieństwie do uczuć wszystkich książąt niemieckich i ich ludów".

Obecnie podczas wojny przypadła setna rocznica pomnożyciela Prus i twórcy zjednoczenia Niemiec pod hegemonią pruską; i dziś uchwała taka jak ówczesna parlamentu niemieckiego nie byłaby możliwą. Bismarck od roku 1898 już nie żyje, słuszne urazy, jakie z powodu jego wojowniczej polityki wewnętrznej żywiły poszczególne stronnictwa niemieckie dla niego, zwolna się zatarły, poszły w niepamięć. Czas zrobił swoje, wojna dokonała reszty, nawet socyaliści niemieccy, przeciw którym Bismarck kuł prawa wyjątkowe, nie zaprotestowali przeciw uczczeniu pamięci swego dawnego nieubłaganego prześladowcy, jakie się właśnie w uroczystej formie odbyło w Berlinie przed gmachem parlamentu i w całem państwie. Tylko Polacy i Duńczycy trzymali się na oboczu, bo byli przez Bismarcka zwalczani nie jako jakieś stronnictwo, tylko jako odrębne narodowości, których on i jego epigonowie zaprzysięgli zgubę. Żaden też uczciwy i sprawiedliwy Niemiec nie może też mieć do nich pretensyi o to, bo wielu z nich, aczkolwiek ciągle jeszcze dość nieśmiało i z licznemi zastrzeżeniami, uważa zainicyowaną przez niego politykę antypolską i antyduńską jako chybioną i wymagającą reformy, mianowicie że postawa Polaków w zaborze pruskim zupełnie zadała kłam jej premisom, co nawet pośrednio przyznaje używana do półurzędowych wynurzeń „Kölnische Zeitung" (Nr 296) w artykule „Im neuen Deutschland" z powodu niedawnych obrad parlamentu niemieckiego. Z drugiej strony żaden rozumny i bezstronnie stosunki oceniający Polak nie zapoznaje wielkości Bismarcka odnośnie do narodu prusko-niemieckiego i rozumie kult szerokich kół niemieckich dla genialnego męża stanu, który Prusy—Niemcy stworzył tem, czem dzisiaj są. I niejeden z nas zapewne nieraz po cichu a nawet głośno, patrząc na rezultaty jego zewnętrznej polityki, i porównując z niemi naszą niedolę i pohańbienie, zapytał z uczuciem zazdrości: „Dlaczego nam przed tragedyą rozbiorową Opatrzność poskąpiła takiego Bismarcka!" Oczywiście nie w tem znaczeniu, żeby on gnębił inne narody i odłamy narodów, tylko żeby potrafił możliwą sumę korzyści osiągnąć dla swego narodu i byt jego na długo utrwalić.

Ten, którego setną rocznicę urodzin czcił właśnie i obchodził naród niemiecki, miał z naszego punktu widzenia, mimo niezaprzeczonej wielkości, wielką wadę, że musiał zawsze kogoś nienawidzić. Nienawidził stronnictwa wolnomyślnego i zaciekłe z niem staczał walki, mianowicie w czasie, gdy rządził państwem pruskiem bez budżetu, niechęcią darzył ówczesnego następcę tronu i jego małżonkę, córkę królowej angielskiej Wiktoryi, za utrzy-

Myśli z odcinka.

Jako wysłańcy rządu narodowego warszawskiego w r 1831 bawili w Londynie dla uzyskania pomocy angielskiej: Aleksander Wielopolski, późniejszy twórca autonomii Królestwa Polskiego i Aleksander Walewski, późniejszy minister Napoleona III. Żaden z nich nic nie wskórał. Pierwszy minister królowej, Lord Palmerston, raczył tylko prywatnie rozmawiać z Wielopolskim. Oświadczył sucho i cierpko, iż powstanie jest »wielkim błędem«, że Anglia nie może podjąć się pośrednictwa między »carem i jego poddanymi«, tem mniej zaś przyjmować »rolę sędziego w sporze bezprawnym«, a przytem »nie widzi ona w tem dla siebie żadnej korzyści, ani konieczności«.

W owym czasie przebywał w Londynie, jako trzeci agent rządu narodowego, sędziwy Julian Ursyn Niemcewicz. I on czynił zabiegi celem pozyskania Wielkiej Brytanii dla sprawy naszej. Gdy także nic nie mógł osiągnąć, zniecierpliwiony swą zbyt długo przewlekającą się fałszywą pozycyą, jak prawdziwy poeta, zapytał obcesowo i kategorycznie Lorda Greya: »Powiedz Pan otwarcie, czy zrobicie co dla Polski, czy nie?«

Grey odrzekł:

— Nic nie zrobimy.

(Lisicki, „Spadek polityczny po Wielopolskim«, t. I, str. 175).

Członek angielskiej Izby gmin, Ting, wystosował do sekretarza dla spraw zagranicznych, Lorda Greya zapytynie: Czy rządowi Wielkiej Brytanii znanym jest manifest naczelnego wodza armii rosyjskiej, zapowiadający nadanie autonomii zjednoczonym po wojnie dzielnicom Polski? Czy rząd Wielkiej Brytanii odnosi się do owej zapowiedzi w sposób przychylny?

Sir Grey odrzekł:

— Mogę zapewnić że tak.

(Sprawozdanie z obrad parlamentu angielskiego, 4 marca 1915).

Dziwnym okoliczności zbiegiem dwóch Greyów wypowiedziało się w sprawie naszej. Grey pierwszy wyrzekł »nie«, Grey drugi »tak«. W r. 1831 »nie«, w r. 1915 »tak«. Dziad mówił sucho i cierpko »nie«, wnuk mówi miękko i przytulnie »tak«.

»Ośmielono się mówić o Polsce«, rzekł w mieście Sztutgarcie w roku Pańskim 1857 Najjaśniejszy Pan, Aleksander II Romanow, po rozmowie z trzecim Napoleonem. Na wyżynach, na których błyszczą dyademy koron i chwieją się miłościwe berła, nie lubią tego tematu. W r. 1863 kanclerz jego imperatorskiej mości po raz ostatni usłyszał z ust Europy uprzejme zapytanie, co słychać w Polsce, i zapytanie to wtłoczył jej z powrotem w gardło.

A przecież znowu pytają i znowu mówią.

Duch Banka z krwawych pól mazowieckich przypomina się, a Sir Grey uśmiecha się do niego przyjaźnie: »Mogę zapewnić, że tak...«

* * *

Znowu aktualną stała się w dyskusyi publicznej sprawa zasadniczych różnic między Rosyą i Polską. Kultura bizantyńska i kultura Rzymu — pierwiastek przemocy fizycznej i pierwiastek prawa — filioque i nie-filioque. Jako jedna z różnic kardynalnych uznaną została także rosyjska skłonność do maksymalizmu i polska zdolność do kompromisu, do stopniowego osiągania celu zamierzonego. Ta ostatnia różnica zdaje się polegać na grubem nieporozumieniu. Od lat stu, od chwili pierwszych prób, podejmowanych celem odzyskania straconego bytu państwowego, dzieje nasze przedstawiają się jako nieustanny szereg zwycięstw maksymalizmu nad kompromisem. »Wszystko, albo nic«, zupełnie, jak u spiskowca z nad Wołgi. Maksymalistą czystej krwi jest Kościuszko, gdy nie podejmuje szabli Sobieskiego z Loretto, nie wiedząc, czy Rzeczpospolita będzie znowu sięgała aż do Dźwiny. Maksymalistami są twórcy wojny listopadowej, którzy byt sejmu, armii, państwa, stawiają na jedną kartę z powodu konfliktu konstytucyjnego, z powodu kwestyi wolności druku, czy jawności obrad sejmowych, i którzy nie mogą znieść dłuższego wyosobnienia od Litwy. Maksymalistyczne jest całe pokolenie r. 1863, które nie chce wnijść do istniejącego już, przestronnego gmachu autonomii Królestwa z polskim rządem, administracyą i szkołą, bo należy mu się pałac — zupełnej niepodległości »Allez-vous en!« »Idźcie precz!« mówił Andrzej Zamoyski do Konstantego z gestem wielkopańskim. Jedyny w dziejach wypadek, iż nie mając siły do wyrzucenia obcego władcy, zaproponowano mu, jako najlepsze dla niego wyjście — wyjście za drzwi. W programach i hazardach maksymalistycznych byliśmy nieprześcignieni, coraz głębiej i głębiej pogrążając się w upadku, nie stając się mądrymi nawet po szkodzie. »Naród polski, zauważa Koźmian, mógł i powinien był stosownie do warunków szanować i pielęgnować wszelkie stopnie niepodległości, od pół-niepodległości do samorządu, a przedewszystkiem nie narażać tych stopni skokiem do najwyższego. Tego nie potrafił i tem opóźnił swoje odrodzenie«.

Po raz pierwszy wyrzekliśmy się maksymalizmu politycznego, po raz pierwszy okazaliśmy się zdolnymi do kompromisu, tu, pod berłem dynastyi Habsburgów. Dzięki błogosławionej tej przemianie jedno płuco naszego narodu oddycha swobodnie od lat pięćdziesięciu, gdy oddech niepodległego Królestwa Polskiego bez Litwy trwał lat piętnaście, a oddech pół-niepodległej autonomii Wielopolskiego trwał — rok.

* * *

Konwencyonalne kłamstwo polskie, słyszane dziś częściej, niż kiedykolwiek, a praktykowane z nienaganną konsekwencyą, głosi, iż »godność narodowa« wymaga, aby nie walczyć z oszczerstwem, które z całą świadomością złej woli dybie na nasze dobro. Z przeciwnikiem uczciwym możemy stanąć na udeptanej ziemi. Nieuczciwość przenigdy nie doczeka się tego zaszczytu. Według poetycznej recepty, spoglądamy — i idziemy dalej.

W pewnej części prasy obcej toczy się przeciw nam napastliwa kampania o »pogromy«. Starozakonny Jerzy Brandes rozpoczął ją w Danii Starozakonny Luzzati przeniósł ją do Włoch. Starozakonny Bernstein prowadzi ją pracowicie aż w Nowym Jorku. Jak w strojnym instrumencie klawisz odpowiada klawiszowi.

Spółka Brandes-Luzzati-Bernstein szkodzi nam dziś. Historya obroni nas — pojutrze. Pytanie zresztą, czy nas wogóle obroni, skoro zabraknie jej materyału do »wyświetlenia prawdy«.

Przeżywamy przełom, od którego zależeć będzie przyszłość pokoleń. Nietylko każdy strzał, ale i każde pociągnięcie pióra tę przyszłość kształtuje. Powinnibyśmy zakładać warstaty pisarskie i zaprządz do nich całe armie piór, aby sprawie polskiej torować drogę w chaosie powszechnego stawania się, a torować jej drogę, znaczy także stępić każde wymierzone przeciw niej ostrze, obronić ją przed każdą napaścią, ścigać i demaskować każdą potwarz, krążącą na jej rachunek. Jakim cudem ma świat dowiedzieć się, że fałsz jest fałszem, skoro obciążeni zarzutem milczą? Wyniosłe wzruszanie ramionami, ani cofanie się za parawan obrażonej godności, nie przekona nikogo,

Obrona przed chytrą akcyą potwarzą Brandesa-Bernsteina powinna być podjęta, jako zorganizowana kontr-akcya, jako pilny i ważny obowiązek narodowy. Powiedzmy Duńczykom, czy Włochom, że w Królestwie Polskiem żyje dwa miliony obcego ludu, że mówi on innym językiem i wyznaje obce nam ideały, że opanował jedną z najważniejszych dziedzin naszego życia, że monopol ten podważyliśmy cokolwiek, chcąc być gospodarzem we własnym kraju, że nie wchodzi tu w grę żadna nienawiść, tylko konieczność życiowa, spytajmy, czy nie zrobiliby tego samego, będąc na naszem miejscu, a ten suchy komentarz umożliwi im odrazu spojrzenie właściwemi oczyma na czystość i wiarygodność źródła, z którego wytryska baśń o »tępieniu niemowląt«. Z uwagi na ważność chwili dziejowej obrona powinna być podjęta szybko i energicznie, gdyż oszczerstwa krążą po całym świecie Na przeprowadzenie jej powinny się znaleść środki, choćby największe, gdyż przeciwnik jest nietylko mściwy, ale i silny.

My tymczasem załatwiamy sprawę sposobem uproszczonym: »Ubolewając« nad nieprawością tego świata, odsyłamy rzecz przed sprawiedliwy trybunał — potomności.

* * *

Pod senzacyjnym tytułem »Ruch rewolucyjny na Ukrainie« obleciała prasę środkowo-europejską wieść, iż »w Kijowie rozpowszechniono w rocznicę śmierci Szewczenki odezwę, podpisaną przez grono studentów«. Ruch, który rusza się zapomocą odezwy grona studentów, może wydawać się rzeczą błahą. A jednak wieść o nim obeszła pół Europy. Ktoś bowiem czuwa, aby ten niewinny świstek papieru nie zmarniał bez pożytku Rusini są mądrem narodem. Do tego »młodszego brata« powinnibyśmy iść na naukę politycznego zmysłu.

Kmita.

mywanie stosunków z wybitnymi mężami tego stronnictwa. Po niesłychanych sukcesach roku 1864, 1866 i 1870-71 nie spoczął na laurach swego bezprzykładnego powodzenia, dopatrzył się nowych wrogów i to we własnem państwie: rzucił się na katolików, na Polaków i na socyalistów i z nimi prowadził wojnę aż do swego przymusowego ustąpienia w r. 1890, po którem przyznawaną mu nawet przez niechętnych wielkość przyćmił małostkową walką osobistą przeciw cesarzowi i nowemu kanclerzowi Rzeszy Capriviemu, mianowicie także na punkcie polityki prusko-polskiej.

Polaków bowiem szczególną darzył nienawiścią i to już od pierwszych kroków na arenie politycznej. Ośmieszał dawniejszy entuzyazm wolnościowych żywiołów w Niemczech dla niedobitków armii polskiej z r. 1831, w nowo tworzącym się i utworzonym sejmie pruskim występował przeciw wszelkim projektowanym wtedy ustępstwom na rzecz Polaków i nadania im w Wielkopolsce autonomii narodowej. Gdy po wybuchu powstania styczniowego rząd austryacki trzy razy, w kwietniu, czerwcu, a dnia 12 sierpnia 1863 razem z Francyą i Anglią wystosował notę do rządu rosyjskiego, żądającą dla Królestwa Polskiego zupełnej amnestyi, sejmu własnego, polskiej administracyi, zupełnej wolności religijnej, języka polskiego w administracyi, sądownictwie i w szkolnictwie, zniesienia samowolnej branki wojskowej, Bismarck całą tę akcyę tych państw w Petersburgu, gdzie niedawno był ambasadorem pruskim, podkopał i obalił i spowodował cara Aleksandra II. do zawarcia owej słynnej konwencyi wojskowej z Prusami, polegającej na obsadzeniu granicy pruskiej wojskiem przeciw polskiemu powstaniu. Sam się chwali w swoich pamiętnikach (Gedanken und Erinnerungen von Otto Fürst von Bismarck, tom I. Stuttgart 1898), że ta konwencya miała dla polityki Prus raczej cel dyplomatyczny a nie wojskowy, bo wojska rosyjskie miały aż nadto siły, aby zgnieść powstanie polskie, że wymógł ją na carze w przeciwieństwie do planów Gorczakowa i W. Księcia Konstantego, że ów „traktat natury polityczno-wojskowej, który Rosya zawarła z germańskim przeciwnikiem panslawizmu przeciw polskiemu „bratniemu plemieniu“ (cudzysłów Bismarcka!) był decydującym ciosem dla widoków polonizującej partyi na dworze rosyjskim. Ze stanowiska Bismarcka było to zręczne pociągnięcie na szachownicy, bo na bezprzedmiotowe i nic nie kosztujące obsadzenia granicy Wielkopolski, Prus Zachodnich, Wschodnich i Śląska, przez którą mimo to przechodził, kto chciał, uzyskał neutralność Rosyi w wojnie z Danią, Austryą i Francyą.

Walkę kulturalną podjął po wojnach głównie na ziemiach polskich, aby złamać wpływ szlachty i duchowieństwa polskiego, jak to wyznał otwarcie w pomienionych pamiętnikach. W roku 1874 zniósł polski wykład w szkołach, w r. 1879 resztki polskości w administracyi i sądownictwie, w r. 1885 wydalił 40.000 Polaków z granicy państwa pruskiego, w r. 1886 utworzył komisyę kolonizacyjną, a już po swoim upadku powołał do życia hakatyzm i antypolski rząd poboczny. Wszystkie dalsze ustawy antypolskie z jego ducha są poczęte i w jego duchu prowadzone.

Stworzył wielke dzieła dla swego narodu, ugruntował jego siłę i potęgę zewnętrzną, ducha jego jednak zakaził nieusprawiedliwioną nienawiścią dla narodu polskiego. Sądził, że służył tem zarazem Rosyi.

Ironia losu sprawiła, że jego oryentacya rosyjska gruntownie się zawaliła właśnie w setną rocznicę jego urodzin.

Fr. Salezy Krysiak.

Opustoszały Przemyśl.

Pisma rosyjskie z Kijowa i ze Lwowa donoszą zajmujące szczegóły, odnoszące się do chwili wkroczenia Rosyan do Przemyśla.

Ulice Przemyśla opustoszały zupełnie. Zdawało się, że wymarła nietylko załoga forteczna, ale również i ludność cywilna. Wszystkie sklepy były pozamykane. Otwartą była tylko jedna jedyna kawiarnia, ale sprzedawano tam tylko kawę bez najmniejszego kawałka chleba, bez okruszyny ciasta. Wszystkie domy wydawały się nietknięte. Ale za to ani jeden dom nie posiadał całych szyb, wszystkie bowiem powylatywały wskutek bombardowania. Dopiero po bardzo długim czasie wychodzili mieszkańcy z ukrycia i poczęli rozmawiać z wojskiem rosyjskiem.

Podczas ostatnich dwóch miesięcy nie drukowano żadnych gazet. Ludność nie miała żadnych wiadomości o wypadkach wojennych. Pisma, które przywoziły samoloty, czytane były tylko przez oficerów załogi, a ludność dowiedziała się tylko tyle, że Rosyanie musieli opuścić Lwów.

Stan ludności jest oczywiście rozpaczliwy. Rząd rosyjski rozkazał intendanturze, aby natychmiast dostarczyła Przemyślowi wiele prowiantu i wszystkiego, co potrzeba.

Jeńców austryackich wysłano z Przemyśla w trzech kierunkach: 30.000 jeńców do Lwowa, kilkanaście tysięcy do Kijowa, a reszta do wewnętrznego imperyum rosyjskiego. — Na wszystkich liniach kolejowych poczyniono szybkie przygotowania do transportu tej olbrzymiej liczby jeńców.

O kapitulacyi Przemyśla donoszą jeszcze rosyjskie źródła, że załoga fortecy weszła do rosyjskiego obozu wśród dźwięków trąb i bębnów, z rozwiniętymi sztandarami, oficerowie z szablami, zgodnie z umową, że załodze mają być wyświadczone honory wojskowe. Rosyjski sztab z komendantem na czele salutował po wojskowemu.

Królestwo Polskie w opinii carów.

„Nie znam państwa, któreby miało korzystniejsze granice. Królestwo Polskie posłuży dla nas, jako awangarda we wszystkich wojnach, które wypadnie nam prowadzić z Europą, a oprócz tego mamy i tę korzyść, że dawniej przyłączone do Rosyi gubernie polskie przy ewentualnej wojnie nie poruszą się, jak dawniej (przed utworzeniem Królestwa Kongresowego) i że przeciwnie to niebezpieczeństwo zagraża Prusom, posiadającym Poznań i Austryi, posiadającej Galicyę“. (Aleksander I. w r. 1818).

„Jeżeli rzucimy wzrokiem na mapę, doświadczamy obawy, że granica polskiego obszaru imperyum dochodzi do Odry, tymczasem na flankach odstępuje za Niemen i Bug, żeby oprzeć się w pobliżu Połągi na morzu Bałtyckiem i za ujściem Dunaju [illegible] Czarnem. W tej wypukłej części mieszka ludność zasadniczo wroga Rosyi i dlatego potrzebna jest armia dla utrzymania jej w posłuszeństwie“. (Mikołaj I. w r. 1831).

Kuryer wojenny

Wieści z Tarnowa.

Nasz korespondent z Wojnicza pisze nam: Od czasu do czasu zdołają się przedrzeć przez linię nieprzyjacielską głuche wieści o losie Tarnowa. Niekorzystne położenie w pobliżu linii bojowej dotkliwie dało się odczuć miastu: stacya kolejowa została uszkodzona, a to wśród następujących okoliczności; doszło mianowicie do wiadomości wojsk naszych, iż grono oficerów rosyjskich urządza bankiet w restauracyi kolejowej. Jeden celnie wymierzony pocisk z naszego ciężkiego moździerza 30.5 ctm. unicestwił tak wesoło zapowiadającą się ucztę i przerwał złowieszczo toast wniesiony na pomyślność Rosyi. Miasto szampana polała się krew obficie i zbluzgała białe obrusy i bukiety kwiatów. Tak poszła w gruzy niedawno zbudowana piękna stacya kolejowa. Z innych budynków ucierpiały: browar księcia Sanguszki, I. Gimnazyum, Kasa Oszczędności itd.; podobno również uszkodzony został klasztor Sióstr Sacre Coer w Zbylitowskiej Górze, gdzie nieprzyjaciel urządził sobie magazyn.

Włościanie z okolic zajmowanych przedtem przez Rosyan, a obecnie odzyskanych przez naszych, potwierdzają krążącą powszechnie pogłoskę, że Rosyanie biorą do wojska zdolnych do służby mieszkańców zajętej przez siebie okolicy.

Austryacki gubernator w Królestwie.

„Berliner Tageblatt“ donosi, że gubernatorem zajętych przez Austryaków gubernii piotrkowskiej i kieleckiej został zamianowany dotychczasowy austryacki konsul generalny w Warszawie baron Adryan Werburg.

Francuska ofenzywa w kwietniu.

„Berl. Tagbl.“ powtarza za „Cor. della Sera“ telegram o „rozbudzeniu się ducha ofenzywnego“ we Francyi. Podobno artylerya francuska została potężnie wzmocnioną. Francya staje się z dnia na dzień silniejszą, podobnie Anglia, której armia rośnie nadzwyczajnie. Wielka ofenzywa planowana jest na połowę kwietnia.

Nieufność Albańczyków do Anglii.

Haski „Vaterland“ donosi, naczelny redaktor japońskiego pisma „Kokuminszimbun“, członek izby wyższej Tokutani krytykuje w swem piśmie ostro sojusz z Anglią. Wprawdzie nie chciałby wyrażać się pesymistycznie o jego przyszłości, ale sądzi, że nie może ten sojusz być kierującą zasadą zagranicznej polityki japońskiej. W Anglii niema zapału dla tego sojuszu i byłoby wobec tego niebezpiecznem dla Japonii zbytnio mu ufać. W obecnej wojnie Japonia jest sojusznikiem bardzo potrzebnym dla trójporozumienia. Anglia dąży obecnie znów do zacieśnienia tego sojuszu, ale tu rozchodzi się dla Japonii o to, czy sojusz ten także po wojnie będzie istniał. Tokutani porusza kwestyę, jakie stanowisko zajmie Anglia na wypadek konfliktu między Japonią a Ameryką północną. Już przy ostatniem odnawianiu sojuszu okazała Anglia skłonność poświęcenia Japonii dla Ameryki. W każdym razie sojusz z Anglią miałby w tym wypadku dla Japonii małą tylko wartość. W sprawach chińskich Anglia kilkakrotnie występowała jako konkurent, żeby nie powiedzieć jako wróg Japonii, a konkurent łatwo może się zmienić we wroga. Dlatego też japońsko angielskie współdziałanie przy rozwiązywaniu kwestyi chińskiej jest praktycznie niemożliwe. W końcu musi Japonia zapytać się, jakie stanowisko zajmie Anglia w świecie po zawarciu pokoju. Tokutani nie chce wprawdzie twierdzić, żeby Anglia była niepewną, ale wskazuje na egoizm angielski, który już dawniej się pokazywał. Należy się tedy zapytać, czy Anglia, która myśli wyłącznie o własnych interesach, będzie chroniła interesów Japonii. Raz brak Anglii siły, żeby pomódz Japonii, to znów brak jej dobrej woli, innym znów razem brak jednego i drugiego.

Jak się będzie nazywała obecna wojna?

„Intermediaire des Chercheures et des Curieux“ urządził ankietę na temat, jak się będzie nazywała obecna wojna. Na to pytanie nadeszło wiele odpowiedzi. Raon powiada, że obecną wojnę potomność nazywać będzie wojną antyniemiecką. Niemcy sami mogliby tej nazwy, używać, ponieważ twierdzą, że cały świat jest przeciwko nim. Boston proponuje, aby wojnę nazwać wojną o Belgię. Thix oświadcza, że potomność wojnę tę będzie nazywała wojną niemiecką. J. Chapee proponuje, aby ją poprostu nazywano wojną z 1914 roku, a ponieważ jest to wojna największa, można ją nazywać także wielką po prostu.

W Karpatach.

Dzisiaj 15-ty dzień walki.

Sprawozdawcy wojenni donoszą zgodnie, że Rosyanie wprowadzają do walki na linii Dukla-Łupków-Użok bezustannie coraz świeższe wojska zarówno z głębi Rosyi, jak też z pod Przemyśla. W całej rozciągłości potwierdza się, cośmy o położeniu w Karpatach pisali we wczorajszem wieczornem wydaniu naszego dziennika, a mianowicie, że bitwa w Karpatach jest zdarzeniem o znaczeniu europejskiem. Wojska rosyjskie napierają z bezprzykładną gwałtownością, dotąd atoli bezskutecznie, gdyż wojska sprzymierzonych walczą z nadludzkim wysiłkiem. Chwilowo zaszła w ogólnem położeniu ta zmiana, że Rosyanie wstrzymali atak na przestrzeni Dukla-Łupków gdzie się poprzednio nieco dalej ku południowi wysunęli, a z całą gwałtownością prą naprzód na przestrzeni Łupków-Użok, **dążąc tutaj do wyprostowania linii bojowej.** O każde wzgórze w tym odcinku położone toczą się zaciekłe walki, z których każda dla siebie przerasta miarę wszystkiego, cośmy dotąd słyszeli. Odbywa się tutaj olbrzymie falowanie i zapewne nieprędko jeszcze nastąpi rozstrzygnięcie.

Okoliczności te potwierdza urzędowe doniesienie sztabu rosyjskiego, które brzmi: **„Nieprzyjaciel stawia w Karpatach w okolicy na północ od Bardyjowa aż do Użoku zacięty opór i przeszedł w pewnych odcinkach do ataku“.**

Jest rzeczą oczywistą, że to gwałtowne zmaganie się powoduje wprost szalone straty w ludziach. Walka toczy się w dzień i w nocy. Waleczność i wytrzymałość wojsk naszych walczących już 15 dni z rzędu, spotyka się z najwyższem uznaniem komend.

Na Bukowinie.

O położeniu wojennem na linii Dniestru brak dzisiaj szczegółowych wiadomości. Natomiast donoszą sprawozdawcy wojenni, że na Bukowinie przeszły dnia 1 bm. większe siły rosyjskie do ofenzywy, że jednakże mimo całej gwałtowności, uderzenie ich złamało się. Potwierdza się nasza wczorajsza wiadomość, że te ruchy wojsk rosyjskich na Bukowinie i częściowo na sąsiadującym z nią odcinku galicyjskim mają cechę ruchów wywiadowczych i zabezpieczających wymianę i odświeżanie armii rosyjskiej na jej tyłach.

Szkice statystyczne ziem polskich.

Dziejowy przełom wysuwa znów, jak przed stu laty sprawę Polski na pierwszy plan.

Nie tylko dlatego, że olbrzymie zmagania odbywają się na ziemiach naszych i przez to zwracać muszą uwagę całego świata na nieznany bliżej kraj, nie tylko dlatego, że niesłychane dotąd w dziejach zniszczenie obudza powszechne współczucie nawet wśród obojętnych lub zgoła wrogich nam ludów dla naszej niezasłużonej doli, nie tylko na końcu dlatego, że ujawnienie i uznanie w tych zapasach wielkiej dzielności naszych żołnierzy we wszyskich armiach walczących napowrót wskrzesza naszą dawną militarną tradycyę najlepszego żołnierza w świecie, ale głównie dlatego, że od rozstrzygnięcia pytania, kto będzie panował nad Wisłą, Wartą i Dnieprem, jaki kształt polityczny przyjmie to władanie — zależy przyszła równowaga europejska, naruszona, jak to dziś już wszyscy uznać muszą, rozbiorami Polski.

W tej więc dziejowej chwili należy zdać sobie samym sprawę, czem jesteśmy, jaką siłę w całości i w częściach przedstawiamy, jako naród historyczny, ażeby, nie idąc na lep łatwego optymizmu, nie zabrnąć w beznadziejny pessymizm, który podcina z góry wszelką wiarę w inne lepsze jutro i zwykle „takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy“.

Te szkice statystyczne ziem naszych, nie mają, bo nie mogą i nie chcą mieć pretensyi wyczerpania przedmiotu, godnego szerokich i głębokich studyów — nie na łamach pisma codziennego.

Ich zadaniem — tylko naszkicować najważniejsze podstawy naszej siły, względnie jej braki, zwłaszcza w gospodarczych stosunkach, w porównaniu do innych narodów.

Pomimo stuletniej przeszło naszej zależności, która nie mogła nam dać warunków wolnego rozwoju, jak to było u wolnych narodów, pomimo wielkich ciosów, które w nas przez te sto lat godziły, pomimo często naszej niezaradności, — pozostało jeszcze dosyć, aby zacząć nową budowę.

Były bowiem w dziejach narody, które z wiekowej swej niedoli z mniejszym zasobem zaczynały, a utrzymały się i powiększyły swój dziejowy spadek.

Trzeba więc choć najogólniej wiedzieć, co mamy.

I.

Obszar ziem polskich.

Obszar ten różnie się przedstawiać będzie zależnie od tego, czy go się bierze historycznie i politycznie, czy też etnograficznie.

A.

Ze stanowiska historycznego, określającego zarazem i obecnie jeszcze isniejący polityczny wpływ wiekowej polskiej kultury, która choć osłabła, lecz nie mniej jeszcze dziś jest tam żywotną, często wybitnie wśród innych kultur, pod to określenie ziem polskich podchodzą następujące terytorya:

a) pod zaborem rosyjskim

1. Królestwo Polskie z obszarem 126.955 km. kwadratowyh;

2. „Kraj zabrany“ ogółem 469.310 km. kwadratowych w tem:

a) Litwa, gubernie: (grodzieńska, kowieńska, wileńska), razem 120.860 km. kwadr., (to jest nieco mniej od Królestwa).

b) Białoruś, (gubernie mińska, Witebska, mohylewska, razem 183.460 km. kw. (to jest półtora raza tyle, co Królestwo);

c) Wołyń, Podole, Ukraina 164.990 km. kw. (to jest o jedną czwartą więcej, niż Królestwo).

Razem pod zaborem rosyjskim ziem dawnej Rzeczypospolitej jest 596.265 km. kw. Stanowi to obszar większy niż o 59.000 km. kw. od obszaru Cesarstwa Niemieckiego (540.000 km. kw.), dwa razy większy niż Królestwa Włoskiego (286.682 km. kw.), tylko o 70.000 km. kw. mniejszy, niż Monarchia Austro-Węgierska (676 tysięcy km. kw.), 4 i pół razy większy od Rumuńskiego Królestwa (131.353 km. kw.), a w stosunku do innych mniejszych samodzielnyh państw, jak Holandya (34.186 km. kw.), Dania (38.969 km. kw.), Belgia (29.455 km. kw.), obejmuje powierzchnię od 15 do 20 razy większą.

Samo Królestwo Polskie jest 4 i pół razy większe od Belgii, 4 razy od Holandyi i zbliża się obszarem do Rumunii, przewyższając znacznie resztę bałkańskich państewek, od szeregu lat cieszących się już niezależnością polityczną.

Zabór rosyjski w stosunku do powierzchni całego państwa rosyjskiego (21 milionów km. kw.) stanowi zaledwie 3 procent, a w stosunku do obszaru Rosyi Europejskiej (4.8 milionów km. kw.) 12 procent.

Samo zaś Królestwo Kongresowe przedstawia 2.6 procent powierzchni Rosyi Europ., a tylko 0.58 procent obszaru całego państwa rosyjskiego.

Utrata więc tych obszarów dla Rosyi, nawet w granicach obszarów europejskich, a tembardziej światowych, nie przesądzałaby jeszcze jej stanowiska mocarstwowego; pozostałaby olbrzymiem państwem, chociaż pozbawionem swej najkulturalniejszej i najbardziej gospodarczo rozwiniętej części. Tem mniej dotkliwą byłaby dla niej strata Kongresówki pod względem powierzchni, której wysunięta figura w posiadłości sąsiednie przedstawia, jak to wykazała także i obecna wojna wiele poważnych dla niej militarnie niebezpiecznych stron.

b) pod zaborem pruskim znajdują się dzielnice, ongiś przynależne do Polski, z obszarami:

1. W. Księstwo Poznańskie 28.966 km. kw.

2. Prusy Królewskie (zachodnie) 25.521 km. kwadratowych.

3. Prusy Książęce (wschodnie) 36.989 km. kwadratowych;

4. Śląsk 40.312 km. kw. Ogółem 131.788 km. kwadratowych, czyli nieco więcej, aniżeli obszar Królestwa Polskiego. W stosunku do Królestwa Pruskiego 348.607 km. kwadrat. którego część składową obecnie te ziemie stanowią, wynosi ten obszar 40 procent, w stosunku do całego Cesarstwa Niemieckiego (540.657 km. kw.) — 24 procent: stosunek więc znacznie ściślejszy, niż w Rosyi, uwydatniający wymownie, jak wielkie znaczenie posiadałaby dla Niemiec utrata tych dzielnic na wschodniej granicy: przepołowienie prawie Prus, okrojenie o jedną czwartą Niemiec i zbliżenie granic prawie pod obwód Berlina.

Utrata Alzacyi i Lotaryngii (14.507 km. kw.) na zachodniej granicy, miałaby wobec tego podrzędne zgoła znaczenie zwłaszcza, gdy we wschodnich dzielnicach zarazem znaczne procenta niemieckiej ludności w niektórych z nich przeważają polską.

c) Nakoniec pod panowaniem austryackiem mamy:

1. Galicyę z obszarem 78.497 km. kw.;

2. Śląsk z obszarem 5.147 km kw. Ogółem 83.644 km. kw., to jest dwie trzecie Kongresówki. W stosunku zaś do Austryi (300.004 km. kw.) stanowi ten obszar około 28 procent, w stosunku zaś do całej Monarchii Austro-Węgierskiej (676.060 km. kw.) przeszło 12 procent. I tu więc także dzielnice polskie poważną część terytoryum państwowego przedstawiają, zajmując pośrednie miejsce co do znaczenia rozległości obszaru dla państw między Rosyą a Niemcami, jako to: Austrya 28 procent, Prusy 40 procent, Rosya Europejska 12 procent; — Austryo-Węgry 12 procent, Niemcy 24 procent, Państwo Rosyjskie całe 3 procent.

Zliczając eraz wszystkie obszary, które zdziejami i kulturą Polski wiekami krócej lub dłużej złączone były, otrzymamy następujące historyczne terytoryum Polski, obecnie rozmaicie silnie przez ludność polską obsadzone:

1. Zabór rosyjski 596.265 km. kw.;

2. Zabór pruski 131.788 km. kw.;

3. Zabór austryacki 83.644 km. kw. Ogółem 811. 697 km. kw.

Jest to obszar przewyższający znacznie powierzchnię każdego z obu sprzymierzonych, środkowo europejskich mocarstw: Niemiec o 50 procent, Austro-Węgier o 20 procent, obszar, który Polska miała zmiennie w różnych okresach i który nadawał jej w owych czasach mocarstwowe stanowisko. Tak było, to w pewnej mierze straciliśmy, jako państwo.

Ale naród się nie stracił. Ustępując tu i owdzie naciskowi z zewnątrz, pozostał jednak jeszcze na ogromnym, jakkolwiek znacznie już mniejszym obszarze w zwartych osadach, utrzymując zarazem wszakże na zachodnich i wschodnich kresach większe lub mniejsze skupienia, często jakby wyspy wśród obcego morza, które nie straciły z lądem polskim łączności i nie chcą rezygnować z niej, wierząc silnie, że w życiu narodowem i gospodarczem całości polskiej skutecznie mogą współdziałać i powinny, bez względu na to, jaka przyszłość ów ląd polski czeka.

Należy więc teraz rozważyć ze stanowiska etnograficznego, ile tego zwartego polskiego lądu jeszcze posiadamy, uwzględniając osobno i te większe wyspy polskie, które ku lądowi ciążą i z nim mogą tworzyć całość polityczną i gospodarczą, a nie pomijając też i dalej leżących lub słabiej ciążących.

Stefan Surzycki.

Twierdza.

Znaczenie i przeznaczenie twierdzy uległy z biegiem wieków kilkakrotnie zasadniczym zmianom. Pierwotna twierdza jest to miejsce z natury obronne, położone na wzgórzu, nad niedostępną wodą, a zabezpieczone nadto rowami, okopami, zasiekami i t. d. Przeznaczeniem tego umocnionego miejsca, samotnie wśród obszernych dziedzin położonego, jest ochrona spokojnej ludności, zagrożonej najazdem nieprzyjacielskim. Na wieść o zbliżaniu się najeźdzcy chroniła się ludność okolicy całej do grodu, szukając tam ocalenia. Zakładano więc pierwotnie twierdzę dla ochrony ludu przed przemocą.

Dzisiaj jest zgoła przeciwnie; dzisiaj ma twierdza znaczenie i przeznaczenie zgoła inne, na czas najazdu nietylko nie powiększa się liczba ludności w twierdzy — lecz przeciwnie następuje tam jako wstęp do wszystkiego innego — złowroga „ewakuacya“. Ilion, Zbaraż, Częstochowa — broniące ludu — przeszły dzisiaj do legendy; dzisiaj jest twierdza celem sama dla siebie i niejako przestała być ludową, co jak orzekli znawcy tego przedmiotu, jest właśnie cechą postępu. Laicy pragnęliby oczywiście pod tym względem powrotu do złotego wieku, ale laicy nie posiadają należytego zrozumienia dla tej sprawy, powinni zatem milczeć, zwłaszcza, że ich nikt o nic nie pyta.

Co do urządzenia wewnętrznego twierdzy, to w tym kierunku zaszły również z biegiem wieków doniosłe zmiany głównie zaś od czasu wynalezienia prochu strzelniczego, a z nim broni działającej z odległości. Przed dokonaniem tego wynalazku, posiadała twierdza zwyczajnie tylko silne mury okalające z wieżycami; z murów tych odpierano uderzenia wroga i niszczono jego urządzenia oblężnicze: jak ruchome wieże, pomosty, tarany i t. d. Od chwili jednak, gdy pociski dział padając ze znacznej odległości mogły bezkarnie niszczyć mur ochronny — ubezpieczenie twierdzy polegało przedewszystkiem na zabezpieczeniu samych murów, a do tego służyły okopy, wysunięte na zewnątrz murów, a dające zarazem osłonę dla dział, ustawionych między nimi a murami.

Pierwsze udoskonalenia na tym polu wprowprowadzili Włosi już pod koniec XV w. i Niderlandczycy w XVI. w. głównie w czasie walk z Hiszpanami. Francuzi ulepszyli tę sztukę znacznie w XVII. w., natomiast w Niemczech posługiwano się prawie wyłącznie obcymi wzorami, głównie Francyi. Znamiennem jest również dla Niemiec, że tam stanowi o wyborze miejsca na twierdzę — sam cesarz — z wyjątkiem kraju koronnego Bawaryi, pod tym względem od cesarza niemieckiego niezależnej.

Udoskonalenie artyleryi pociągnęło za sobą dalsze zmiany w sztuce oblężniczej, a więc temsamem w sztuce ubezpieczenia danych miejsc; mimo wszystkiego jednak co na tem polu zdziałano okazuje się, że wobec dzisiejszego stanu sztuki artyleryjskiej nie ma zasadniczo dość silnej twierdzy, którąby się oparła działaniu nowoczesnemu pocisku, jaki wyrzuca np. 30½ cm. moździerz.

Zadania twierdzy są natomiast dzisiaj bardzo wielorakie.

Przedewszystkiem służy dzisiejsza twierdza do zamykania ważnych sieci drogowych i zabezpieczenia przejścia przez rzeki. Takie twierdze noszą też zwykle miano: przyczółki mostowe — a są one albo pojedyncze, jeżeli znajdują się na jednym brzegu rzeki — lub podwójne — jeżeli pobudowane są na obu brzegach.

Dalszem zadaniem twierdzy jest wzmacnianie linii bojowej i osłanianie ruchów armii. Jeżeli taka twierdza stoi odosobniona — to jest oczywiście tylko punktem strategicznym; jeżeli natomiast promień jej działania dosięga drugiej, obok stojącej twierdzy — i t. d., to powstaje t. zw. linia twierdz, poza którą dokonywać się mogą bez przeszkody przechody i ustawienia całych armii. Zarówno więc przyczółki mostowe, jak też twierdze samoistne — stoją w ścisłym związku z armią czynną — są środkiem a nie celem.

Istnieją dzisiaj jednak jeszcze t. zw. okręgi umocnione, t. j. linie twierdz rozmieszczonych na większym obszarze ziemi tak, że tworzą razem wzięte — figury geometryczne: trójkąty, czworoboki i t. d.

Pod tym względem jest Francya, do pewnego stopnia cała, jednym olbrzymim okręgiem umocnionym, czemś, czego wogóle zresztą nigdzie w świecie nie ma. I tak, Wzdłuż całej wschodniej granicy Francyi od Besanson, przez Montbeliard, Belfort, Epinal, Toul, St. Mihiel i Verdun ciągnie się jedna linia twierdz na przestrzeni 300 km. aż do granic Belgii. Z tą linią francuską łączy się bezpośrednio linia belgijska: Louvain, Namur, ich uzupełnienie ku połud.-zachodn. Maubege, a ku północy Antwerpia, czemu znowu po stronie francuskiej odpowiadają przyczółki: Valenciennes, Conde i Lille.

Obok tej niejako zewnętrznej linii twierdz, posiada jednak Francya jeszcze drugą i trzecią wewnętrzną, a mianowicie, jako drugą linię twierdz: Dijon, Langres, Reims, Laon i La Fere, a jako trzecią najwewnętrzniejszą będącą jądrem dla wszystkich innych Paryż z umocnieniami rozsianemi w całem okołu.

Na drugiem miejscu po Francyi stoją Niemcy, posiadające trzy linie twierdz: zachodnią, wschodnią i wewnętrzną. Zachodnią linię stanowią: Moguncya, Ulm, Koblencya, Saarlouis, Metz, Kolonia; wschodnią Kołobrzeg, Gdańsk, Królewiec, Grudziądz, Toruń, Poznań, Głogów, Nissa, Kładsko; wewnętrzną: Szczecin, Kostrzyń, Spandawa, Magdeburg, Minden, Erfurt; prócz licznych nader przyczółków mostowych.

Na trzeciem miejscu po Niemczech postawić należy Rosyę, posiadającą ubezpieczony czworobok twierdz: Dęblin, Warszawa, Modlin, Brześć Litewski, Białystok na północnym, a Łuck, Równo i Dubno na południowym zachodzie.

Najmniej twierdz mają Austro-Węgry, bo tylko Przemyśl (obecnie stracony) i Kraków, a dopiero niemal bezpośrednio przed wybuchem wojny — założono w pośpiechu umocnienia w Jarosławiu, Sieniawie, Mikołajowie i Zaleszczykach. Podobne umocnienie znajduje się także na granic południowej.

Oczywiście narzuca się pytanie, dlaczego tak mało? Odpowiedź dają zawodowi znawcy nader prostą i jasną: Chcąc ubezpieczyć swoją wschodnią granicę na wzór np. francuski lub niemiecki trzebaby było budować linię twierdz na przestrzeni około 500 km., a na to siły finansowe Austro-Węgier nie pozwalają. Z konieczności musiały przeto Austro-Węgry bezduszne mury twierdz zastąpić na swej wschodniej granicy żywą linią czynnych armij polowych, zimny kamień i beton, gorącem sercem i piersią żołnierza-bohatera. Czy się Austro-Węgry pod tym względem zawiodły? Nie. Louvain, Namur, Maubege, Antwerpia padły i tylko część swego zadania spełniły, a kosztowały tak wiele pracy i złota, a nieprzełamana zapora, jaką stanowią piersi naszego żołnierza, stoi dotąd na wschodzie i południu monarchii i odbija każdy cios przeciwnika.

F. M.

Oto godzina bije...

Oto godzina bije zmartwychwstania,
Słyszcie ją duchy wszyscy i narody,
Z zagrobowego wracajcie wygnania
Na żywot wieczny, wesela, pogody,
Oto się jutrznia z pośród mgieł wyłania
I ku niebiosom złote błyszczą wschody,
Wstępujcie na nie i ku słońcu dążcie
Miłością ziemię z błękitami związcie!

W kurzawę padnie wszelka ziemi siła,
A nad nią ducha moc zatryumfuje
I będzie odtąd światem tym rządziła,
Z obmierzłych kajdan wszystkich was rozkuje,
Jawą się stanie, to, co dusza śniła,
Zgnieceni będą wszyscy światła zbóje
I świat ten będzie, jako Boża łąka,
Nad którą leci śpiew prawdy skowronka.

Narodzie! żalne sny otrząśnij z siebie,
Słońce już świta, minęły dnie burzy,
Pieśń wiary niech Twe serce rozkolebie,
Powstań mocarny płomienny i duży,
Jak święty rycerz — już Ci na pogrzebie
Nie pełnić służby czarnych śmierci stróży,
Za Twoją miłość i niezłomne męstwo
Bóg Ci dziś daje nad światem zwycięstwo.

Za te katorgi, lochy, kazamaty,
W których płynęła Twoja krew męczeńska,
Lana obficie przez zbrodnie i katy,
Że Cię dotknęła strasznej śmierci klęska,
Za to, że byłeś Chrystusem bogaty —
Że szubienica nad Tobą zwycięska
Tryumfowała rozpacznie tak długo,
Bóg Ci dziś mówi: wolnyś wierny sługo!

Za to dzieciątek Twych rzewne kwilenie,
W których biczowan był Jezus raz drugi,
Za Borusowe żółcią napojenie,
Za te niewinnie wylanych łez strugi,
Za te okrutne nad trupem pastwienie
Nędznych siepaczy, czcicieli kolczugi,
Żelaza, armat, ucisku, przemocy,
Dziś zmartwychwstajesz syt chwały i mocy.

Kazimierz Woyczyński.

KLEMENS BĄKOWSKI.

Izba króla Zygmunta.

W ośmdziesiątym drugim roku życia, a czterdziestym pierwszym panowania, w lutym 1548 roku, zachorował ciężko król Zygmunt I. w Piotrkowie, przewieziono go na saniach do Krakowa, gdzie w pałacu wawelskim stworzonym jego sumptem i długoletniem staraniem, wśród czułej opieki żony, jak to stwierdzają historycy, „przyjąwszy Pańskie świętości w święto chwalebne Wielkanocne, Zmartwychwstania Pańskiego z światem się rozdzielił, z wielką skruchą a pokorą, na zamku krakowskim, którego śmierć nie tylko obywatele tej ziemie, ale i postronne ludzie zasmuciła. Urody był to pan kraśnej i siły wielkiej, tak, iż powrozy targał, podkowy łamał; nie wiele rad mówił, ale z baczeniem, był trochę gniewliwy, ale jednak gniew umiał w sobie taić: był trzeźwy, mierny: w czepcu z młodu chadzał, włosy długo nosił, brodę ostrzygał, lecie w wieńcu różanym rad chadzał bez czapki; na walkę nie był skwapliwy, przetoż od wielu postronnych królów miał wielką przyjaźń, i na nieprzyjaciela się nie ruszył, aż za wielką krzywdą i przeto mu Pan Bóg dawał szczęście“. (Kronika Bielskiego).

Blizko 400 lat dobiega od owej chwili, gdy dzieło jego, pałac Wawelski, po tylu latach zniszczenia, ulega odnowieniu przynajmniej w głównym zrębie. Mury i ozdobne kamienie są niememi tylko pamiątkami po twórcy — wydane niedawno akta i rachunki, dotyczące budowy pałacu na Wawelu są świadkami zabiegów, zamiłowań i trudów Zygmunta I. Pragnąłem wynaleźć w nich bliższy jaki szczegół, któryby pozwolił wskazać dziś w gmachu miejsce, gdzie twórca Wawelu życie zakończył, złączyć nazwisko fundatora z istniejącą pamiątką, nie tylko z opowieścią, ze stwierdzonym historycznie faktem, — i rzeczywiście akta budowy, choć niekompletne, przynoszą w tym względzie zupełne wyjaśnienie, nawet szczegółowe.

Pokoje na Wawelu przeważnie nie miały stałych nazw, lub zmieniały je w miarę czasowego przeznaczenia, niektóre jednak przez całe wieki zatrzymały nazwę, a opisy określają dokładnie ich położenie, tak, że je dziś można wskazać dowodnie, i te służą do oryentacyi w odszukaniu innych pokoi w sąsiedztwie wspominanych.

Nazywano je rozmaicie i zmiennie, a to, według położenia: nad bramą, przed altaną ku Bernardynom, przy wieży Dorotce, przy murze obok furtki przy bramie, przy skarbcu, nad kuchnią, koło Kurzej Nogi, przed łaźnią, przed Lubranką, w domu królowej Jadwigi, przed wielkorządcą, przy kościele katedralnym, nad podrzęctwem, pod poselską izbą, itd.; według ornamentacyi: pokój malowany, alabastrem pobielany, malowany kolorem, szary, nowo ozdobiony, alkowa stolarską robotą, gdzie zielony kredens, pod głowami, gabinet złocisty sklepiony (w wieży Zygmunta III.) orłowy, ptaszkowy, (ozdób w pułapie), gdzie Meluzyna, pod panną; według przeznaczenia: izba stołowa, jadalna, sypialna, gdzie się sądy odbywają, gdzie Naj. Pan zwykł jadać, ubierać się, sypiać, gdzie broń przechowują, gdzie królowa mieszka, gdzie kapelani mieszkają, gdzie srebra królewskie chowają, do rozbierania przed łaźnią, gdzie podkomorzowie, gdzie panny królowej, gdzie pokojowcy jadają, gdzie pisarze królowej, izba sądowa, grodzka, poselska, senatorska, aptekarska, biblioteka, alchimia, królewicza, gdzie królewny jadają, marszałkowska itd.; od zdarzeń pewnych: izba, gdzie zamek zaczął się palić, gdzie królowa umarła; pokoje, którymi królowa do króla przychodzić zwykła — gdzie panny za mąż wydają — gdzie sądy ziemskie bywają.

Śmierć króla Zygmunta była takiem zdarzeniem, że jeszcze w kilkadziesiąt lat po jego śmierci wspomina się w aktach „izba, w której stary król umarł“ i te zapiski pozwoliły wskazać dziś tę izbę: zapiska z r. 1575, o naprawie pieców i szyb w izbie, gdzie stary król umarł w gmachach średnich“ wskazuje pierwsze piętro; (piątra nazywano: I, media atria, średnie gmachy — II, superiora atria, wyższe gmachy; parteru nie wymieniano, czasem zwano go inferior habitatio); — inna z r. 1572, podaje tę izbę z dodatkiem: „pod głowami“, a więc pod izbą poselską, która leży na drugiem piętrze w narożniku od Stradomia — tak więc te i inne zapiski (blisko schodu kręconego przy wieży zwanej Lubranką) dowodzą, że król Zygmunt zakończył życie w pokoju na I. piętrze w narożniku od strony Stradomia, pod izbą poselską, który to pokój na szczęście ocalał wśród pożarów i dotąd posiada pułap pierwotny z malowaniami i złoceniami przyczerniałymi, fryz kolorowy na ścianach pod pułapem i pierwotne kamienie obramienia rzeźbione oddrzwia. Pokój ten jest najprzyjemniejszym w pałacu do zamieszkania, jako słoneczny z oknami na południe i wschód.

Tak pułap, jak fryz malowany, dadzą się odczyścić i odnowić, a dawna sypialnia królewska w niefałszowanym stanie przypomina dawną świetność i króla budowniczego.

Pod podłogami znaleziono i tafle kamienne, któremi posadzka była wyłożoną — słoneczny blask wpada przez wielkie okna, w które należy wprawić drobne szyby w ołowianych oprawach. Brak tylko dawnych mebli, a i te według zapisków na ich kupno, robotę lub naprawę, można sobie w myśli odtworzyć. Ściany pod kolorowym fryzem okrywały dywany i obrazy. I treść obrazów można podać przypuszczalnie z pośród wymienionych nabytków ówczesnych Wawelu: był więc portret królowej Bony i Zygmunta, ołtarzyk składany, w r. 1524, „przysłany został obraz z Norymbergii zwany „bramą sławy“, na którym wymalowane są dzieła i genealogia Maksymiliana, niegdyś cesarza rzymskiego“ w r. 1544 nabyto obraz, „na którym podane jest położenie ziemi moskiewskiej“. Musiały być i obrazy religijne; w r. 1548 kupiono za 50 florenów 16 obrazów, 8 z historyi peregrynacyi Józefa i 8 z historyi Abrahama. Wspomniano też zwierciadło na ścianie sypialni królewskiej. Zimą posadzkę kamienną przykrywały kobierce i chodnik z czerwonego sukna. Nie wiadomo czy w sypialni tej był piec czy kominek, może ślady w murach to wykażą. Czy jeden, czy drugi, był według aktów okazałym sprzętem, bo opalanie wielkich pokoi wymagało silnego opału. Na piec liczono po 3 do 4 kóp kafli. Były one kolorowe, często złocone, przed piecem szczypce do poprawiania żaru.

Zapewne naprzeciw okien stało przy ścianie łoże królewskie. Z różnych szczegółów wydatków i zamówień wnioskować można, że łoże to pod baldachimem dźwiganym na czterech narożnych kolumnach łóżka, miało po bokach rozsuwalne ścianki, aby łoże mogło być jakby parawanem zasłane (36 zawias pobielanych do łóżka). Łóżko było rzeźbione, w niem 50 rozet złoconych większych i mniejszych — robota Taurbacha.

Nad oknami pręty i kółka do firanek i do sukna, którem się zaciemnia pokój króla (stora).

Dalej wspomniane tu są: ławki obite zielonem suknem — ławka łokieć szeroka a 3 łokcie długa, na której król z królową siedzieć zwykli, obita skórą (kanapa) — siedzenie (krzesło, karło) nad niem rzeźbione postacie (na poręczy) — stół składający się (z klapami lub rozsuwalny?) i stolik okrągły.

Zygmunt niedomagał na nogi, więc w r. 1537 zrobiono dlań krzesło, w którem ma być noszony, pokryte szkarłatem ze zieloną kitajką, wyścielane, na drągach do noszenia (lektyka). Przy łóżku klęcznik i pulpit do czytania. Z pułapu zwisał świecznik bronzowy, a po stołach stały kandelabry z woskowemi świecami...

Wieś polska w sztuce ludowej.

Mnożą się dobre chęci, najlepsze nawet, około obrazu wsi polskiej, aby stworzyć dla niej podwaliny odbudowy dobrej i rodzimej.

Czytamy tu i ówdzie, że krzątają się jedni koło przedstawienia typów, któreby posłużyć mogły budownikom wiejskim za okazy sztuki ludowej. Gdzieindziej czytamy ogłoszenie konkursu na odbudowę wsi, w celu przysporzenia wątku z szeregu rysunków najlepszych.

Rzecz to pewna, iż zastanowienie się nad temi drogami pracy jest obecnie nietylko wskazane, lecz nawet konieczne.

Rozważmy przeto do czego przyjdziemy w pierwszym i drugim przypadku i zapytajmy się czy nie pozostaje do wyboru sposób trzeci, na razie zapomniany.

Ktokolwiek podnosi na widownię działanie „typu“, ten zupełnie nie zdaje sobie sprawy ze skutków stąd wynikłych. „Typ“ możliwym być może tylko tam, gdzie bezsprzecznie nie istnieją żadne wymogi sztuki pięknej. — Dla zbudowania zagrody, li w celu pożytecznym, typ może oddać usługi. Musimy sobie wtedy atoli uprzytomnić znaczenie prawidła takiego. Rozumowa praca budownictwa zyskuje wiele na prawidłach... natomiast pierwiastki inne, które cechują każdą sztukę a sztukę ludową w szczególności, doznają przez takie prawidła ciosów wprost groźnych. — Typ stający się „prawidłem“ bywa odkuwany i przekuwany na kopycie naśladownictwa biernego i tak... z dzieła ulatuje duch godności człowieka i serce poczucia nadobnego. — Prawidło każde rychło bardzo przechodzi w szablon martwy a normalia najbardziej ulepszone stają się tylko oschłą skorupą dla mumii w sztuce.

Nic bardziej przeciwnego duchowi polskiemu jak próba prawidła ogólnego. — Brońmy się przed środkami typów, szablonów i normalii jak najsilniej, abyśmy nie stali się sprawcami ciosu, najdotkliwiej wymierzonego w życie budownictwa ludowego w Polsce.

Do czego przychodzi prawidło architektoniczne, niech dowiodą nasze szkoły ludowe, ostatnimi czasy wedle jednych i tych samych rysunków stawiane. Patrzeć już nie możemy na mury wiecznie jednakowo budowane i na dachy jednostajnie zakładane. — Przykro myśleć, jak w tym kierunku brak opieki dobrej spowodował wiele złego dla sztuki naszej.

Jeżeli wojskowość lub kolej posługuje się typami, normaliami i szablonami to dość już konieczności, na którą rady może niema. — Ponadto przykładać ręce dla rozwielmożnienia prawidła czysto rozumowego tam, gdzie uczucie żywe ludu głowę podnosi, to sprawa zanadto wielkiej odpowiedzialności, aby jej nie mieć ciągle na oku i na pamięci.

Nie! Nie zezwalajmy na żadne podawania prawideł, choćby to nie wiem jakie siły je wydały lub nie wiadomo jakie władze je zalecały. — Prawidło schlebiające bierności martwej może przynieść szkody nieobliczone, tem groźniejsze, iż teraz z potęgą rozpowszechniane i uprawiane, odmieniłoby oblicze kraju polskiego nie do poznania.

Zdaniem naszem, żadne uchwały i żadne starania wszelkich zabiegów naszych nie powinny myśleć nawet o prawidłach. Dadzą się one tylko tam podtrzymać, gdzie panuje rozum zimny i uczucie jest chłodne, albo gdzie niema go wcale! Lud polski za wiele ma uczucia!...

A czy konkurs przez „Piasta“ ogłoszony doprowadzi nas do celu?...

Bardzo o tem wątpić można.

Sztuka ludowa przez poglądy najnowszej sztuki „nowoczesnej“ przeprowadzona, pomieścić może w sobie jeżeli nie większe niebezpieczeństwo, to tem tylko chyba odmienne, że wyzwolone będą z pęt kroju bezdusznego.

Prawda, rysunki i tablice wydane, mogą nosić na sobie znamiona piękna — a jednak kto z nas powiedzieć może, iż ma prawo wyłączne do tworzenia i odczuwania, tak, jak czyni to jedynie sam lud polski?...

Aby tworzyć sztukę ludową trzeba być ściśle z ludem, trzeba rozumieć potrzeby jego i posłuchać głosu pragnień jego. Do celu tego nie prowadzi nas żaden konkurs, choćby najbardziej udały! Za wzory przy nim łatwo posłużyć nam mogą dzieła obce, zagraniczne, a tak kłam zadamy polskiej sztuce. Za osnowę zaś dla wyrazu piękna niechybnie wplecie się nić sztuki „modernistycznej“ — a tak czy można uczynić krzywdę większą naszemu ludowi, jak zapominać o jego pierwiastkach a w imię rzekomego rozwoju i postępu podawać mu głoski nieznane i niezrozumiałe!...

Powie kto z boku, iż łatwo się ustrzedz błędu takiego przez proste śledzenie kroków pracy naszej i wskutek żądania, aby artyści nasi wzorowali się na dziełach swojskich.

Tak! dobrze by to było, gdyby to leżało w granicach możliwości. Ale... w piersi się uderzmy — czy my byliśmy wogóle na to przygotowani i czy pomyśleliśmy dobrze o zebraniu wątków dla sztuki ludowej?

Nie!...

Praca Puszeta, obejmująca 38 rysunków (bardzo niedołężnych) i dzieło Matlakowskiego, wcale a wcale nie mogą uchodzić za przedmiot sztukę ludową w Polsce obrazujący!

Nie mamy wzorów budownictwa ludowego!

To prawda gorzka — niestety rzeczywista!...

Wynika z tego, że nie potrzebaby nam było w chwili niniejszej ani „prawideł“ ani pracy przez współzawodnictwo ciasnego koła ludzi podjętej, gdybyśmy mieli w piśmiennictwie polskiem dzieło obejmujące obrazy sztuki ludowej.

Dotychczas nie zdobyliśmy się na to, głównie z tej przyczyny, że czynniki wpływ mające nie zwracają się nigdy do architektów lecz uważają uczonych wszelkich zawodów za uprawnionych jedynie do pracy zbiorowej.

A jednak... choć późno lepiej teraz jeszcze chwycić się tej drogi, aniżeli nigdy!...

Można być pewnym, że w rękach architektów polskich spoczywa moc rysunków, zdjęć i obrazków i fotografij. Prócz tego po kartkach rozmaitych wydawnictw jak Wisła, Kłosy, Tygodnik ilustrowany i t. d. przechowuje się tak wielka mnogość drzeworytów i obrazków, czerpanych z żywych wzorów piękna narodowego, że grzechem by było, gdybyśmy orzekli, iż nie potrzeba tego zgromadzić i przed oczy nasunąć, ponieważ siła twórcza czasów nowych potrafi to dobrze zastąpić!

Być może... nie zapominajmy tylko, że lud polski ma w sobie znamię wiecznotrwałej siły odpornej, którą strzeże i której nie dozwoli targać. — Lud w ogóle nie poddaje we wpływom zmian stylowych. W Niemczech, w Szwajcaryi i w Norwegii buduje jak budował przed lat tysiącem! Dlaczego? bo tajnia uczucia w szacie budownictwa ludowego ukryta jest z jego istnieniem i z jego wiernością trzymania się przyszłości!...

Zatem w miejsce prawideł i prac na konkursie nagrodzonych uważany za jedynie dobre, zebranie obrazów historycznej sztuki ludowej dawnej Polski, najcelniejszych wzorów i przykładów, aby one drogą bezgranicznej wolności osobistej stały się rodzimą krzywdą dla krzewienia piękna.

Wzory i przykłady z historyi przebogatego budownictwa ludowego w Polsce zaczerpnięte, przez wydawnictwo zeszytowe ujęte w całości, jakaż to będzie żywa poezya ludowa, dla wsi naszych polskich zrozumiała, droga i zdrowa!...

Tak możemy wydawnictwo polskiego budownictwa drewnianego w Polsce uważać za najszlachetniejszy środek zasilenia twórczości swojskiej, zwłaszcza, iż wydawnictwa dotychczasowe, (jak Glogera) nie odpowiadają celowi.

Oby znalazł się kto, ktoby zrozumiał znaczezenie takiej ofiary i ktoby zechciał położyć

Mickiewicz a Rosya.

Mickiewicz wierzył głęboko w ogólny postęp ludzkości i wierzył także w to, że jej wielkie odrodzenie moralne jest bliskie. Od pierwszego wiersza „Do Filomatów“ aż do ostatniego swego czynu w 1855 r. tworzył i działał w imię tej wiary. Ale doktrynerem, we właściwem tego słowa znaczeniu, nie był nigdy. W polityce wyznawał właściwie tylko jedną zasadę i to tę, która właśnie tem się odznacza, że się ślepo żadnych skodyfikowanych credo nie trzyma, mianowicie zasadę: „salus nationis suprema lex esto“. Do stronnictw nie należał nigdy żadnych, nie znosił kłótni o ustrój społeczny lub o formę rządów, uważając, że ta jest najlepszą, która w danej fazie rozwoju najlepiej narodowi służy i najlepiej ten rozwój naprzód posuwa. Wallenrod świadkiem, że ów najwyższy cel tj. „salus nationis“ *) uświęcał nawet w pojęciu Mickiewicza środki. Wierzył przytem poeta w mądrość instynktu narodowego i mniemał, że tenby był najlepszym politykiem, ktoby się umiał stać tego instynktu najbardziej celowym organem. Sam gdy myślał nad tem coby i kiedy czynić należało, zdawał się do piersi narodu, w jego massie, czujne ucho przykładać, aby wymiarkować, jak i ku czemu serce Polski bije. Były chwile, że mu się wydawało, jakoby ono biło w jego własnej natchnionej piersi. Myślał wtedy: „Ja i ojczyzna, to jedno“. Naród polski — jako ogół przynajmniej — nie zaprzeczył mu w tem nigdy i kto wie, czy nie na tem się opiera ta wyjątkowa cześć, jaką go otoczył, że czuje w jego dziełach bijące nietylko jego, Mickiewicza, ale i swoje, Polski serce.

Słyszy się zawsze, że politykowi sercem czyli uczuciami, kierować się w działaniu nie wolno. Prawda, ale tylko jego własnemi, osobistemi uczuciami. Bo natomiast z sercem zbiorowem, czyli z uczuciami społeczeństwa, w imię którego działa, liczyć się w pewnej mierze musiał zawsze, w XX. wieku musi się liczyć mocno i zapewne będzie musiał coraz bardziej.

Podobne refleksye mogłyby poniekąd usprawiedliwić szukanie u Mickiewicza nietylko estetycznych i patryotycznych wzruszeń, ale nawet i politycznych wskazań. Szukać ich u niego oczywiście nie jako u przedstawiciela narodowego rozumu politycznego, ale właśnie jako u najpełniejszego przedstawiciela narodowego serca, czyli, co tutaj na jedno prawie wyjdzie, instynktu. Do tego zaś zastrzeżenia bezpieczniej można dodać i drugie, że u instynktu nietyle pozytywnych wskazówek i rad szukać trzeba, ile raczej ostrzeżeń. Stoi on przedewszystkiem na straży samozachowania tego bytu, którego jest organem i dlatego dużo wyraźniej i trafniej ostrzega, niż namawia. Nieprzyjaciela i niebezpieczeństwo wskazuje prawie nieomylnie.

Mickiewicz żył i tworzył w strasznych dla Polski czasach. Samego ducha narodowego trudno było cało wynieść z tego materyalnego jej i moralnego rozbicia, jakie nastąpiło po roku 1831. W kraju apatya starszych, tu i ówdzie rozpaczliwe szamotanie się młodzieży, płacone Sybirem, Spielbergiem i szubienicą, czasem znów głos (polski) wzywający do apostazyi. Na emigracyi Polacy „utracili rozum w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedne drugich“. Nazewnątrz pozyskała Polska wtedy świeżo wielu, ale bezsilnych przyjaciół, a zato u starych a potężnych wrogów wzbudziła nienawiść odtąd daleko bardziej stanowczą.

Który z ościennych narodów uważał Mickiewicz za najbardziej Polsce wrogi i groźny?

Wyrósł, wychował się, wykształcił na Litwie i poza paromiesięcznym pobytem w Poznańskiem w żadnej innej części Polski nie był. Właściwie więc z bliska znał tylko jednego wroga swej ojczyzny. Przez czas dzieciństwa i pierwszej młodości, Moskal „tyle mu tylko pamiątki zostawił, że był w błyszczącym i pięknym mundurze. Bo węża tylko znaliśmy po skórze“. Uniwersyteckie lata przypadają na czas, kiedy Aleksander I. wydawał się Polsce „aniołem wybawicielem“, a Litwa wraz z Wołyniem, Ukrainą i Podolem „marzyła cudnie“ o obiecanem przez imperatora połączeniu z Królestwem kongresowem „Srogiem zbudzeniem“ dla niej stał się właśnie ten dramat, którego Mickiewicz był jednym z bohaterów: proces Filaretów. W ślad za nim nastąpił blisko pięcioletni przymusowy pobyt w Rosyi, głównie w Petersburgu i w Moskwie i tu dopiero poznał Mickiewicz nieprzyjaciela z bliska i poznał go naprawdę na wylot. Nie wiem, czy jest lepszy duchowy Rosyi konterfekt jak w „Ustępie“ trzeciej części „Dziadów“.

Pierwszym też właściwie utworem politycznym Mickiewicza jest, w Rosyi pisany i tam wydany, „Konrad Wallenrod“. Można śmiało powiedzieć, że u kolebki tego poematu stała rozpacz autora. Nastrój, z którego się tendencya Wallenroda zrodziła doskonale maluje nam sam poeta w późniejszym wierszu p. t. „Petersburg“. Opisuje tam chwile przybycia do nadnewskiej stolicy wraz ze współwygnańcami:

Na miasto patrzą z zadumieniem.
Po fundamentach, po ścianach, po szczytach,
Po tych żelazach i po tych granitach
Czepiają oczy, jakby próbowali
Czy mocno każda cegła osadzona;
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jak gdyby myśląc: człowiek ich nie zwali!

Tak ze zwątpienia w możność wybicia się na niepodległość w otwartej walce powstała rozpaczliwa teorya Halbana: „jedyną bronią niewolnika zdrada“ i powstała idea t. zw. później Wallendoryzmu. Nie łatwem było zadaniem przemycić ją przez igielne ucho cenzury Petersburskiej. Napocił się poeta nad tem zadaniem nie mało. Nie dość było przybrania Rosyi w Krzyżacki „szyszak ze strusiemi czuby i płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony“. W gotowym już poemacie zmienił poeta raz jeszcze cały układ, i wreszcie zaopatrzył w przedmowę, w której cieszy się, że tak szczęśliwie wybrał temat, przy którym autor „samym tylko przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztownem wydaniem zajmować się musi, nie przywołując na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników“. Trzeba było wszystko urządzić tak, aby nie zrozumiał cenzor, a rozumieli rodacy. I rozumieli. Kiedy Wajdelota śpiewał o owem strasznem niebezpieczeństwie ze strusiemi czuby, stokroć straszniejszem niż zaraza, kiedy śpiewał:

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła!

ścinała się krew w żyłach czytelników i dziś się jeszcze ścina. Ta nuta śpiewu znaną już była w Polsce. Już pięć lat wcześniej przekonywał Rymwid, że:

...„krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
nikt, ni gościną, ni prośbą, ni dary;
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
na resztę naszą rozdziela gardziele.
Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
. . . .
— — — — — — — ...Naprożno się trudzi
kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
Bo czyto z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
coby ich nie znał chytrości i dumy,
nie stronił od nich jak od krymskiej dżumy,
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać!

Trudno o mocniejsze słowa nawet u samego Mickiewicza. Wielki Litwin nienawidzieć umiał równie potężnie jak miłować.

Z Rosyi zdążył poeta wyjechać jeszcze zanim się Moskale na „Wallenrodzie“ poznali. Parę tygodni później byłoby już zapóżno. Wieść o nocy listopadowej zaskoczyła go w Rzymie i przeraziła do najwyższego stopnia. Autor „Wallenroda“ nie mógł oczywiście wierzyć w pomyślny rezultat nierównej walki. Poczuwał się do obowiązku wzięcia w niej udziału, ale przez długi czas sądził, że zanimby dojechał do Polski, powstanie będzie stłumione. Z wiosną ruszył wreszcie, po to, aby utknąć na neutralnej pruskiej granicy. Po kilku bezczynnych miesiącach znalazł się wreszcie w Dreźnie już wśród emigracyi i tu rozpoczął walkę za Ojczyznę piórem. Piorunowem uderzony natchnieniem pisał trzecią cześć „Dziadów“. Sen Nowosilcowa, długa scena p. t. Pan Senator, Ustęp wreszcie, czyli wiersze: Droga do Rosyi, Przedmieście stolicy, Petersburg, Pomnik Piotra Wielkiego, Przegląd wojska, Oleszkiewicz i Do przyjaciół Moskali — wszystko to jeden straszliwy pręgierz, pod którym się cała ówczesna urzędowa Rosya przesuwa w krwawej plastyce, piórem najbardziej gorzej z satyr, namiętnie cięta.

Ukończywszy dzieło, przypomniał sobie autor, że ma także Moskali przyjaciół. Pomyślał z przykrością, że ta książka może ich boleśnie zranić i pospieszył wytłumaczyć im w ostatnim wierszu właściwą swoją intencyę:

Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
Niech żre i pali, nie was, lecz wasze okowy.

Istotnie nigdy nienawiść i namiętna żądza zemsty za tylekroć okrwawioną Ojczyznę nie zasłaniała oczu Mickiewicza do tego stopnia, aby miał ciemny naród rosyjski utożsamiać z rządem, czynownikami i wyższymi oficerami, przeważnie obcego wówczas pochodzenia. Przeciwnie akcentował zawsze mocno różnicę. Ot w Panu Tadeuszu przedstawicielem typu rządzącego Rosyą jest wyzuty z czci, wiary i wszelkiej godności człowieczej major Płut z pochodzenia Polak, „łotr wielki, jak się zwykle dzieje z Polakiem, który w carskiej służbie zmoskwiczeje“. Natomiast rdzenny Rosyanin Rykow, nieokrzesany jest i zabobonny, ale mężny i prawy w gruncie swej natury.

Już poprzednio w Ustępie, w Drodze do Rosyi mianowicie, wyrażał Mickiewicz mniemanie, że na sąd dziejowy o ludzie rosyjskim jeszcze zawcześnie. Nie wiedzieć, co w przyszłości z niego wyrośnie:

Ciało tych ludzi, jak gruba tkanica,
W której zimuje dusza gąsienica,
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzędzie, wytcze i ozdobi:
Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakiż z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?

Dotąd historya jeszcze nie odpowiedziała na to wielkie pytanie. Nie ziściła się też, do Rosyi odnosząca się, przepowiednia Mickiewicza, zawarta we Widzeniu ks. Piotra, w tym apokaliptycznym wizerunku męki i zmartwychwstania polskiego narodu. Dobija tam konającą Polskę Rosya:

Patrz, oto żołdak Moskal z kopią przyskoczył,
I krew niewinną mego narodu wytoczył.
Cóżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy!
On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy

Nie ziściła się ta przepowiednia. Tylko te wiersze, które ją poprzedzają są dotychczas prawdą. Wciąż jeszcze przedstawicielem Rosyi w stosunku do Polski jest senator Nowosilcow. Z tym też walki nie zaprzestał Mickiewicz nigdy. Z katedry w College de France prowadził ją w dalszym ciągu — prowadził tym razem po francusku i słuchała go cała Europa. Stale w Słowiańszczyźnie ukazywał dwa bieguny: Polskę i Rosyę. Mówił, że w pierwszej wszystko — złe i dobre — tłumaczy się umiłowaniem wolności: w drugiej wszystko znów, siła z jednej strony, nikczemność z drugiej, tłumaczy się umiłowaniem niewoli.

Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?

Poeta marzył może już wtedy, potem jako Towiańczyk marzył napewne, że ten wiatr zachodni powionie z Polski.

Wtedy już nie zawsze go rozumiano. W roku 1841 cisnął mu Słowacki w Beniowskim znane urągowisko:

Ha! ha! Mój wieszczu, gdzież to wy idziecie?
Jaka wam świeci, gdzie portowa wieża?
.... w Słowiańszczyźnie bez echa toniecie....

Potwarz jedna z najniesprawiedliwszych, jakie go kiedykolwiek spotkały! Słowianinem się Mickiewicz czuł. W r. 1848, nie polski, tylko, ale słowiański sztandar na czele legionu swego wywiesił. Ale na straży odrębności indywidualnej ducha polskiego stał, on, co był solą polskiej ziemi, czujnie, jak nikt drugi. I oby stał zawsze! Oby duch tego Wielkiego Strażnika nie wpuszczał do polskiej warowni ludzi, nie znających hasła.

Józef Ujejski.

*) Rozmyślnie piszę *salus nationis*, zamiast zwykłego *republicae* lub *populi*, aby uniknąć nieporozumień. *Republica* przy cytowaniu tej formuły, oznacza bowiem właściwie *państwo*.

zasługi w tej chwili, kiedy cuci się siła narodowa tchnieniem wiosny!...

Wydajemy tyle pieniędzy na druki wszelakiego rodzaju, bez końca — na poparcie wszakże starań, dążących ku odzwierciedleniu polskiej sztuki nie posiadamy źródła całkiem odpowiedniego!...

Z tem większą siłą wołaćby trzeba teraz do narodu!... Nie posiedzenia, nie uchwały, nie prawidła i nie konkursa przynoszą nam ratunek dla ożywienia sztuki ludowej. Zadaniu temu sprostać może jedynie wydawnictwo, zawierające mnogość wzorów, a obfitość przykładów historycznych.

S z t u k a l u d o w a t k w i w h i s t o r y i s t u l e c i!...

Prof. J. S. Zubrzycki.

Wiedeń, 25 marca 1915.

Jantuś, legionista

W pewnej wsi powiatu Limanowskiego, w samotnej chacie, wysoko u zbocza góry pod samym lasem przypiętej, żył sobie przy swych poczciwych rodzicielach Jantuś, luby chłopak i byłby dalej spokojny i bez troski żywot prowadził, pasając owieczki i ziemię rodzicielkę uprawiając, gdyby nie te książki, co już niejednemu wiejskiemu chłopu w głowinie i sercu zawróciły. Pożyczał on je to u nauczyciela, to u księdza i czytał, — zawzięcie czytał. Nie przeszedł koło porzuconego skrawka gazety, żeby go nie podjąć, a dokładnie nie przemedytować.

Nieraz ojcowie i utrapienia dosyć z tym czytaniem mieli. Kazali mu ojciec obrządzić gadzinę, — brał książkę i długo ze stajni widać go nie było; kazali mu obtykać mchem chałupę — on bierze książkę pod pazuchę. — Nadeszli tatuś lub matusia, Jantuś książkę co tchu do szpary między belki, a siekierą mech pierze aż grzmią ściany. Ciągiem czytał. Toteż choć miał lat dopiero 17, a do szkół nie chodził, wiedział co to Polska, jakie jej dzieje i co Jej tacy, jak on winni. Więc, gdy jeszcze przed wojną do sąsiedniej wioski przyszli L e g i o n i ś c i, Jantuś sprawił sobie polską wojskową czapkę i dalejże do nich, kiej ino czas pozwolił na ćwiczenia. Kiedy zaś nastała ta wojna, a towarzysze ruszyli w bój, odtąd Jantuś już nijakiego nie miał spokoju. Cóż kiedy ojcowie nie dali! A już kiedy się im przypatrzył, jak się tu pod Piłsudskim gracko sprawiali, kiedy między nimi niklejsze od siebie ujrzał chłopięta, o których dzielności tyle się nasłuchał, choć takie jeszcze młode, że jak mu opowiadali — jeden z nich, gdy mu rękę kula urwała, to dziecięcy jeszcze okrzyk wydał: „Mamo!“ — to już postanowił iść za nimi, choć go tu wszystko wstrzymywało, choć obawy przychodziły: Kto wie, gdzie cię wojna zanieść może.

„Lecz nadaremnie był on wstrzymywany:
Za nic głos braci, łzy matki rzęsiste,
Daremnie szumiał mu las ukochany,
Że nie masz niebios nad niebo ojczyste,
Nigdzie nie gości taki pokój błogi,
Jak na rodzinnym zagonie lub łące!
Też same słowa przyjaznej przestrogi
Mówiły fale tutejsze, szumiące“.
(Syrokomla „Na Wołdze“).

Za parę dni po wypędzeniu Rosyan, odwiózł jeszcze o 2 mile uchodźców, którzy się w jego wiosce przed wojną schronili, wieczór wrócił i od tej nocy i on się stracił i jego czapka.

Nuż w lament matula, gdy się spostrzegła, że gdzieś się podział, a nie wiedzieć gdzie i nic prócz ubrania na drogę ze sobą nie zabrał, nuż uganiać po okolicy i wypytywać u znajomych, czy co o Jantusiu, o kochanym nie słyszeli. Odtąd o Jantusiu ani słychu!

— — — — — — — — — — —

Dopiero kiedy z Ołomuńca napisał, że tam leży w szpitalu i prosił o przebaczenie, że bez ich wiedzy poszedł — pojechał ojciec, dowiedział się, że z Legionistami był na wojnie, że mu kula karabinowa rękę przestrzeliła. Ojciec ucałował syna, przebaczył i pobłogosławił.

Obecnie Jantuś wyleczony — walczy dalej.

Chrystusowe ptaszę.

(Część druga oparta na podaniu ludowem).

Miało się ku wieczorowi. Zachodzące słońce suło na świat jakieś pyły złota. Wszystko się złociło w tych jego ostatnich blaskach. Złotem drgało powietrze, złote jakieś blachy lśniły na dachach domów i zrębach murów miasta Kafarnaum, a galilejskie morze kołysało w swem łonie, jakby bezmierne złote roztopy.

Na szerokim głazie u skalistego brzegu jeziora usiadł mistrz z Nazaretu, a koło Niego uczniowie. Usiedli gromadą, gdzie który mógł jakiego kamienia, albo skalnego zrębu dopaść. Umęczeni bowiem byli wszyscy srodze. Dzień był skwarny, a Mistrz od rana nauczał i dopiero co rozpuścił rzesze. Jeszcze widać, ot gromadki mężów, niewiast i dzieci, jak nadbrzeżną ścieżką snują się sznurkiem ku miastu. Syci na duchu boskiego słowa Nazaretańskiego Mistrza, podążają ku domowym pieleszom, aby pokrzepić utrudzone ciała. Od rana aż dotąd, trwali przy Mistrzu o głodzie; teraz się posilą.

Tęsknym wzrokiem wiodą za tymi ludźmi uczniowie. Oni też się dzisiaj utrudzili i także cały dzień nic nie jedli. Tamci ot, za chwilę do posiłku zasiędą, a oni tu, w tem nadmorskiem pustkowiu o głodzie siedzieć muszą, bo nie wiedzieć, co Mistrz postanowi i kędy się uda.

Przed chwilą oto, się skarżył, że ptaki mają gniazda, liszki mają jamy, a On nie ma, gdzieby głowę skłonił; ostatnie zaś grosze, co u Judasza w mieszku się były ostały — rozdał między ubogich. Troska i rozgoryczenie zaległy ich serca. Ale żaden się z niczem nie ozwał, jeno ten i ów czasem ciężej westchnął.

Mistrz, co dusze ludzkie nawskróś przezierał, widział tę gorycz w ich sercach. Acz widział, długo jednak nic nie mówił, bo na próbę chciał podać te słabe jeszcze dusze. Więc milczał; i oni w tej próbie milczeli.

I cisza panowała dokoła; czasem jeno zahybotała w powietrzu jaskółka, albo głośniej plusnęła fala rozkołysanego jeziora, które w złotym swym roztopie od kryjącego się za wzgórza słońca czerwienić teraz poczynało.

— Wreszcie Mistrz się ozwał: „Nie troszczcie się o to, cobyście jedli — patrzcie na te ptaszki; one ani orzą, ani sieją, ani rzną, a Ojciec niebieski żywi je. I wyciągnął rękę ku przelatującym nad nimi jaskółkom; a oto jedna zfrunęła z powietrza i na Jego ręku usiadła. Mistrz pogłaskał ptaszynę i ku piersi przytulił a drugą ręką w bok sięgnął.

Spojrzeli po sobie zdumieni uczniowie. Na gołej skale pszenica wyrosła.

Dziw, dziw, dziw — zakwiliło ptaszę —a Mistrz, łuszcząc z kłosów ziarno, karmił je zgłodniałe.

Nakarmione jaskółczę, zaćwierkało Mistrzowi-cudotwórcy w podzięce i ująwszy w dzióbek jeden kłos dla piskląt — zatrzepotało w lotne skrzydełka i pofrunęło — hen — ponad czerwono-złote roztopy jeziora ku miastu do rodzinnego gniazda.

Długo patrzeli uczniowie za uszczęśliwioną ptaszyną; patrzeli i dziwili się; w tem, co widzieli, zrozumieli naukę Mistrza i gorycz opuściła ich serca, a pełni ufności — zapomnieli o biedzie.

* * *

W piątek przed świętami Paschy, o południowej godzinie, tłumy zaległy górę Golgoty. Na skalistym jej szczycie stanęły trzy krzyże. Na środkowym krzyżu, nad głową skazańca, przybito napis: „Jezus Nazereński Król żydowski“.

To Mistrz z Nazaretu, za to, że się mienił Synem Bożym, ma zginąć w okropnej męce.

Chciwe krwawego widowiska tłumy wałem obległy miejsce stracenia. Ci, co w tyle stali, parli naprzód, bo każdy chciał bliżej się przypatrzeć skazańcowi. W zwierzęcem rozpętaniu krwiożerczych popędów patrząc na potargane w strzępy ciało i strugami płynącą krew Nazareńczyka, wołali niektórzy: „jeśliś jest syn Boży — zstąp z krzyża!“ — A najgłośniej wołali ci, co byli wiernymi, a ów Nazareńczyk ich był uzdrowił; widokiem Jego męki rozkoszowali się najwięcej owi ślepcy, którym on wzrok przywrócił; skrzypienia krzyża i strasznego chrzęstu stawów ukrzyżowanego Cudotwórcy z największą rozkoszą słuchali ci, co byli głusi, a na jego słowo słuch odzyskali byli.

Smutnym wzrokiem wodził po nich Mistrz z wyżyny krzyża. Oto szydzą z Niego i urągają Mu ci, których kalectwa On uzdrawiał, głód sycił i łzy niedoli ocierał. Niewdzięczni! Strasznie boli taka niewdzięczność; oto od tej boleści Jezus aż się wstrząsnął na krzyżu, a krzyż w spojeniu zazgrzytał i strasznie zachrzęściły stawy przybitych do drzewa rąk i nóg.

A tłum stał, patrzał i słuchał. — Jezus ruszył ustami; pragnie zwilżyć spiekłe gorączką wargi.

— Cicho! Mistrz chce mówić! — ozwał się ktoś z tłumu.

A mistrz oczy ku niebu podniósł i rzekł: „Ojcze, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią“.

Oto skarga Mistrza Miłości na niewdzięczność ludzką!

Bolesnym jakimś wyrzutem targnęły się serca szyderców. Zamarły im na ustach urągowiska. Te słowa Mistrza, co były wyrazem największej na świecie miłości, tam, gdzieś w najdalszą głąb dusz im się wdarły. Zamilkli; dech nawet w sobie zaparli. Zapanowała cisza i jeno skrzyp którego krzyża czasem się ozwał.

— Wtem zakwiliło jakieś ptaszę. Spojrzeli wszyscy za głosem. Do prawego ramienia Jezusowego krzyża przypadła jaskółka. Wpiła się w drzewo łapkami i z żałosnem kwileniem chwytała dzióbkiem głownię, wystającego z przebitej ręki gwoździa, jakby go wyrwać chciała. Długo się mocowało słabe ptaszę z twardem żelazem. — Daremne były jego wysiłki. Zmęczone usiadło na ramieniu krzyża.

Na białej piersi jaskółki zalśnił ku słońcu jakiś znak czerwony. To od onej krwi Jezusowej, co z ręki, z pod gwoździa ciekła...

Jan święty, co z pośród uczniów największą miłość dla Mistrza miał w sercu i teraz sam jeden stał u Jego krzyża, wdzięcznie spojrzał ku ptaszęciu i żywo się poruszył, jakby Jezusowi chciał jaskółczę wskazać.

Zrozumiał Mistrz uczucia. To wdzięczne ptasze było ową jaskółką z Kafarnaum, którą Jezus w ową odwieczerz cudowną pszenicą karmił. Spojrzał ku ptaszynie i sprawił, że ten znak krwawy na piersi na zawsze pamiątką jej został.

Odtąd lata to Chrystusowe ptaszę, z krwawym znakiem na białej piersi, po świecie i kwili: dziw—dziw—dziw!

Dziw że, ludzie niewdzięczni swego Boga ukrzyżowali. **Włast.**

Wiadomości naukowe.

Ze studyów nad „Faustem“ Goethego.

Jak wiadomo jest „Faust“ arcytworem poetyckim Goethego, a krytyka literacka w Niemczech uważa to dzieło za skończone pod każdym względem, więc zarówno co do formy, jak też co do treści. Pierwotnie wydał Goethe tylko fragment t. z. „Faust, część pierwsza“; w latach późniejszych podjął jednak zamiar dokończenia dzieła, nie ogłosił atoli tego dalszego ciągu tak, że „Część druga“ Fausta, a więc całość znane są dopiero od r. 1832 jako wydane z papierów pośmiertnych.

Obie części, pochodząc z różnych czasów różnią się znacznie; część pierwsza, dzieło młodzieńca, pełne świeżości i życia, przedstawia w szeregu barwnych scen dzieje zgubnej miłości Fausta i Małgorzaty; — część druga, owoc rozmyślań sędziwego poety — kryje, zdaniem krytyków niemieckich skarby myśli społecznej, narodowej i naukowej, z tem wszystkiem mnóstwo zagadnień, nad których rozważaniem biedzą się „specyaliści“, doprowadzając rzecz aż do przesady.

Otóż ta „Druga część“ Fausta przedstawia życie bohatera w p a ń s t w i e. Faust — jawi się na dworze cesarza, podejmuje skuteczne starania o poprawę finansów państwa przez wprowadzenie waluty papierowej, a następnie przeprowadza przy pomocy sługi swego Mefista, zwycięską wojnę z przeciwnikiem cesarza i zdobywa dla niego nowe kraje. W nagrodę tych zasług, otrzymuje od cesarza jako lenno, rozległe ziemie nad brzegiem morza położone.

Teraz poczyna się nowy, końcowy okres w jego życiu. O ile w swej „górnej i chmurnej“ młodości ścigał majaki, siląc bezskutecznie swą myśl nad rozwiązaniem zagadki wszechistnienia — to teraz przychodzi do ostatecznego rozeznania, że tylko człowiek czynu, człowiek pracy dla ogółu pożytecznej, osiąga najwyższe poznanie: „Bo oto mądrość najwyższa: Poznaje prawdę i staje się godnym życia tylko ten, kto o nie w bezustannym mozole walczył“. To najwyższe poznanie wprowadza Faust w czyn. Tysiące robotników pracuje pod jego kierunkiem nad osuszaniem bagien, i przerabianiem nieużytków, a Faust doznaje uczucia prawdziwego szczęścia na widok postępu tych prac, dokonywanych dla przyszłej ludzkości, dla tych, którzy te pustkowia przemienione w żyzną rolę kiedyś zamieszkiwać będą. Ta praca dla przyszłych pokoleń sprawia też, że Faust, który duszę swą szatanowi „zapisał“ — zyskuje przebaczenie, a tem samem wieczne zbawienie, zyska oczywiście także wdzięczność narodu, gdyż umiał ziemię obcą zdobyć, następnie zagospodarować a tem samem uczynić trwałym nabytkiem narodowym.

Ta głęboka myśl końcowych ustępów „Fausta“ stoi w ścisłym związku z pewną sceną w IV. akcie, gdzie przed Faustem, przygotowującym wyprawę wojenną jawią się „Trzej Mocarni“, aby mu ofiarować swoje usługi.

M e f i s t o:

„Oto dzielne chłopy moje!
Cóż powiadasz? W draba drab,
Różny wiek ich, różne stroje;
Nieźle wróży taki sztab.

(do widzów)

Dziś każde dziecko nie przestaje
W szyszak i pancerz się ubierać,
A l e g o r y c z n e jak są te hultaje
Tem bardziej będą sukces zbierać.“

Z a b i j a k a. Pierwszy mocarny:
(młody, lekko zbrojny, pstro odziany)

„Kto mi do gniewu da przyczynę
Wraz temu p i ę ś c i ą zagram w uszy;
A tchórza, gdy się z miejsca ruszy,
Uchwycę z tyłu za czuprynę“.

R a b u ś. Drugi Mocarny:
(w średnim wieku, zbrojny w miarę, bogato ubrany).

„Podrzędna to i błaha sprawa,
Czas próżno się marnuje na tem;
To grunt być w b r a n i u arcychwatem,
To wszelkich dalszych spraw **p o d s t a w a**“.

T ę g o d z i e r ż Trzeci Mocarny:
(podstarzały, ciężko zbrojny, bez szat)

I na tem się niewiele zyska!
Największe dobro prędko pryska
W potoku życia i w prądzie lat:
K t o d z i e r ż y t ę g o, ten mi chwat!“

(do Fausta)

„Jak ci ten czarny (Mefisto) radzi, czyń w tej mierze,
A nikt ci wziątku nie odbierze“.

Tłómaczenie Paszkowskiego, jakkolwiek nie jest bez zalet, nie oddaje niestety siły wyrażenia oryginału niemieckiego.

Zaborcza wojna, podjęta w myśl tych zasad, kończy się zwycięsko; atoli Faust, szlachetny przedstawiciel ludzkości, użył wprawdzie przemocy, lecz krzywdę w ten sposób wyrządzoną stara się naprawić pokojowem dziełem **k o l o n i z a c y i** i kulturalnej pracy.

Zasadniczo wypada jednak podnieść, że „Druga część Fausta“ jest naogół u nas mało znaną, co nie jest bynajmniej dobrze, bo np. czwarty i piąty akt tragedyi zawierają bardzo ciekawe ustępy. **(f.)**

Z cyklu „Wojna“ Grottgera

Świętokradztwo.

W kościele panuje półmrok i cisza zupełna, po wielkim gwarze i huku. Przez okna wpadają ostatnie promienie zachodzącego słońca i błądzą po ścianach, obrazach i ołtarzach — niesmiałe i strwożone widokiem, jaki się im przedstawił. Bo jakże dziwnie wygląda dziś kościół? Na podłodze leżą porozrzucane czapki, tornistry, bębny i broń żołnierska, opróżnione flaszki i rozsypane karty, snadź świeżo tu po grze zostawione. A tam w kącie wisi Jezus do krzyża przybity, zmęczony, znękany i nieszczęśliwy, a cichy i spokojny, z wyrazem miłości i pokory na twarzy. A dokoła niego, Tego boskiego Miłośnika zgody, pokoju i przebaczenia, stoją jakby na urągowisko krwiożercze narzędzia zbrodni. Na szyi jego wiszą pasy żołnierskie, torby i szable, obok stoją o nogi oparte karabiny, a w powietrzu zdaje się unosić jakiś śmiech szyderczy i urągliwy...

I Ty nie ruszysz się, Jezu, — Ty, co jesteś wszechpotężny, nie zmiażdżysz tych nędzników, nie obrócisz ich w proch, nie pokażesz, żeś Ty tu Panem i Władcą! I Ty nie ruszysz się, Jezu!...

Ale on pozostał nieruchomy, cichy, pokorny i milczący.

A w głębi geniusz — prowadzący młodzieńca, który ruchem pełnym rozpaczy zakrywa ręką twarz i oczy. Człowiek odwraca się i uchodzi, — nie może znieść strasznego widoku tego miejsca zbeszczeszczonego i splugawionego przez... człowieka!...

A Bóg pozostał. Zniósł w milczeniu wszystko, szyderstwo, nikczemność, a nawet największą

Sytuacya bałkańska.

3

Zachowanie się to rządu bułgarskiego jest zrozumiałe wobec neutralności kraju tego i przyjaznych jego obecnie stosunków z Turcyą z jednej strony, a uświadomieniem się Ormian po stronie Rosyi przeciw Turcyi i walczenia ich legionów w armii ros. kaukaskiej — z drugiej. Ale okoliczności te wymagają rewizyi i zastrzeżenia w poglądach. Ormianie dla Armenii tureckiej (o rosyjskiej nic nie mówią) żądają państwowej samodzielności, jako państwa wasalnego pod zwierzchnictwem Rosyi w granicach od Czarnego morza do części Syryi z Adaną włącznie, tj. w rozmiarach mniej więcej dawnej Wielkiej i Małej Armenii (Cylicyi). Gdyby miała nie być w tych rozmiarach, lub gdyby to miała być tylko jakaś autonomia prowincyonalna i administracyjna, wolą pozostać pod władzą Turcyi — przy zapewnieniu oczywiście otrzymania tych reform i urządzeń autonomicznych, jakie im przyznane zostały przez Europę w przededniu wojny obecnej. Nadto Ormianie nie myślą wcale organizować w Bułgaryi sił zbrojnych, mogących przeczyć neutralności, lecz jedynie bronić praw swych narodowych w granicach przyznanej wszystkim w kraju wolności prasy.

Ukraińcy jak w stolicach wszystkich państw neutralnych, tudzież zostających w wojnie z trójporozumieniem, a więc w Berlinie, Wiedniu, Konstantynopolu, tak też i w Bukareszcie i w Sofii pourządzali agencye polityczne na czas wojny obecnej — w celu podnoszenia i propagowania ich sprawy. Gdzieindziej pisałem obszernie o ich obecnym programie, zabiegach i agitacyach. Tu więc tylko w krótkości przypomnę, że desyderatem ich jest niezawisłe państwo ukraińskie od Karpat po za zlewisko górnego Dniepru, od Sanu po za Don, z włączeniem Krymu i północnego Kaukazu. W razie niemożliwości zrealizowania tego desyderatu, chcą się zadowolnić szeroką autonomią pod zwierzchnictwem Austryi. Agrarny ustrój ma polegać na przyznaniu obszarów dworskich i domen państwowych włościanom na własność. Państwo lub prowincya taka nie tylko odpowiadałaby ich własnym potrzebom narodowym, ale byłaby pożądaną dla Rumunii, Bułgaryi i Turcyi, stając się buforem, mającym zabezpieczyć te państwa raz na zawsze przed agresywnością i planami rosyjskimi. Przy omawianiu warunków takiego organizmu politycznego wspomina się wprawdzie mimochodem o pragnieniu zachowania równouprawnienia obywatelskiego dla innych niewymienionych bliżej narodowości, ale nic się nie mówi o pretensyach i prawach historycznych lub etnograficznych innych narodów do części owych obszarów jak np. Polaków w Galicyi i Rusi przeddnieprzańskiej, lub Tatarów na Krymie.

Dla uzasadnienia odrębności ludu ukraińskiego jako narodu, tudzież praw jego historycznych do bytu uwypukla się właściwości języka, rewindykuje się dla siebie cały peryod udzielnych książąt kijowskich, halickich etc., z pewnym naciskiem przypomina się światu zarówno Nestora i „Słowo o pułku Igora“, jakoteż Szewczenkę i jego następców. Dużo się mówi o fikcyjnym lub realnym ucisku ze strony Polaków i Rosyan w przeszłości, przyczem społeczne konflikty przedstawia się nie tylko jako religijne, ale nawet jako polityczne i narodowościowe. Ale nic się nie mówi o zabiegach i pracach Polaków w wypiastowaniu i odrodzeniu ludu ukraińskiego, nic o przyznaniu ich zasług w zdobyczach wolnościowych i narodowościowych w Galicyi. Wobec Turków i Turkom przypomina się przyjaźń dla nich Chmielnickiego i Doroszenki, a wobec Bułgarów i Rumunów zapędy Zaporożców na czajkach ku portom tureckim morza Czarnego. Dla oparcia desyderatu i potrzeby obecnych stosunków z Bułgaryą na ciągłości historycznej podnosi się nie tylko epokę Cyryla i Metodego, nie tylko wyprawy rurykowiczów i Zaporożców, lub np. wyjazd takiego Cambłaka bułgarskiego do Kijowa, ale i sporadycznej wędrówce tego lub owego psałterza nadaje się doniosłość wysoce kulturalną dla obu krajów. Dla ekspozycyi faktów, poglądów, pragnień i planów podtrzymuje się kontakt z redakcyami wszystkich niemal dzienników miejscowych, w których się pojawiają raz po raz odpowiednie artykuły bądź pióra agentów, bądź inspirowane przez nich, drukuje się broszury z mapami i proklamacyami w języku krajowym, odwiedza się ministrów i wybitnych mężów polityki, literatury, duchowieństwo, wojskowych etc. Pracuje się gorliwie i z entuzyazmem.

* * *

Wobec organizacyi politycznych, wobec natężonej zbiorowej pracy i propagandy ze strony narodowych komitetów innych ludów, wobec nieustannego, codziennego podnoszenia ich sprawy w miejscowej prasie i swoich własnych ku temu celowi pozakładanych dziennikach, lub w oddzielnych broszurach i publikacyach — dziwnie i smutno odbija brak na wschodzie bałkańskim agencyi politycznej dla sprawy polskiej, brak organów prasowych jej poświęconych, brak wszelkiej pracy zbiorowej; wszystko pozostawiono zapomnieniu, na łaskę losu lub dobrej woli i wysiłkom indywidualnym, bez środków, bez łączności z ogólnym planem działania w Europie i w całym kompleksie państw neutralnych.

„Dziwimy się Polakom: tak wielki, tak kulturalny naród w chwili epokowej, gdy się rozstrzygają losy państw i narodów, milczy i pozwala innym na jego rachunek tworzyć kombinacye polityczne na przyszłość!“ — słyszy się raz po raz w Sofii, Bukareszcie, Konstantynopolu, Atenach w towarzystwach, na zgromadzeniach, z ust przedniejszych mężów stanu:

— Nierozumiemy Polaków — mówili nam starsi Ukraińcy z agencyi wschodnich: — my mamy wszędzie ekspozytury nasze, jak działają Polacy?

—My „naród mały“ mamy kilka własnych w obcych językach redagowanych dzienników, a do rozporządzenia dziesiątki innych w Europie, w Persyi, Turcyi i Rosyi. — C z y P o l a c y t a k u f a j ą s w o j e j s i l e, ż e o r g a n ó w p r a s y n i e p o t r z e b u j ą? — mówił mi wspomniany poeta ormiański Zarjan — i ofiarował łamy projektowanego dziennika ormiańskiego w Sofii dla informowania swych rodaków i obcych, mogących czytać ów dziennik, o sprawach polskich.

— Czy Polska nie ma tytułów na Wschodzie do upomnienia się o sprawy swoje? — pytał mię znów eksminister albański Fraszeri.

Jakże by nie miała, skoro jeszcze wówczas gdy się nie śniło nikomu w Europie o kwestyi wschodniej, już nasz Jagiełło z portów czarnomorskich wysyłał dla Bizancyum okręty, naładowane zbożem. Jakżeby nie miała, skoro na cztery prawie wieki przed wyzwoleniem ludów bałkańskich do życia własnego już Władysław Warneńczyk w przyjacielskim sojuszu ze Skanderbegiem albańskim przedsiębrał bezinteresowną wyprawę w Bałkany dla wyzwolenia tych ludów. Jakżeby nie miała, skoro w ciągu czterech wieków raz po raz brała Polska Multany i Wołoszczyznę pod swą opiekę. Jakżeby nie miała, skoro na długo przed objęciem przez Francyę i Austryę protektoratu nad katolikami na Wschodzie, **protektorat ten miała i wykonywała Polska aż do Persyi włącznie.** Czy większym kto w Europie tytułem się poszczycił po nad odsiecz wiedeńską Sobieskiego, uwieczniana w pieśniach ludów bałkańskich i w meczetowych modłach Turków? Czy po Warneńczyku i Sobieskim nie byłaż to Polska Władysława IV, ku której wyciągała rękę o pomoc delegacya Bułgarów pod przewodem arcybiskupa Parcewicza, pomoc przyobiecaną i przygotowaną, a unicestwioną buntem Chmielnickiego? Nikt inny, jeno Polak Czartoryski, przygotował wyzwolenie kościoła bułgarskiego z pod ucisku i władzy Fenaru greckiego. Nikt inny jeno Polak Czajkowski polskimi pułkami swymi bronił chrześcijańskiej ludności Bałkanów przed samowolą urzędników obcych i jednocześnie przygotowywał grunt do ewolucyjnego, konstytucyjnego wyzwolenia tej ludności. Nie zabrakło tytułów i do życzliwości samych Turków. Wszakże to Turcya wypowiedziała była w r. 1768 r. wojnę Rosyi o Polskę. Wszakże to ona tylko i Papież protestowali przeciw rozbiorowi Polski. Wszakże to ona przez setkę lat nietylko udzielała przytułek wychodźcom i wygnańcom naszym, ale i obsadzała nimi najwyższe stanowiska w urzędch i armii.

O tem wszystkiem my wiemy, ale nie bardzo wiedzą i nie bardzo pamiętają ludy bałkańskie, chyba oddzielne jednostki. Gdy te wymierają, następują inne, którym trzeba na nowo przypominać. A ogół, a opinia publiczna? Nad nim i nad nią trzeba czuwać ustawicznie i jak kropla po kropli deszczu granicie, tak też tylko nieprzerwalne memento zdolne jest żłobić przekonania i wyciskać uprzedzenia. A uprzedzeń nam nie brakło i nie braknie w Bałkanach — dzięki faktom dziejowym i zabiegom naszych najserdeczniejszych. Niektóre z nich udało się w ciągu szeregu lat bodaj pracą indywidualną uchylić, aleź ileż jeszcze pozostaje w nieświadomości! Dzięki owej pracy wysyłała w ostatnich kilkunastu (aż do wojny obecnej) latach po kilkanaście też rocznie stypendystów swych na naukę do wyższych zakładów naukowych polskich przeważnie we Lwowie; dzięki też jej szerzy się powoli znajomość literatury polskiej, a profesor Peniew otwiera na uniwersytecie sofijskim kursa języka i literatury polskiej (co już dawniej uczynił był w Belgradzie profesor R. Koszuticz, wykształciwszy tam cały już zastęp polonistów i nawet polonofilów).

Ale od tej pracy jeszcze daleko, bardzo daleko do systematycznej i ciągłej pracy politycznej. Sprawę polską najwcześniej — trzeba to przyznać — podnosili tu ludzie z obozów rusofilskich, i oczywiście podnosili w duchu oryentacyi albo panslawistycznej, albo neosłowianofilów w myśl uchwał konferencyi pragskiej, która poprzedziła była zjazd słowiański w Sofii (bez dobrowolnego jak wiadomo udziału Polaków). Prezes zjazdu tego, późniejszy minister oświaty, a następnie minister pełnomocny bułgarski w Petersburgu — nie raz mówił z siłą wewnętrznego przekonania:

— Stosunki słowiańskie nie dadzą się ułożyć pomyślnie, słowiańszczyzna nie będzie silną i solidarną dopóki sprawa Polski nie zostanie załatwioną w Rosyi i dopóki nie zapanują między Polakami a Rosyanami stosunki wzajemnej ufności.

A koniecznym warunkiem załatwienia tej sprawy byłoby podług niego nadanie autonomii Kongresówce i uznanie równouprawnienia narodowego Polaków na Litwie i Rusi. Ten drugi postulat tem chętniej też podnosił, ile, że jako rusofil negował istnienie języka ukraińskiego, tudzież ludu ukraińskiego, jako odrębnego, mającego prawo do samoistnego bytu politycznego. Autonomię zaś rozumiał w rozmiarach najskromniejszych, niemal samorządu gmin i powiatów z przywróceniem języka polskiego w szkolnictwie i przy nadziei, że z czasem da się ona bardziej rozszerzyć.

Odezwę w wojnie teraźniejszej naczelnego wodza rosyjskiego do Polaków wniosły owe obozy za własny atut, mający stwierdzić dobrą wolę Rosyi. Na objekcje — dlaczego rząd rosyjski ukazuje w perspektywie jaśniejsze dnie dla Polski, która jest pod jego władzą, odpowiadali rusofile bułgarscy: to się nie da zrobić podczas wojny, ale po jej skończeniu niezawodnie to nastąpi.

W innych obozach bułgarskich zapanowały i kursują dotychczas poglądy, odpowiadające oryentacyi ich w sprawach ogólno-europejskich, a więc stambułowici i radosławowici radzi widzieć Polskę w ramach szerszych lub wyższych prusko-austryackich, radykali i socyaliści niepodległą, inne stronnictwa — bez wyraźnego planu i oryentacyi, ale z niejaką życzliwością zasadniczą dla nas. Ale we wszystkich partyach brak wiadomości o własnych życzeniach i oryentacyach Polaków bywa nadto mącony z jednej strony niedostatecznością wiedzy o historycznych i etnicznych prawach narodu polskiego, i jego geografii politycznej, a z drugiej ekspozycyą i propagandą programu ukraińskiego, tudzież innymi czynnikami natury swojskiej, bułgarskiej.

To samo da się powiedzieć o Rumunii i Turcyi, z wyjątkami w stronę lepszą lub gorszą, zależnie bądź od chwilowej sytuacyi politycznej, bądź od zabiegów pobocznych. Jeśli np. ten lub ów tygodnik ilustrowany rumuński („Gazeta ilustrata“) zamieścił dokładniejszy od bułgarskich sympatyczne i dłuższe sprawozdanie o legionach obecnych polskich w Austryi, to natomiast jeszcze codziennie w artykułach i notatkach redakcyjnych zdradzają grubszą nieświadomość rzeczy, niż bułgarskie.

Jan G.

boleść, — niewdzięczność tych, których ukochał nadewszystko. Pozostał cichy, smutny i pokorny, a usta jego zdają się szeptać: „Ojcze przebacz im, albowiem nie wiedzą, co czynią!“ **Janina J.**

„Szkoła polska“.

Wojna zniszczyła kraj nasz na długo; zniszczyła życie i mienie milionów a grozę położenia powiększa głównie to, że końca złemu nie widać. Olbrzymią szkodę poniosło także polskie szkolnictwo. W kilku zaledwie powiatach czynne są urządzone na prędce szkoły, $^{9}/_{10}$ szkół służy celom wojskowym, część znaczna uległa zupełnemu zniszczeniu, nauczyciele rozpierzchli się przed nadciągającą burzą, dzieci nie mają szkoły.

Co do szkół średnich — stan ten jest również bardzo niekorzystny. W kraju czynne są tylko zakłady w Krakowie, Myślenicach, Nowym Targu i w Białej; otworzono poza krajem kursa gimnazyalne bez praw w Wiedniu, Pradze i Bernie morawskiem. Nauczyciele szkół średnich, utworzyli jednak w Wiedniu „Komitet nauczycieli szkół średnich“ i czynią tamże starania o stworzenie nowych ognisk zawodowej pracy jak też w obronie spraw osobistych nauczyciel. W tym celu wydaje wspomniany „komitet we Wiedniu“ czasopismo zawodowe „Szkoła Polska“, poświęcone sprawom wychowania publicznego w dobie wojennej.

Obecnie pojawił się pierwszy zeszyt tego wydawnictwa i przedstawia się w skromnej swej szacie nader dodatnio.

Na naczelnem miejscu znajdujemy, krótkie słowo od Redakcyi, wskazujące, że „Szkoła Polska“ pojawia się w miejsce lwowskiego „Muzeum“ i że zajmować się będzie sprawami szkolnictwa szkolnictwa średniego i ludowego zarazem. Poświęcenie odrębnego działu sprawom szkoły ludowej — uważać należy za rzecz bardzo korzystną.

Z kolei pomieszcza „Szkoła Polska“ obszerny wywód prof. Bronisława Kryczyńskiego: Historya polska w wydawnictwie niemieckiem. Dowiadujemy się tam, że jedynym, dla szerszych warstw przeznaczonym podręcznikiem niemieckim do historyi Polski jest Dra Klemensa Brandenburgera: „Polnische Geschichte“ i że książka ta zawiera wiele zasadniczych błędów, sądów niesprawiedliwych i nienaukowych a w przedstawieniu dziejów Polski po rozbiorach zajmuje autor stanowisko wybitnie hakatystyczne. Wobec tego twierdzi prof. Kryczyński, okazuje się nagląca potrzeba wydania historyi polskiej po niemiecku, napisanej przez Polaka znawcę. Sprawę tę poleca prof. Kryczyński komitetowi nauczycieli szkół wyższych.

„Wiadomości bieżące“ podają spis wykładów dla nauczycieli szkół ludowych w Wiedniu, urządzonych staraniem nauczycieli seminaryum pod przewodnictwem dyrektora Jana Krawczyka.

Zapisując pojawienie się wydawnictwa „Szkoły Polskiej“ jako objaw korzystny wyrazić należy nadzieję, że dalsze zeszyty powiększą swą objętość i zawierać będą także dane statystyczne odnośnie do szkoły naszej na obczyźnie, co będzie mieć niejako znaczenie historycznego dokumentu. Wydawcą „Szkoły Polskiej“ jest Dr Maryan Janelli, Wiedeń I. Steindelgasse 6. II. p.

Społeczny egzamin dojrzałości.

„Kuryer Warszawski“ zamieszcza następujące uwagi o zachowaniu się ludności Królestwa Polskiego podczas wojny:

W tych strasznych chwilach, gdy świat wali się w gruzy, gdy pękają wszelkie spoidła porządku i ładu, czyn każdego najskromniejszego obywatela może wypaść jako dodatni lub ujemny obraz zachowania się społeczeństwa. Im bardziej jednostki starały się zachować ład i porządek, spokojnie i rozważnie, nie ulegając panice, nie opuszczały stanowisk, na których los je postawił, tem badziej społeczeństwo wykazało moc i hart ducha. Teraz, po sześciomiesięcznem trwaniu wojny, gdy większa część kraju naszego była zalana falą walczących, możemy zadać sobie pytanie: W jaki sposób zdaliśmy egzamin dojrzałości społecznej? Postaram się dać odpowiedź na to pytanie, na mocy własnych spostrzeżeń; odpowiedź wypada dodatnio, a jednocześnie krzepi nas wiarą, że nie całkiem jeszcze duchowo zmaleliśmy i skarleli w ciężkiej naszej doli.

Zagrały armaty i wraz z hukiem bitew opadła szarzyzna dusz, filisterstwo i małoduszność. Zaleciały jakieś dalekie wspomnienia, obudził się honor i poczucie obowiązku. Nie zjeżdżano się, nie radzono, nie padło żadne hasło — lecz obywatele wiejscy zostali na stanowisku, nikt prawie nie wyjeżdżał, nikt nie uchodził. Dwór stał się przytułkiem, gdzie w chwilach trwogi, chroniła się wieś; dwór uspokajał popłoch, wstrzymywał uciekających, a tem samem ukrócał nieład ogólny. Starano się ratować w miarę sił i możności od dezorganizacyi warsztat pracy i tem samem nie pozbawiać chleba rzesz pracowników. I choć ponętnie przedstawiał się wyjazd do bezpiecznego schronienia, jednak nie opuszczano placówki, pomimo przykrości kwaterunkowych, a co gorsza, kul i szrapneli. Bywało nieraz i chłodno i głodno, brakło chwilami mleka, chleba, nawet wody, lecz w miarę wzrastających przeciwności i niebezpieczeństw, wyrabiała się jakaś zawziętość, która przywiązywała do miejsca.

Nieraz ci, którzy w chwili wybuchu wojny projektowali szybki wyjazd w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa, gdy kule zaczęły przelatywać nad ich głowami, schodzili do piwnic i tam czekali końca bitwy. Dom stał się dla każdego tą ostoją tradycyi dawnych, tą cząstką kultury polskiej, której broniono przed ostateczną zagładą. Bywały przypadki, że dopiero, gdy pociski działowe rozsypały w gruz dom mieszkalny, właściciel, pieszo, w braku innego sposobu komunikacyi, opuszczał ostatecznie swą siedzibę. W ludziach najspokojniejszych, najbardziej skromnego ducha, objawiła się nagle cnota, o której istnieniu sami nie wiedzieli — cnota męskiej odwagi. Pod wpływem tej cnoty codziennie spełniano spokojnie, naturalnie czyny, którenni się nie chełpiono, a które jednak dobitnie wskazują, że nie jesteśmy społeczeństwem zdegenerowanem, o słabych nerwach i charakterze. Czyny były powszednie, a jednak nader znaczące. Widziano ludzi podczas bitwy, wywożących swe rodziny w bezpieczniejsze miejsce i wśród padających kul wracających z powrotem do domu swego. Widziano kobiety, które pozbawione przez zawieruchę wojenną męskiej opieki, stawiły same czoło niebezpieczeństwu i potrafiły energią swą uratować pamiątki rodowe, będące jednocześnie pamiątkami narodowemi. A gdy niebezpieczeństwo choć częściowo się oddaliło, ta sama kobieta bez względu na własne straty otaczała opieką rannych i zgłodniałych. Wogóle kobiety na prowincyi, poważnie pojęły swą rolę, nie było żadnych histerycznych nastrojów, sportów miłosierdzia, bojaźliwych spazmów i małodusznych lamentów; lecz było dużo spokoju, odwagi, zimnej krwi w znoszeniu przykrości codziennych, dodawania ducha otoczeniu.

Odwaga i spokój, imponowały żołnierzom; nieraz słyszano wyraz uznania, gdy wkraczające podczas bitwy wojsko niemieckie zastawało dwór zamieszkały, nieraz padały słowa zdziwienia nad odwagą Polek. Przekonywano się, że nie tak łatwo wytrącić nas z równowagi, że dużo potrafimy przetrzymać i wytrzymać. Jakżeby inaczej kraj wyglądał, gdyby ludzie uciekali w dzikim popłochu, a wkraczające wojsko zastawało rabujących i niszczących bandytów. Zachowanie było poważne, pełne godności, nakazujące szacunek. Umiano nieraz znaleść odpowiedź stosowną, słowo właściwe, rzucające światło na nasz charakter i położenie.

Takie było zachowanie wobec obcych. Wobec nas samych przyznać możemy, że nie tylko troska materyalna nas zajmuje. I pomimo ciężkich strat, które nie minęły prawie nikogo, szersza i głębsza myśl zajmuje umysły, ogólniejsza idea zaprząta serce. Myśląc o przyszłości niepewnej, będącej jednym wielkim znakiem zapytania, obywatelstwo i inteligencya na prowincyi stanęły do apelu, niosąc swą pracę w Komitetach obywatelskich. A choć groza wojenna wisi wciąż nad krajem, nikt rąk nie zakłada i o ile tylko okoliczności pozwalają, buduje się podwaliny przyszłości, budzi się iskrę życia wśród ruin.

Możemy sobie powiedzieć, że zadowalająco zdaliśmy egzamin w tej ogniowej próbie. Wykazaliśmy hart ducha, rozwagę, zdolność panowania nad wyobraźnią i nerwami i obowiązkowość obywatelską. Sami zaś dowodnie przekonaliśmy się, że potrafimy z duszy naszej wykrzesać lepsze i jaśniejsze światło, że niejedno zdołamy przetrzymać.

Wiadomości łódzkie.

„Dziennik Poznański“ donosi, że mianowany przez władze niemieckie gubernator Łodzi, generał Liebert, kazał sporządzić spis osób z szeregów milicyi obywatelskiej, które przed nadejściem Niemców z polecenia władz rosyjskich strzegły przewodów telegraficznych i telefonicznych. — Uważając, że osoby te pełniły funkcye wojenne, gen. Liebert kazał je wziąć do niewoli.

Burmistrzem Łodzi mianowany został, według doniesienia „Berliner Tageblattu“, burmistrz dotychczasowy Gniezna, Schoppen i objął już urzędowanie.

Tygodnik piotrkowski „Życie“, wydawany pod cenzurą austro-węgierską, donosi: Postanowienie gubernatora niemieckiego w Łodzi ogłasza, że dotąd wszystkie plakaty, reklamy, prospekty, ogłoszenia i t. d., które rozlepiane będą publicznie, lub przeznaczone są do publicznego użytku, mają być drukowane obowiązkowo w języku niemieckim; obok niemieckiego dozwolony jest tekst polski, albo rosyjski.

Niemiecki urząd prasowy w Łodzi, na którego czele stoi von Cleinow, wydał z okazyi urodzin ces. Wilhelma II pismo p. t.: „Die Kaiser-Zeitung“ des Ost-Heeres“ (Gazeta cesarska wojska wschodniego“).

Na szlaku etapowym.

Korespondent wojenny „N. Züricher Ztg.“ dz. M. Müller, przysyła następujący opis z frontu francuskiego, przedstawiający barwne życie na drodze etpowej poza frontem. Oto, co pisze:

Wynalazcy automobilu winni są nowocześni korespondenci wojenni wdzięczność nieopisaną, gdyż jedynie dzięki błyskawicowej jeździe tego wehikułu, można się pojawić na tym, to na owym punkcie frontu bojowego, nie dając nieprzyjacielowi czasu do celnego strzału, można bez szwanku prześlizgnąć się do miast, otoczonych wieńcem ziejących ogniem dział nieprzyjacielskich. Pewne środki ostrożności muszą być, rzecz jasna, i tu zastosowane — np. bardzo często partyę automobilów musi dzielić często przestrzeń kilkokilometrową, ażeby nie stanowić zbyt wielkiego celu dla „polującej“ artyleryi. Możność szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce na milowych szlakach etapowych, nastręcza rzadką sposobność przeniknięcia głębi armii nowoczesnej czyli pozafrontowej formacyi różnych gatunków broni i rezerw, jak niemniej organizacyi służby pomocniczej. Jedzenie, furaż, transport materyałów, służba sanitarna — to czynniki odgrywające przy zwycięstwie rolę niemniej ważną, niż ogień piechoty i pozycye artyleryjskie.

Niema rzeczy bardziej malowniczej i urozmaiconej nad szlak etapowy armii nowoczesnej, który stoi w jaskrawem przeciwieństwie do szarej jednostajności i „niewidzialności“ linii bojowej. Bez przerwy spotykamy na drodze transporty najróżniejszego rodzaju. Ku frontowi pędzą niezliczone furki z amunicyą, kryte zielonem płótnem namiotowem i ciągnione przez trzy rącze koniki. Wypróżnione pudła do szrapneli, nieprzemakalne dery z rowów strzeleckich, przybory pionierskie, nadpsuty wielki automobil transportowy — wszystko to znajduje się w drodze powrotnej z frontu. Tu pędzi koło nas z głuchym łomotem konna baterya zapasowa, tam na skręcie drogi zatrzymał się furgon pocztowy, tu znowu jedzie nam naprzeciw wojskowy szpital polowy. Utworzony on został przez amerykański Czerwony Krzyż, organizacyę w wielkim stylu, która na froncie francuskim posiada przeszło sto automobilów. Nasi koledzy amerykańscy odbywają dokładny przegląd ambulansu, zamieniając kilka słów z swymi ziomkami, przyodzianymi w mundury angielskie. W pobliżu Saint-Pol spotykamy znane nam dobrze paryskie omnibusy automobilowe. Wszystkie zamieniły swoją barwę na zielonoszarą i wszystkie zaopatrzone w bajeczne lodownie, służą do przewożenia wojskom walczącym obfitych zapasów świeżego mięsa.

Od czasu do czasu zatarasuje nam drogę posterunek piechoty, stanowczy choć niezwykle uprzejmy. To znów zaprasza nas do miłego wypoczynku herbaciarnia polowa, urządzona przez intendanturę. We wsi widzimy, jak pachoł gminny wywołuje jakąś wiadomość, przyczem w braku bębna posługuje się patelnią. Wszystko to zgoła nie przypomina wojny. Wielobarwność mundurów i skóry, roześmiane i zdrowiem tryskające twarze żołnierzy wywołują wrażenie, jak gdyby wszyscy ci ludzie zgromadzili się tu dla zabawy, a nie dla śmierci. A tam oto z poza krzaków wyłania się długa kolumna spahisów, która sunąc biegiem, przepada w dali równiny niby horda beduinów. Spahisi wykazali zdumiewającą sprawność przedewszystkiem na terenach wydmowych, które przypominały im częściowo piasek pustynny; naodwrót zaś strzelcy marynarki wprowadzały w podziw świat cały brawurą swoją na zatopionym terenie Ysery. Nie nadarmo uważa się własności ziemi za jeden z ważniejszych czynników strategicznych.

Następnie widzimy batalion inżynierski, pracujący w pospiechu nerwowym nad budową mostu kolejowego, w innych miejscach wolno pracować tylko pod osłoną nocy. W salonie mera A..., goszczącego nas przy tym samym stole, przy którym przed kilku tygodniami zasiadał prezydent republiki w otoczeniu prefekta Calais i biskupa Arrasu, piętrzą się w narożniku pudła i butelki intendantury; miejsce tu dla nich najbezpieczniejsze.

Wiadomo już, jak szczegółowo wyrysowuje się na mapach ściennych w biurze sztabu generalnego wszelkie formacye nieprzyjacielskich rowów strzeleckich i stanowisk bateryi. Podstawą do odnośnych wywodów stanowią lotnicy, których po jednej eskadrze posiada każdy kierowniczy sztab generalny. Nie podobna nam opuścić terenu walki, ażeby nie przyjrzeć się uprzednio takiemu oddziałowi lotniczemu i nie pogawędzić nieco z oficerami parków lotniczych. Na pół tuzina dwupłaszczyznowców, gotowych do jutrzejszego porannego lotu wywiadowczego, gdy oficerowie tymczasem w ciepłe otuleni kożuchy chodzą tam i z powrotem, badając stan powietrza i kierunek wiatru. Z postawy ich bije spokój kamienny, jak gdyby byli pewni swego i, co więcej, jak gdyby czuli się wyłącznymi panami wojny nowoczesnej. Bujają oni wszakże swobodnie ponad wojny tej trudami, a deszcz wyrzucanych na nich pocisków stracił już dla nich czar niezwykłości. Zimna stanowczość samotnego bojownika, któremu nie jest potrzebna obecność towarzyszy gotów jest każdej chwili na śmierć samotnika — wyraża się w rysach ich twarzy ogorzałych od wiatrów i słońca. Jeżeli powietrze czyste, niezachmurzone, natenczas krążą nad pozycyami nieprzyjacielskiemi, ażeby ewentualne zmiany sygnalizować i uregulować ogień własnej artyleryi. Z wysokości 2000-metrowej fotografują leżące za sobą rowy strzeleckie z ich aproszami czyli przekopami; obrazek powiększa się sposobem mechanicznym, podobnie, jak to się działo w roku 1870, z doniesieniami, wysyłanemi przy pomocy gołębi pocztowych. Samoloty, jakie nam pokazują, składają się wyłącznie z dwupłaszczyznowców typu Voisina i zasiąść w nich mogą po trzy osoby; zwrotna sterownica oznaczona jest trójbarwnym pierścieniem rozpoznawczym. Karabin maszynowy umieszczony jest na przedzie przy siedzeniu kierownika, w przeciwieństwie do samolotów niemieckich, gdzie skutkiem znajdującego się na przedzie propeleru, broń tę trzeba było umieścić w tyle. Przedstawiony nam typ samolotu nie służy właściwie do bombardowania objektów nieprzyjacielskich (zadanie to spełniają samoloty o większej nośności), jakkolwiek mimo to zaopatrzony w pewną ograniczoną ilość bomb wypełnionych melinitem. Zwrócono nam również uwagę na najświeższą nowość, mianowicie na korbę umieszczoną tuż za siedzeniem kierownika, przy pomocy której lotnik może sam wprowadzać w ruch motor, bez obcej pomocy. Jest to połączone z nieocenioną wręcz korzyścią podczas lotów na terenie nieprzyjacielskim.

Tak więc, jak z powyższego opisu wynika, każda cząstka posiada w tem potężnem kole maszyny wojskowej swe przeznaczenie. Uporządkowany zaś ruch na szlakach etapowych, gdzie setki transportów dochodzi do swych celów swobodnie i spokojnie, bez zbytniego pospiechu i zdenerwowania — uzmysławia nam dostatecznie zadziwiająco wzorową organizacyę armii, wśród której przebywamy jako goście. Wśród armii tej panuje optymizm poważny i milczący; zda się, że w sercach żołnierzy odezwała się krew przodków, starych wytrawnych i nieustraszonych weteranów Napoleońskich.

(„Kuryer Poznański“).

Z Rosyi.

Panna Wera Figner, wybitna działaczka międzynarodowego socyalizmu, rosyjska rewolucyonistka kolonii paryskiej, poprzednio wygnana, później w r. 1905 ułaskawiona, sądziła, że będzie mogła powrócić do Rosyi. Tymczasem „Riecz“ donosi, że powróciwszy do ojczyzny, została aresztowaną.

W technologicznym instytucie petersburskim ogłoszono odezwę, wzywającą tych studentów i inżynierów, którzy dotychczas nie służyli we wojsku, aby wstępowali do technicznych oddziałów wojska, gdyż brak tam ludzi posiadających praktyczne wiadomości techniczne. Odezwą ta wyklucza żydów.

„Nowoje Wremia“ donosi, że towary wprowadzane ze zajętych części Galicyi podlegają ocleniu.

Wedle urzędowych niemieckich komunikatów opisujących operacye koło Kłajpedy, miały rosyjskie wojska uprowadzić 3.000 mieszkańców tego miasta, których wojska niemieckie uwolniły pod Kretyngą. Tymczasem dokładne dochodzenia wykazały, że walka przeciw niemieckiem wojskom, które podjęły ofenzywę z Tylży, odbywała się tak na drogach Kłajpeda-Góczno, jak i Kłajpeda-Połąga. Mieszkańcy ratowali się ucieczką w obu tych kierunkach jako do jedynego miejsca nie zajętego bitwą, a mianowicie do Kretyngi, gdzie też oczekiwali wyniku walki.

Szef rosyjskiej żandarmeryi polowej, najwyższy urzędnik policyjny, został aresztowany z pewną liczbą współwinnych, gdyż miał zawiadomić Niemców o bardzo ważnych działaniach trzymanych w tajemnicy. Wskutek zdradzenia tych tajemnic o zarządzeniach rosyjskiego kierownictwa armii, mieli zdrajcy ułatwić nawet częściowo Niemcom ostatnie zwycięstwo. Oficyalne koła rosyjskie przyznały, że nawet w głównej rosyjskiej kwaterze szpiegostwo miało miejsce.

Rjazańskie ziemstwo gubernialne podało do publicznej wiadomości daty zebrane w kołach ziemiańskich. Z tych dat wynika, że cena żyta w mieście Riaszk podniosła się o 64%, w Kassimowie o 49%, w Ranenburgu o 46%, w Saraisku o 45%, zaś w Riazaniu o 22%. Mąka żytnia w tej gubernii podniosła się przeciętnie w cenie o 25%, owsa w Saraisku o 50%, w Ranenburgu o 66%, w Riazaniu o 49%. Wskutek drożyzny siana i owsa, karmią chłopi bydło w Riazanie słomą. W Kursku wskutek braku zboża zastanowiono wielki młyn.

W Petersburgu wyprawiono bankiet na cześć profesora Kowalewskiego, który wrócił z Karlsbadu i wygłoszono wiele toastów. Kowalewski przemawiał dwa razy i zapewnił, że z własnej winy popadł w niewolę cywilną, gdyż nie chciał wyjeżdżać, nie wierząc wcale we wybuch wojny. Przez cały czas internowania wszędzie okazywano mu jak największy szacunek i bardzo się nim opiekowano, przyczem ofiarowywano mu się z rozmaitych stron z pomocą pieniężną.

Prasa polska w czasie wojny.

Pod powyższym tytułem A. Chołoniewski pisze w pierwszym numerze „Ilustrowanego Tygodnika Polskiego“, co następuje:

Wielkie wypadki dziejowe 19-go wieku wpływały zawsze pobudzająco na rozwój prasy. Nie mówiąc o podnietach podobnych natury lokalej, widzimy na graficznych przedstawieniach rozwoju czytelnictwa pism, jak olbrzymio to czytelnictwo wzniosło się w całej Europie około roku 1848; po powrocie do stosunków normalnych fala opadła znowu, lecz już nie do dawnego poziomu; prasa zachowała pewną część tego nagłego przybytku, poszła w rozwoju swym o znaczny krok naprzód. Takie samo zjawisko można było śledzić podczas wojny rosyjsko-japońskiej w roku 1904, której przebieg wywołał był naprężoną uwagę całego świata, a w Rosyi i w Polsce także w latach następnych podczas pamiętnego fermentu rewolucyjnego oraz świtu rosyjskiej ery konstytucyjnej. Jeżeli tamte wypadki musiały wpłynąć pobudzająco na rozpowszechnienie prasy, to zdolność taką w stopniu nieporównanie wyższym i bezprzykładnie wielkim posiada chwila obecna, chwila największej wojny, jaką Europa widziała od czasu Napoleona. Przebudowa granic ośmiu państw europejskich, dokonywująca się drogą gwałtownego wstrząśnienia i związane z tym procesem szybkie następstwo ważnych i brzemiennych w skutki zdarzeń, które pośrednio, lub bezpośrednio dotykają wszystkich, spotęgowały znowu olbrzymio popyt za drukowanem słowem, czyniąc gazetę, tę pośredniczką między biegiem wypadków, a świadomością ogółu, czemś równie niezbędnem, jak chleb. Nowe warstwy czytelnicze na całym świecie sięgnęły po dziennik. Wojna przyniosła prasie wszędzie nagły, nieznany dotąd rozkwit, podwajając niemal jej nakłady.

Wszędzie — tylko nie u nas.

Niezawodna fortuna polska, która aż do ostatnich dni w tak urozmaicony sposób doświadcza naszej wytrzymałości, nie zawiodła i pod tym względem. Wojna toczy się przedewszystkiem w naszym kraju. Kraj ten jest zniszczony, spalony, wyludniony. Na popielisku nic kwitnąć nie może. Prasa — również.

Gdy warsztaty dziennikarskie całej Europy pod wpływem wielkich wypadków zaszumiały ze zdwojoną energią, zdobywając dziesiątki i setki tysięcy nowych czytelników, gdy tam maszyny rotacyjne, dzień i noc czynne, nastarczyć nie mogą wzmożonemu popytowi, w Polsce widzimy coś wprost przeciwnego: wojna nie tylko nie przyniosła prasie naszej rozkwitu, ale usuwa jej z pod nóg nawet dotychczasowy wązki grunt oparcia. Wyjątek stanowi jedyna dotąd przez wojnę ominięta dzielnica nasza pod berłem pruskiem. Wprawdzie i ten wyjątek nie jest zupełny, gdyż zniszczenie pogranicza Prus Książęcych zmiotło tam niezawodnie z powierzchni skromną, lecz tak bardzo potrzebną i pożyteczną placówkę (mówimy o jedynem piśmie polskiem tej nieszczęsnej prowincyi, w Szczytnie), a także część Prus Królewskich doświadczyła na sobie okropnej wojny, wprawdzie bliskość terenu wojennego musi tamująco wpłynąć na tok życia w całym zaborze pruskim, który wązkim łukiem rozciąga się wzdłuż granic Królestwa od zachodu i północy, lecz bądźcobądź ta jedna nasza dzielnica cieszy się naogół dobrodziejstwem pokoju i tylko tam prasa polska znajduje się w warunkach w przybliżeniu normalnych. Tuż po wybuchu wojny zawisła i nad nią ciężka chmura. Cały szereg pism, mianowicie ludowych, od Gdańska po Śląsk, uległ nagle zawieszeniu z urzędu. To jednak na szczęście rychło minęło, podobnie, jak grożące przez pewien czas niebezpieczeństwo przymusowego zamieszczania tekstu niemieckiego przy polskim, co równałoby się ruinie wydawnictw. Dziś stosunki się już ułożyły — czasy wojenne pozostawiły w państwie niemieckiem naogół dość znaczną swobodę drukowanemu słowu. — i patryotyczna, dzielna, ruchliwa prasa zaboru pruskiego spełnia zarówno na Śląsku, jak w Księstwie i na dalekiej północy nadbałtyckiej, swe ważne posłannictwo narodowe w obliczu wielkiego przełomu. Być może, iż ona jedna, przedewszystkiem w Poznaniu, zdołała pomnożyć swe szeregi nowych czytelników chociaż w skromnej mierze. Domniemanie to jest prawdopodobnem, natomiast pewnym, a stokroć bardziej radosnym faktem jest to, iż prasa ta znalazła się w tej ciężkiej chwili na wysokości zadania i ciężką próbę, jaką postawił przed nią polski rozum stanu, z całą świetnością przebyła.

W warunkach opłakanych znajduje się od wybuchu wojny prasa największej naszej dzielnicy, Królestwa. Przeważna część kraju jest spustoszona przemarszami wojsk i walkami, które się już stoczyły. Nowe operacye wojenne toczą się dalej. Zachodnia połać kraju jest odcięta od swej stolicy. Cały obszar od północy na południe przerzyna krwawa pręga walczących ze sobą armij. Zabrakło elementarnych warunków dla ruchu wydawniczego: ludzi, pieniędzy, bezpieczeństwa. Znaczniejsze i oświeceńsze warstwy ludności w znacznej części usunęły się na wschód. Prasa prowincyalna, tak dobrze prosperująca w Królestwie, przestała właściwie istnieć, — z wyjątkiem zagłębia węglowego, które stosunkowo wcześnie znalazło się po za linią walk, — a raczej straciła wszelką ciągłość, nie mówiąc o utracie czytelników. Pisma, jak naprzykład w Łodzi, powstają i gasną, stosownie do konjunktur chwili. Lublin z czterech pism codziennych zachował jedno. Wiele pism znikło zupełnie. Warszawa, której po raz drugi zagroziło niebezpieczeństwo oblężenia, prażona z góry pociskami Zepelinów, dotknięta zastojem gospodarczym, nękana brakiem wielu niezbędnych artykułów życia, wyludniona również w znacznej części z warstw zamożniejszych, posiada w tej chwili prasę, z trudem walczącą o swe życie. Rok nowy nie przyniósł zwykłego ożywienia wydawniczego naszej świetnej ruchliwej stolicy. Wiemy tylko, iż żadne z pism nie upadło, co wobec nędzy powszechnej i uszczuplenia się terenu jest już sukcesem. Wychodzą wszystkie dzienniki, które wychodziły przed wojną: utrzymały się wydawnictwa „Tygodnika Ilustrowanego“ i „Świata“, tak dobrze znane w całej Polsce; ostatnie z nich, pełne niewyczerpanej rzutkości, w prospekcie na rok 1915 zapowiedziało jako premię dla czytelników... Historyę ilustrowaną toczącej się wojny. Także prasa satyryczna cięta, przytomna, gotowa wszystko, nawet ból własny, przetopić na żart zręczny, istnieje w tych ciężkich chwilach. Znikły natomiast miesięczniki, służące nauce i sztuce, podobnie zresztą, jak w całej Polsce. Nietknięta pochodem wojny została Litwa i Ruś. W Kijowie, a zwłaszcza w Wilnie, zalazła się prasa polska w położeniu względnie korzystnem, jak poznańska, i tam rozwija się pomyślnie, biorąc prawdopodobnie udział we wzmożonym ruchu czytelniczym.

Los Królestwa dzieli Galicya. Za podmuchem wojny znikło naraz całe nasze skromne dziennikarstwo na prowincyi; jako rzadkość bibliograficzna wejdzie do zbiorów bibliotecznych tylko „Ziemia Przemyska“, wydawana ku pokrzepieniu dusz w twierdzy oblężonej. W radykalnie zmienionych warunkach ujrzała się prasa lwowska: pod władzą Rosyi. Żadne z wielkich ognisk naszego życia nie uległo wstrząśnieniu tak głębokiemu, jak Lwów. Stolica kraju koronnego stała się naraz siedzibą „gubernii“, zamarła polska administracya, szkoła, życie publiczne, stanęły liczne warsztaty pracy. W tych okolicznościach przyszło trwać na placówce polskiemu dziennikarstwu Lwowa. Przerzedziły się jego szeregi. Urzędowa „Gazeta Lwowska“ po raz pierwszy w swych stuletnich dziejach znalazła się wraz z władzami krajowemi na wychodźtwie — w Białej. Inne, podkopane w bycie materyalnym, wloką żywot wegetacyjny w oczekiwaniu lepszych, uporządkowanych czasów. — Ciężkie przesilenie przeżywa również prasa krakowska. Teren działania jej zwężył się znacznie, chwilami do kilku ledwie najdalej na zachód wysuniętych powiatów. Wszak pod murami miasta już grały armaty. Los dziennikarstwa krakowskiego podobny jest położeniu, w jakiem znalazła się prasa Warszawy. Tu i tam miasto wyludniło się z ludności najzamożniejszej, operacye wojenne toczą się blisko, do dużych obszarów kraju, zajętych przez walczące wojska, lub okupowanych przez przeciwnika, nie ma zgoła dostępu. Wszystko to stawia prasę w położeniu krytycznem. Dzienniki krakowskie dochowały się w komplecie od początku wojny ale o byt walczą ciężko. Czytelników swych szukają w nowej polskiej dyasporze, rozproszonych na wychodźtwie wojennem po wszystkich krajach monarchii.

Jedynym nietkniętym przez wojnę skrawkiem ziem naszych w Austryii pozostał Śląsk cieszyński i jego zagłębie węglowe na pograniczu Moraw. Jedynie tam prasa polska nie poniosła strat wskutek wojny, a nawet ożywiła się poniekąd; w Morawskiej Ostrawie powstał dzięki wzmożonemu czytelnictwu codzienny „Kuryer Polski“; rozwinął się „Dziennik Cieszyński“; na innym podkładzie wyłoniły się „Wiadomości Polskie“, organ kwaterujących na Śląsku naszych władz legionowych. Przybyła wreszcie nowa w dziennikarstwie naszem karta: polskie wydawnictwa peryodyczne wśród chwilowego wychodźtwa w różnych punktach monarchii. W stolicy państwa wraz z napływem ludności z Galicyi chroniącej się tu przed wojną, pojawiły się próby wytworzenia polskiej prasy; organem skupiającym naszych rozbitków, stał się „Wiedeński Kuryer Polski“, codzienny, obok niego tygodniowe „Nowiny“; na niezajętem dotąd stanowisku staje „Ilustrowany Tygodnik Polski“ który w trwalszej, literackiej formie pragnie odbijać chwilę bieżącą; wychodzą „Wiadomości Polskie“ w Pradze i „Galicyjskie Wiadomości“ w Bernie; jakieś efemerydy dziennikarskie pojawiły się w głębi Węgier. Tu również dopisać trzeba sympatyczne zjawisko tych wyjątkowych czasów, po polsku drukowany dział w czeskich „Narodnich Listach“.

Wśród burzy światowej wojny żyje więc nasze słowo w warunkach, nieznanych dotąd dziejom dziennikarstwa. Żyje na komornem, bezdomnie tuła się między obcymi, a w Polsce przeżywa okres najcięższego przesilenia, jakiem kiedykolwiek było dotknięte. Jednak trwa na stanowisku i czeka z niezłomną ufnością pogodniejszych dni dla kraju i dla siebie.

Polskie nowele

Hajota. — Wyżebrana godzina. — Zygmunt Sarnecki. — Czwarta dusza. — Nakładem Gebethnera i Wolffa.

W czasie srożącej się wojny, pustoszącej polskie ziemie, przesuwającej granice pomiędzy

dzielnicami i wznoszącej na nowych—da Bóg—czasowych, nieprzebyte nawet dla myśli zapory, w Krakowie pojawiają się nowe wydawnictwa powieściowe. Niezwykła niespodzianka! Więc w takich czasach, gdy wojna nad wszystkimi i nad wszystkiem samowładnie panuje, dajemy nowy dowód wytwórczością ducha, żeśmy nie zginęli, że żyjemy. Wołamy „jesteśmy“, aby zaznaczyć przez to prawa nieprzedawnione do wolnego istnienia wśród kulturalnych narodów.

Co się w takich okolicznościach pojawi, chciałoby się tylko chwalić, ujrzeć dzieła, jeżeli nie genialne, to przynajmniej nie banalne, nie tuzinkowe, wnoszące coś nowego. Niestety, krytyk z góry jak najżyczliwiej usposobiony nie łatwe ma zadanie, jeżeli chce pragnieniu zadosyć uczynić, a zbytnią względnością nie obciążyć sumienia. Ale nie uprzedzajmy sądów.

Pierwszeństwo dla dam. Hajota — to autorka dosyć często od lat wielu, przypominająca się i wciąż zapominana. Wszystko, co napisała, bez wrażenia w niepamięć przechodziło. Teraz, w roku wojny, nowym tomikiem nowel nas obdarza. Przeczytaliśmy sumiennie wszystkie. Sądziliśmy, że na wstępną, która użyczyła tytułu na cały zbiorek, wybrana — najlepsza. Spotkał nas zawód, bo po przeczytaniu „Wyżebranej godziny“ ma się uczucie, że się nie z wielką korzyścią czasu trochę straciło. Sam pomysł jest grzechem przeciwko etyce. Kobieta uczciwa, zdaje się — sama autorka, ułatwia schadzkę mężatce z mało dbającym o nią lekarzem, dlatego, że mężatka ma starego zazdrosnego męża i potrzebuje pocieszenia w godzinnej rozmowie na przechadzce i jest nieszczęśliwa, że rola rajfurki się nie udała. Po co o tem pisać, jeżeli to istotnie kiedyś z dobrego serca się zrobiło? Chyba nie dlatego, aby opisać znaną za życia w Warszawie osobę tak dokładnie, że z pierwszych określeń można poznać, o kim mowa. Nie lepiej udało się z „Czarną kawą“, podaną w dwóch porcyach, nasamprzód trzy filiżanki“, a tuż potem „Czwartą“. Z pierwszej noweli dowiemy się, że chcąc się bardzo źle ożenić, trzeba trzem paniom tego samego dnia na trzech balach oblać suknię czarną kawą i sobie rękę poparzyć. W drugiej dostajemy pouczenie, że lepiej żenić się bez czarnej kawy, a po ślubie pić ją z żoną z jednej filiżaneczki. W „Ukłonie“ trochę naturalizmu, łagodnego, panieńskiego, a przecie z niemiłym zgrzytem. Mąż w podróży poślubnej uświadamia małżonkę o wartości kobiet upadłych. Objaśniona — oddaje publicznie ukłon jednej z tych, co mają uśmiech dla wszystkich za złoto i w nagrodę dostaje od niej kwiaty. Podobne zdarzenie z talentem przez innych aż do znudzenia mamy opisane. W „pierzchliwem dziecku“ mamy wiadomość o kraju, w którym „każda kobieta, brzydka czy ładna, musiała dostać męża, jeżeli nie na wyłączną własność, to na wspólną“. Adres może byłby pożądany dla Niemek, które już teraz w dziennikach się żalą, że po wojnie będzie duża podaż a mały popyt. „Przeciągnięta struna“ zapoznaje nas z dziwną chorobą. Młody adwokat z przeziębienia dostaje tyfusu z zapaleniem krtani, które się kończy sparaliżowaniem głosu. Taka komplikacya była autorce potrzebna, aby kuzynka kochająca się w żonatym kuzynie zabiła się w jego oczach, chcąc przez przerażenie głos mu przywrócić i przed śmiercią przekonała się, że z poświęcenia życia nic nie było: głos nie wrócił. O nowelkach: „Nemezys serca“, „Wymarzone spotkanie“, „Wystawa w Bezradowie“ — lepiej nic nie pisać. Z powodu pomysłu dziwacznego należy się tylko jeszcze wzmianka „Kwiatowi paproci“, w którym jakiś pan Leonard szuka tego daru w nocy w Saskim ogrodzie i takie przechodzi koleje: Robi mu się słabo, skacze w zarośla i boi się, aby dozorca go nie zobaczył, bo nie uwierzyłby poetycznym pobudkom, które p. Leonarda skłoniły do schowania się w krzaki. Tam pogrążony w marzeniach budzi się i widzi przed sobą stróża, który go indaguje, czemu tu noc przepędził, dlaczego zrobił szkodę i czy wie czem to pachnie? Oto cała historya, streszczona prawie dosłownie powtórzonymi w noweli ustępami. Najlepsze jeszcze wrażenie zostawia „Kwiat wyśniony“, ale tu za wiele niezdrowego sentymentalizmu. — Szwaczka zakupuje za pieniądze pożyczone na lekarstwo dla siostry kwiat storczyka we śnie przez nią widziany. Bez lekarstwa — siostra pieszcząc kwiat — umiera, a lekarz orzeka, iż się dobrze stało.

Podaliśmy krótkie streszczenie prawie wszystkch nowel, aby się nie wydało, że sąd ogólny będzie za surowy: Dawne wady i brak wybitnych zalet pióra, naśladowanie cudzych pomysłów z niezbyt szczęśliwem opracowaniem, trochę niezdrowego naturalizmu — pozatem znużenie i wyczerpanie autorki od dawna piszącej o dobrem sercu i uczciwej w tendencyach. Ale to wszystko nie wystarcza na tworzenie nowel o wyższej wartości. Jesteśmy już i w Polsce dosyć wymagający.

O wiele większe zadowolenie odnosi się po przeczytaniu zbiorku nowel Zygmunta Sarneckiego. Znać w nich wytrawne, choć nie zawsze szczęśliwe w pomysłach pióro, które wie do czego dąży i jaki efekt chce wywołać. Pierwszą nowelę „Cwarta dusza“ z uczuciem smutku się czyta, bo od przeżywanych obecnie przykrych chwil nie odrywa. To wspomnienie z 1863 roku. Młody powstaniec ginie od kuli na rekonesansie w dniu wigilijnym. Matka, łamiąc się opłatkiem, przerażona nagle pęknięciem szyby, pada martwa. Szkoda, że za wiele w noweli teatralności i nieprawdopodobieństwa. To pękanie szkła równocześnie z życiem, to tyle już razy się w różnych utworach powtarzało! Ze skłonnością do medyumizmu spotykamy się w noweli następnej Hallucynacya. Pan Hilary, właściciel dóbr, potrzebujący żony z posagiem, znalazłszy taką, porzuca nagle narzeczoną, bo przez hallucynacyę widzi się w objęciach zręcznego magnetyzera-amatora p. Sandora niby Węgra, mocno zatrącającego semickiem pochodzeniem. Gdy podniecony winem, spowiada się przed przyjaciółmi, gdzie mu się taki obraz ukazał, służący wnosi list z uwiadomieniem, że piękna ponętna i bogata exnarzeczona wychodzi za mąż za pana Sandora. Wszystko to wydawałoby się nam raczej naturalnem niż nadprzyrodzonem. Tylko poco, obok piękności panny Hanny, to imię Hilary, coś w sobie ośmieszającego mające, oraz sieć zmarszczek, łysina, siwiejące rude włosy i na czarno ufarbowany wąs „młodego“ pana Sandora. Po przeczytaniu noweli mamy wrażenie, że bogata piękna młoda panna, mając takich dwóch konkurentów, wybrałaby — trzeciego, odpowiedniejszego.

„Szklany domek“ jest drobiazgiem, bajką o człowieku, który zawsze mówił tylko prawdę i zamieszkał w szklanym domku, aby wszyscy mogli widzieć, co czyni. Groziło mu, pomimo braku winy ukamienowanie. Ocalił go król Ćwieczek i zostawił, aby samotność uleczyła rozgoryczenie do świata. Zapatrzony w studnię, w której chciał się utopić, „dostrzega wysuwającą się „nagą“ postać prześlicznej niewiasty, która miłość ofiarowuje mu w nagrodę. Czyżby to miało być istotnie pożądane szczęście dla prawdomównego człowieka, mieszkającego w szklanym domku? — „Chamka“, to wiejska dziewczyna na służbę do miasta oddana. Tam robi znajomość z czeladnikiem malarskim, którego przez trzy noce, za pozwoleniem przywiązanej do niej służbodawczyni, pilnuje przy malowaniu pokoi śniadankowych. Dostaje się, dzięki tej znajomości do partyi socyalistycznej i do Łodzi. Tam malarz ginie na szubienicy, a Marysia podejrzana, że go wydała, pada na ulicy od kuli rewolwerowej mściciela. Przy czytaniu tego opowiadania czuje się, że autor nie zna dobrze sfer, o których pisze i tworzy — z wyobraźni. — Następny utwór „Czy warto“ ma za tło również handel śniadankowy (trochę dziwne autorskie upodobanie) — tym razem w Warszawie. Dysponent pan Mateusz, kocha się we wdowie właścicielce, która woli jednak iść za mąż za oficera-huzara. Mateusz wpada w ciężką chorobę, a po wyzdrowieniu spostrzega na szyldzie handlu już nazwisko szczęśliwego rywala. Prosta to historya i — prawdopodobna. Tylko drobna uwaga — oficerowie od huzarów — nie zwykli po ożenieniu się prowadzić handli towarów kolonialnych i śniadankowych, a nawet i z wdowami, właścicielkami się nie żenią.

Ostatnie opowiadanie dłuższe „Nagroda konkursowa“, to dzieje młodego autora, niezwykle szczęśliwego. Powieść jego, po roku na cztery języki tłomaczono w dodaku otrzymuje kilkodziesięciotysięczną nagrodę. Szalone doprawdy szczęście! poluje na niego młoda wdówka, semickiego pochodzenia i temperamentu. Ucieczka na wieś do przyjaciela i jego siostry, z którymi się wychował, dopóki do szkół nie poszedł, nie uwalnia go od pokusy, bo w sąsiedztwie, o czem nie wiedział, ma pałac p. Gorzeńska i tam go przemocą zabiera. Jest burza, sam na sam bardzo ryzykowne wobec niewieściej natarczywości. Zdaje się, że będzie moment psychologiczny, tymczasowo nadjeżdżają inni mieszkańcy pałacu. Jerzy, powiadomiony, że w okolicy, gdzie mieszka, wybuchł ogień, spieszy do domu. W drodze dowiaduje się, że pożar był w sąsiedztwie i że towarzyszka jego dziecinnych lat brała dzielny udział w ratunku. — Spotkanie o wschodzie słońca z panną Martą na ganku, gorący pocałunek i deklaracya jak w operze: ‚Marto, kocham Cię całą duszą“.

Trochę targowania się. Nikt nie zdoła być dla Ciebie, Jerzy, tam, czem ja być potrafię, ale gdy się nawet pogodziłam z nierównością umysłową, pozostaje nierówność materyalna, nie wniosę posagu, narażę na znaczne wydatki...

— Nie troszcz się o to Marto, jest przecie „Nagroda konkursowa“. Teraz dopiero dowiadujemy się, dlaczego potrzebna była tak wysoka, aż kilkudziesięciotysięczna za dwutomową powieść!

Po przeczytaniu „Nagrody konkursowej“ nie można powiedzieć, że koniec wieńczy dzieło. Stanowczo najsłabsza najwięcej przypomina innych autorów i razi wobec poprzednich, choć i o tamtych nie można powiedzieć, że są doskonałe i wnoszą świeże pomysły. W każdym razie jednak, od nowel Hajoty wyróżnia je umiejętne użycie pióra, trafniejsze i wytrawniejsze sądy. Ale o tem niema co się rozpisywać, bo przecież tak Hajota, jak i Sarnecki od dawna piszą.

Bończa.

Do naszego nauczycielstwa na obczyźnie.

Przed Świętami Bożego Narodzenia zwróciłem się do Was przebywających zdala od siedzib swoich z kilku słowami pozdrowienia, życzeń, nadziei. Dołączyłem do nich prośbę gorącą, byście się nie ugięli w nieszczęściu lecz raźno i mężnie jęli pracy, gdzie tylko znajdzie się dla Was właściwe do niej pole, pracy nad młodem pokoleniem i nad sobą.

Przekonałem się z radością, że odezwa moja nietylko trafiła do serc tych, dla których była przeznaczona i znalazła w nich oddźwięk przychylnej wzajemności, ale dodała podniety do żywej działalności we wskazanych kierunkach, która wydała już wiele pomyślnych owoców.

Listy do mnie, sprawozdania do Rady szkolnej krajowej, doniesienia do dzienników, przynoszą wciąż dowody, jak gorliwie i poczciwie nasza brać nauczycielska krząta się około zbożnego dzieła, podają liczne przykłady rozumnych i ofiarnych zbiegów nauczycieli, aby młodzież uchodźczą ocalić od klęski nieuctwa i próżniactwa, a zarazem i starszym towarzyszom tułactwa służyć radą i pomocą, wzbogacać własną wiedzę i gromadzić jak najwięcej cennych wiadomości i doświadczeń na pożytek naszej szkoły.

To też znaczny obszar państwa jest już zasiany tymi naszymi posterunkami wychowania i nauki, które chlubnie świadczą o niegasnącem poczuciu obywatelskiem, niestygnącym zapale do pracy, niespożytej dzielności i wytrwałości naszego nauczycielstwa.

Tak więc Wielkanoc, którą spodziewaliśmy się święcić już w domu, zastaje was wprawdzie, drodzy przyjaciele, przeważnie jeszcze na obczyźnie, ale zastaje całe wasze zastępy przy pracy, która jest Waszem powołaniem, pracy, która stanowiąc zasługę narodową, uśmierza przytem Wasze cierpienia, koi tęsknotę, chroni od zwątpienia.

W tej krzepiącej Was i dźwigającej pracy trwajcie nadal niezłomni, nie zrażeni napotykanemi trudnościami lub mniejszą może gdzieniegdzie życzliwością otoczenia, a życiem przykładnem, godnością w działaniu i uprzejmością w obejściu zdobywajcie wszędzie poważanie dla siebie, naszego społeczeństwa, naszej kultury. Niech to wielkie święto, kiedy Bóg-Człowiek wstaje z martwych, a przyroda budzi się z uśpienia, to święto zniszczenia, odżycia i tryumfu, natchnie Was żywą wiarą, a serca wasze napełni otuchą, niech z silnem przekonaniem o blizkiem osiągnięciu celu utwierdzi postanowienia dalszej usilnej, pełnej poświęcenia pracy, dziś jeszcze za krajem — ale zawsze dla kraju!

[illegible]kie niech będzie w tym roku grozy — nasze Alleluja, takie z przyjazną myślą o wszyskich, a ze szczególnie serdeczną pamięcią o tych, którzy z orężem w ręku niosą ofiarę krwi Ojczyźnie, składam Wam i Rodzinom Waszym świąteczne życzenia.

Ignacy Dembowski.

Biała, 31 marca 1915 r.

Z muzyki.

Podniosłe nabożeństwo wielkotygodniowe i Wielkanoc wyposażyli najwięksi mistrzowie muzyki zachodniej, zarówno katolickiego jak i protestanckiego kościoła, w dzieła trwałej wartości. Obok utworów pisanych dla watykańskiej Sykstyny (słynne Miserere Allegri‘ego), najszersze w świecie kręgi zatoczyła sława dzieł passyjnych J. S. Bacha do słów historyi męki Chrystusa w Ewangeliach. Polską muzykę kościelną na czas Wielkiego tygodnia i święto Zmartwychwstania kraszą dzieła wybitne kilku naszych kompozytorów XV. i XVII. wieku i perły przebogatej skarbnicy nabożnej pieśni ludowej polskiej. W naszych czasach przy urządzaniu koncertowej muzyki passyjnej posługiwano się chętniej dziełami najmniej w muzyce kościelnej stylowemi, wielokrotnie np. wykonywano S t a b a t m a t e r Rossini‘ego (niemniej operowe dzieło od Cyrulika), do kompozycyi starego repertuaru polskiego nie sięgano.

Próbę ułożenia cyklu passyjnego na podłożu muzyki ludowej przedsięwziął p. Waleryan S t y ś. Z pracą swoją wystąpił kompozytor we wtorek W. tygodna w sali hotelu Saskiego, powierzając wykonanie członkom szkły śpiewu p. Stanisława Bursy i złożonej a d h o c orkiestrze. Na całość cyklu złożyło się dzsięć pieśni ludowych polskich, lub za wytwór sztuki ludu uchodzących, wybranych z dawniejszych śpiewników, które p. Styś opracował tak, aby uzyskać artystyczne urozmaicenie, konieczne w wiekszych formach. W szczęśliwem zestawieniu znajdujemy w utworze p. Stysia ustępy solowe, duety i chóry, mięszane i męskie. Dzieło osiągnęłoby wyższy stopień artystyczny, gdyby kompozytor baczył był równomiernie na rozmaitość w wyrazie muzycznym ustępów składowych, na sposób harmonizacyi i rytmikę. Możebne, że zamiarem było tu tylko stworzenie dzieła dostępnego dla amatorskich wykonawców, na których muzyka religijna u nas się opiera, więc cel ten został osiągnięty z powodzeniem. Powodzeniem cieszyło się akże wykonanie, w którem uczestniczyli dojrzali do popisu uczniowie śpiewu prof. Bursy (pp. Knapczanka, Luczkówna, Hellerówna, Oleksówna, Danecki, Kimina, Kcza) i sam wielce sympatyczny i światły śpiewak-prof. St. Bursa. W orkiestrze i jednym solowym ustępie wybijał się piękny ton gry p. Kopystyńskiego, pierwszego dzisiaj w Krakowie wiolonczelisty. Dziełem swojem dyrygował sam kompozytor, który sprawność batuty wykazał poprowadzoną na wstępie „Grotą Fingala“ Mendelsohna; wykonanie uwertury tej jak i tytuł całej produkcyi „Oratoryum“ podyktowane zostało z przyczyn bliżej nieznanych.

Publiczność, wśród niej dostojnicy kościelni, darzyli wykonawców wdzięcznem uznaniem. **Z. J.**

Wiadomości z Zürichu.

Zürich, dn. 22 marca 1915.

Spełniając życzenia, aby przesyłać wiadomości przdewszystkiem o sprawach, które najwięcej mogą zająć Polaków, posyłam dziś garść nowin, zebranych o wizycie polskiej delegacyi w Szwajcaryi.

Do Szwajcaryi przybył, jak to w Krakowie zapewne wiadomo, jako kierownik delegacyi p. Jodko Narkiewicz, znany działacz w Komisyi tymczasowej S. S. N., który swego czasu imieniem tej Komisyi jeździł z memoryałem w sprawie polskiej na reunion ambasadorów do Londynu.

Jak mię z bardzo wiarogodnej strony informowano, wizyta p. Jodko-Narkiewicza miała na celu wejście w stosunki z neutralną prasą szwajcarską i udzielenie jej materyału do artykułów o Polsce. Przedewkszystkiem jednak chodziło o porozumienie się ze szwajcarskim Komitetem pomocy dla ofiar wojny w Polsce, który pracuje pod przewo[illegible]wem Sienkiewicza co do wspólnej akcyi. Delegat, p. Jodko-Narkiewicz wyraził przekonanie, że gdyby Komitet szwajcarski połączył się z N. K. N. i poddał się jego politycznemu kierownictwu, akcya ratunkowa byłaby bardziej ujednostajniona i ułatwiona, gdyż N. K. N. rozwinął już działalność zarówno w Królestwie Polskiem, jak i w Galicyi i popiera działalność miejscowych komitetów humnitarnych, obywatelskich, przyczem ma zapewnione poparcie ze srony władz.

Wedle mniemania p. Jodka-Narkiewicza, skupienie całej akcyi ratunkowej w kraju i zagranicą [illegible] jednych rękach dostarczyłoby środków materyalnych i na cele polityczne i ułatwiłoby pozyskanie wdzięczności ze strony ludności, która otrzyma materyalną pomoc. Jak się zachował wobec propozycyi p. Jodki-Narkiewicza Komitet Szwajcarski, dotąd nie miałem sposobności się dowiedzieć. O ile coś pewnego doszłoby do mnie, postaram się tą wiadomością podzielić.

Z Polakami, przebywającymi w Szwajcaryi, staramy się utrzymać łączność i wzajemnie sobie dopomagać w wyżyciu, co nie jest zadaniem łatwem. Zachowanie nasze, z natury rzeczy, wobec rozwijających się wypadków jest zupenie bierne, przynajmniej w kółkach, w których się ja obracam, panuje przekonanie, że sprawą polską mogą się zajmować tylko najwięksi w narodzie i najgodniejsi zaufania.

Dzienniki polskie dochodzą tu do nas, ale z bardzo znacznem opóźnieniem.

M. L.

Zaopatrzenie Wiednia w żywność.

Na zebraniu dorocznem politycznego postępowego Stowarzyszenia „Eintracht“, przedstawił burmistrz Wiednia Dr Weisskirchner trudności, jakie przedstawia zaopatrzenie stolicy państwa w żywność, przedewszyskiem w mąkę i chleb.

Ponieważ można było z góry się spodziewać, że ceny będą się podnosiły, a dowozy mogą się zmniejszyć, gmina wiedeńska już w sierpniu zakupiła mąki za 2 mliony koron, a dotąd wogóle na kupno produktów spożywczych wydała przeszło 15 milionów. Ale tyle ile potrzebowała nie udało się jej nabyć. W Rumunii nabyto kilka tysięcy wagonów zboża, ale dotychczas ani jednego wagonu stamtąd nie odebrano, choć pieniądze wzięto. Tak samo stało się z solą: z nabytych 200 wagonów, nic nie wysłano dotąd, a ponieważ teraz Rumunia nałożyła cło wywozowe, trzebaby dopłacić za prawo wywieziena 600 tysięcy franków w złocie. Nabyty w Ameryce ładunek pszenicy przyszedł szczęśliwe do Genui, ale z powodu neutralności Włoch nie mógł odejść do Wiednia i musiał być na miejscu sprzedany. Z nabytej mąki w Peszcie nic jeszcze dotąd Wiedeń nie otrzymał. Dzięki przezorności udało się Wiedniowi nabyć zapas starej kukurydzy po 24 koron za centnar metr. Z tego zapasu obecnie się czerpie. Ale obecnie w Peszcie żądają już po 46 kr. i niema pewności, czy się stamtąd da kukurydzę sprowadzić.

W przemówieniu dra Weisskirchnera znalazły się również krytyczne uwagi, odnośnie do wprowadzonej w całem państwie karty na chleb i mąkę. Oto wypowiedziane ustępy: „Rozporządzenie jest ustawą, którą musi burmistrz miasta wykonać. Mnie jednak nie dzieje się tak dobrze, jak panom od wysokiego rządu, którzy radzą przy zielonym stoliku, ja mam obowiązek łamać sobie głowę nad tem, jak ludność 2 i ćwierć milionową zaopatrzyć w chleb“. Od 11 kwienia można będzie chleb i mąkę nabywać tylko za kartą, ale już z góry trzeba się na to przygotować, że podczas wykonania okażą się pewne złe strony i bardzo rychło trzeba będzie rozporządzenie zmienić w tym kierunku, że będzie możliwem indywidualizowanie. Najwięcej kłopotu będzie jednak z wymiarem chleba i mąki dla tych, którzy posiadają mąki więcej niż 2 kg., bo nie wiadomo kto ma takie zapasy. W poprzednim zarządzeniu nałożono bowiem obowiązek zgłaszania zapasów przewyższających 20 kg. Na wynikające stąd trudności „zielony stolik“ nie zwrócił uwagi. Teraz trzeba na nowo spisywać tych, co posiadają zapas mąki między 2 a 20 kg. Wyszukanie wszystkich nie będzie łatwe, bo tak nieznaczne ilości każdy może łatwo schować, a na sumienność wszystkich w zgłaszaniu nie bardzo można liczyć.

W końcu swego przemówienia wyraził dr. Weisskirchner życzenie, aby Towarzystwo dla zakupna zboża zaczęło nareszcie zboże kupować i mogło Wiedniowi sprzedawać. Aby zapobiedz brakowi, który zaczął się objawiać, musiała gmina piekarzom dostarczać mąkę z zapasów przeznaczonych na ostatnią chwilę. Nie można dopuścić, aby te zapasy się wyczerpały i trzeba je uzupełniać.

STEFAN NOWIŃSKI.

Ona...

Spotkałem ją na Błoniach. Siedziała sama na ławce koło Parku Jordana, smutnie opuściwszy głowę, z rozpacznie załamanymi rękami. Uderzył mnie strój jej, krojem mundurowym zrobiony, barwy „feldgrau“, na głowie kaszkiet z daszkiem, wysokie buty polowe na nogach. W ubraniu znać było zaniedbanie, w pozie i minie bezbrzeżny smutek i rezygnacyę.

— Pani w Krakowie? — zagadnąłem.

— Tak! chwilowo wpadłam, patrz pan! co mi zrobili — melancholijnym gestem wskazała na kopiec Kościuszki.

— Hm!.... — mruknąłem.

ONA:

— Tam Sikornik!...

JA:

— A no tak! Sikornik...?!.

ONA:

— Był! — ale teraz g l a c i s...

JA:

— Trochę drzew wycięli, lecz Sikornik został....

ONA:

— Właśnie że nic nie zostało, lasku nie ma, sikorek nie ma, nawet wron i wróbli ani śladu, bodaj źdźbło trawy, — nic, ot tu! głucho i pustó, ludzi ni śladu, jesteśmy sami, jeszcze mnie pan skompromituje...

JA:

— Jestem dziennikarzem....

ONA:

— Choćby, a zresztą, może pan zostać porozmawiamy; tak mi smutno!...

JA:

— Chodźmy do miasta; widziała Pani już Planty?

ONA:

— Chyba tę ruinę Plant zaniedbanych, odrapanych, aż na płacz się zbiera. Pusto tu u was, pusto, przeraźliwie pusto! Czy nie ma w Krakowie ludzi? — sami dziennikarze zostali?....

JA:

— Wojna, proszę Pani, mobilizacya, aprowizacya, emigracya, ewakuacya, deportacya...

ONA:

— Coś przecie zostało?...

JA:

— Owszem, ale ta reszta, pakuje się do drogi, albo martwi po domach, trapiąc się w swych fotelach...

Weszliśmy milcząc na Planty, Ona wzdychała rozglądając się po pustych ulicach, trzeba bowiem dodać, że był już wieczór.

ONA:

— Wy się tu chyba nudzicie?...

JA:

— Nie! emocyj mamy więcej jak kiedykolwiek, żyjemy marzeniami, nadzieją...

ONA:

— Nadzieja — to matka... wydziedziczonych! — Spojrz pan na kwietniki. ruina! — „laurów nie ma o róże pomarły....“ a zresztą dla kogo laury ?! — Wy, nie zasługujecie, wy „boicie się waszego strachu“... wogóle „nie ma kogo w laury stroić, nie ma komu wieńców wić....“

JA:

— Na długo Pani przyjechała?

ONA:

— Nie, zajrzałem na chwilę, nie mogę zresztą zostać, nie mam pozwolenia na pobyt, a głównie z a p a s ó w, wszystko wyjedzone, zdeptane, spalone. Przybyłam, by „zapłakać nad pomnikiem sławy“ i przyniosłam wam — oto!

Tu sięgła do „brodsaka“, jaki miała i dała mi parę kartofli, kilka garstek ziarn: żyta i owsa.

ONA:

— Posiejcie, zasadźcie, choćby na Plantach — rzekła złamanym głosem — miejsce róż zajmie rzepa, o zgrozo! Ja uciekam, wracam na Południe, tu u Was „jeszcze Północ mrozem dmucha....“

JA:

— Jakże tam, na Południu!...

ONA:

— Tam już pięknie, ciepło, wszystko rozpęka, zakwita...

JA:

— U nas zawsze później!....

ONA:

— Żegnam, idę jeszcze do ogrodu Botanicznego zobaczyć czyście go nie zniszczyli...

JA:

— Do widzenia! — kiedyż Panią ujrzymy znów i na dłużej?...

ONA:

— Niebawem, jeszcze nie czas, dowie się pan z b i u l e t y n ó w a s t r o n o m i c z n y c h. „Będziecie godzinę wołaną, będziecie! będziecie mieć !...“

— — — — — — — — — —

— Ciekawa rozmowa, prawda? — dla ścisłości jednak sprawozdawczej muszę dodać, że interlokutorką moją była: **Wiosna roku 1915**, z którą widziałem się właśnie onegdaj. Dla wyżej już wspomnianej ścisłości nadmienić muszę, iż w Krakowie bawiła pani W. i n c o g n i t o i dla braku odpowiednich legitymacyj musiała miasto opuścić....

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Kronika.

K a l e n d a r z y k k o ś c i e l n y: Dziś w W. Sobotę św. Ryszarda. — Jutro Wielkanoc Zmartwychw. P. J.

K a l e n d a r z y k a s t r o n o m i c z n y: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 15, zachód przypada o godz. 6 min 13; długość dnia godzin 12 minut 58

Pogoda. Dnia 2 kwietnia termometr [illegible] — 2·2 d. + 10·0 C. — barometr w nocy zaczął opadać. - Dnia 3 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 747·2 mm. — termometru — 0·2 C. wiatr północno-zachodni

Kraków, dnia 3 kwietnia

Wszystkim naszym Szan. Prenumeratorom, Czytelnikom i Korespondentom przesyłamy z okazyi Świąt Zmartwychwstania Pańskiego serdeczne życzenia.

Święto Zmartwychwstania. Ludność naszego miasta, jak w każdym roku tak i w obecnym, kornie podąża do świątyń dla odwiedzenia grobu Zbawiciela. Smutną tę rocznicę odchodzimy dzisiaj ze szczególniejszem nabożeństwem i nastrojem. Grób Zbawiciela przypomina nam te tysiące naszych grobów świeżych i rozsłanych po ziemiach polskich — grobów, wieszczących nam także godzinę Zmartwychwstania.

Dla tej świętej naszej sprawy poświęcamy nasze życie i mienie, wierząc, że za męczeństwa nasze, pożogi i obfite krwi strugi zasłużyliśmy na nagrodę, o której śnimy od wieków.

Miłosierny Pan Zastępów, widzi nas korzących się przed Jego tronem i błagających o zmiłowanie nad narodem, który im bardziej doświadczony jest nieszczęściami i klęskami, tem więcej wierzy, że zbliża się godzina wyzwolenia i kres jego męki.

Któż z nas nie cierpi teraz, jedni w rowach strzeleckich, na polach walk obchodzą to wielkie Święto Zmartwychwstania dodające im siły do walki i podtrzymujące odporność, ci zaś, którzy w domu pozostali, padają pod ciosem pośrednich następstw wojny, śniąc o swych biednych żołnierzykach w polu, zdają się na losy Opatrzności i co one nam przyniosą. Wierząc gorąco w słuszność naszej sprawy, z pokorą przyjmujemy wszystkie ciosy, niewdzięczność, jaka nas spotyka na tułactwie i żałobę, jaką pokrywają się liczne rodziny nasze.

Niech te smutne chwile, które przynoszą święta, obchodzone w szczuplejszym gronie i nieznane nam jutro, natchną nas wiarą w kres naszych cierpień, bo Syn Boży, który dzisiaj zmartwychwstał, da nam ujrzeć godzinę naszego Zmartwychwstania.

W kościele N. P. Maryi odbędą się w dni Świąt następujące nabożeństwa: Jutro Suma o godz. 10, którą odprawi ksiądz Arcybiskup S y m o n, a kazanie wygłosi ks. prof. Dr Józef K a c z m a r c z y k.

W drugie święto zwykły porządek nabożeństw, popołudniu od godz. 4—5 przed wystawionym Najśw. Sakramentem odprawi ks. Arcybiskup S y m o n „m o d ł y b ł a g a l n e o p o k ó j“ w myśl zarządzenia Ojca św.

„Lalka“ na rzecz ofiar wojny. Od wtorku 6 kwietnia rozpoczną się przedstawienia operetki Audra na „Lalka“ z udziałem pp. Heleny Miłowskiej, Tadeusza Łowczyńskiego i Henryka Zatheya. Pierwsze przedstawienie (6 kwietnia) odbędzie się pod protektoratem JE. generałowej Kukowej na dochód ciężko rannych dla sprawienia sztucznych nóg i szczudeł. Następnie „Lalka‘ powtórzona będzie w dniach 7, 8, 12 i 17 kwietnia. Kapelmistrzem będzie p. Bolesław Walewski, koncertmistrzami pp. Syrek i Wysocki, w balecie wystąpią pp. Sachsowie.

Następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie po Świętach we wtorek 6. bm. rano.

Aprowizacya miasta. Jak się dowiadujemy, sprawa zaprowiantowania miasta na wypadek ewentualnego oblężenia, która była przedmiotem pertraktacyi Prezydyum gminy z władzami — nie jest wprawdzie definitywnie zakończona, lecz znajduje się na dobrej drodze. Tak władze centralne jak i najwyższe wojskowe zajęły wobec desyderatów zarządu gminy przychylne stanowisko. Prezydent m. Dr Leo i prof. Nowak uzyskali obietnice ułatwienia w sprowadzeniu do miasta potrzebnych artykułów. Po świętach udadzą się członkowie Prezydyum powtórnie by ostatecznie załatwić ważną dla nas sprawę, od której zależy los kilku tysięcy mieszkańców. Na podstawie dotychczasowych wyników pertraktacyj możemy donieść, że ewakuacya nie przybierze wielkich i uciążliwych dla nas rozmiarów.

Przygotowania do ewakuacyi. Badanie arkuszy zgłoszeń postępuje raźno naprzód, znaczna ich część została już wpisana. Dla osób wszystkich kategoryj, które dotychczas zgłosić się nie zdążyły, wyznaczyła Komenda Twierdzy na interwencyę Prezydyum miasta dodatkowy dzień zgłoszeń we środę 7 bm. W dniu tym będą mogli nadto wszyscy wprowadzić pewne poprawki do arkuszy, np. wpisać służbę itp.

Komenda twierdzy zwróciła się nadto do Dyrekcyi kolejowej w Żywcu, by dla osób ewakuujących się dobrowolnie przyznano zniżki cen biletów. Pertraktacye zarządu gminy z władzami przyniosły znaczne z ich strony ustępstwa w systemie umieszczania wychodźców, a mianowicie wysiedlonych z Krakowa **nie umieści się w barakach,** lecz zamieszkają oni specyalnie dla nich wynajęte przez rząd mieszkania prywatne w Czechach.

Rękawki nie będzie w tym roku. Z powodu, iż plac na wzgórzach Krzemionek znajduje się w bliskiem sąsiedztwie objektów wojskowych, zakazała komenda twierdzy urządzania w tym roku obchodu Rękawki, tak więc obecne wypadki wojenne dadzą się odczuć i w dziedzinie tradycyjnych zabaw ludowych, choć mimo zakazu prawdopodobnie nie odbyłyby się, bo nie ma nastroju ani powodu do zabawy.

Towarzystwo muzyczne w Krakowie. W piątek dnia 9 kwietnia 1915 roku pod protektoratem P. Prezydentowej Juliuszowej Leowej na dochód sierot pozostających pod opieką Stowarzyszenia „Rady opiekuńczej“ w Krakowie odbędzie się w Teatrze miejskim im. Jul. Słowackiego I. Koncert symfoniczny pod kierunkiem artystycznym Bolesława Wallek-Walewskiego. Soliści: Wanda Hendrichówna, śpiewaczka, Bolesław Kopaczyński, wiolonczelista, Władysław Syrek, skrzypek. — Współudział: Chór męski artystów operowych, orkiestra teatralna i amatorska. Program: 1. Beethoven: Uwertura: „Coriolan“ — Orkiestra. 2. Mozart: Koncert Es-dur Władysław Syrek i orkiestra. 3. Grieg: Melodye norweskie a) Piosenka ludowa, b) Taniec chłopski prof. Bolesław Kopystyński i orkiestra. Pauza. 4. a) Nowowiejski: Lamentacye nad nieszczęściami narodu, b) Rudnicki: Lipowe skrzypki, c) Żeleński: Pobudka. Chór męski. 5. Żeleński: Preludyum do dramatu „Wit Stwosz“ Orkiestra. 6. Wallek-Walewski: Pory roku: „Lato“, „Jesień“, „Zima“, „Wiosna“ — Wanda Hendrichówna i orkiestra. — **Początek o godzinie 7 wieczór.**

Lista strat Legionów. Centralne Biuro Ewidencyjne Departamentu wojskowego, znajdujące się obecnie w Oświęcimiu, pracuje nad ukończeniem zestawienia listy strat od początku kampanii. Ponieważ praca ta absorbuje cały personal Biura, a to w interesie jak najszybszego ukończenia listy, przeto prosi Biuro tą drogą liczne osoby zgłaszające się z zapytaniami o Legionistów o chwilową cierpliwość, gdyż nie jest w stanie obecnie odpowiedzieć na wszystkie zapytania. Lista strat natychmiast po ukazaniu się zostanie rozesłaną do wszystkich Komisaryatów wojskowych, a ogłoszenie o tem, ukaże się w dziennikach.

Z aktualnych rozmówek.

W kawiarni. Jeden gość: „ano będziemy zapisani, obliczeni i ponumerowani; nie wie pan, jakie dostaniemy odznaki?“...

Gość drugi: „najpewniej półksiężyce, bo są bardzo twarzowe... tradycyjne...“

* * *

W cukierni na Kazimierzgass. Aron: „Symcha! co to jest stulecie Bismarcka? To on nie umarł?“...

Symcha: „Un umarł, ale... unciągle żyje“...

Z nowych Meandrów:

„I wy mie pitacze z pijanym hałasem,
Co znaczy u mnie ten kindżał za pasem...
Boście myszleli, że ja stchórzył czasem!...
A ja poczebuje bycz w szpitalach
Asem“...

Kronika zamiejscowa.

Wiadomości ze Lwowa. Przez Wiedeń nadeszły następujące nowiny ze Lwowa:

W czasie święta Jordanu księża uniccy święcili wodę w Rynku i odprawili mszę w cerkwi Wołoskiej. Rosyanie obchodzili równocześnie uroczystość Jordana w cerkwi prawosławnej, przy ulicy Franciszkańskiej, a wodę święcili w studni pobliskiej.

We wszystkich cerkwiach unickich we Lwowie odprawiają nabożeństwa księża uniccy, nie prawosławni.

Prezydent sądu krajowego Przyłuski ustąpił z tego stanowiska, opuścił Lwów i podobno wyjechał do rodziny. Przyczyna tego ustąpienia nie jest publicznie wiadoma.

Wszystkie sądy urzędują pod przewodnictwem wicepr. Kiliana i prez. sądu krajowego cywilnego Łuczkiewicza. W sądach niema urzędników rosyjskich.

Urzędnicy magistratu pracują na swoich stanowiskach, niektórzy awansowali i przydzieleni zostali na posady starszych rangą, którzy Lwów opuścili.

Wszystkie mieszkania, które mają jakąś opiekę, są nienaruszone. W mieszkaniach opuszczonych, tu i ówdzie zakwaterowali się oficerowie. W ostatnich czasach zajęto się stworzeniem opiekunów opuszczonych mieszkań.

Obok policyi rosyjskiej urzęduje dalej miejska policya. Rosyanie mają siedzibę w koszarach policyjnych przy ulicy Kazimierzowskiej, policya miejska urzęduje w dawnym gmachu policyi przy ulicy Mickiewicza.

W ostatnich czasach przyjechało do Lwowa sporo osób, które przed inwazyą rosyjską Lwów opuściły.

Żadna z dzielnic Lwowa nie jest zniszczona.

Opieka nad uchodźcami z Galicyi i Bukowiny urzędnikami prywatnymi. Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych ze Lwowa (dyrektor Stanisław Bal, tymcz. we Wiedniu I. Schellinggasse 1) uzyskało z Ministerstwa spraw wewnętrznych pośrednictwo w wypłacie państwowych zapomóg, przyznanych mieszkającym we Wiedniu ubezpieczonym członkom i emerytom Towarzystwa, które dotychczas pobierali z Centrali II. Zirkusgasse 5, a to w ten sposób, że wypłaca za przedłożeniem dotyczącej legitymacyi tak samą zapomogę jak i ewentualne dodatki w biurze swem w gotówce. Za pośrednictwem Towarzystwa mogą także ubezpieczeni w Towarzystwie i we Wiedniu zamieszkali urzędnicy prywatni, jakoteż emeryci, wdowy i sieroty otrzymać zapomogę państwową, jeżeli jej jeszcze nie pobierają, dotyczących wyjaśnień udziela się w biurze Towarzystwa.

Odznaczenia w Straży skarbowej. Naczelna komenda armii w uznaniu walecznego zachowania się przed wrogiem nadała starszemu strażnikowi straży skarbowej w Galicyi Eugeniuszowi Turdiszkowi srebrny medal waleczności I. klasy, a strażnikowi Ferdynandowi Wolańczykowi i Waleryanowi Langnerowi srebrne medale waleczności II. klasy.

Zakopane. Teatr zjednoczonych artystów Tow. dramatycznych scen polskich pod kierunkiem p. Dantego Baranowskiego, wystawia:

W niedzielę: „Śluby Panieńskie“, występ gośc. p. Józefa Chmielińskiego artysty sceny lwowskiej.

W poniedziałek w sali „Morskiego Oka“, krotochwila Rufina Morozewicza „Wojnę z żonami“, występ gościnny znakomitej artystki p. Adolfiny Zimajer.

Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w Cieszynie wskutek bardzo licznych zapytań wyjaśnia niniejszem, że w wysyłaniu korespondencyi przez Rumunię do państw wojujących pośredniczy za pomocą długoletniego i wypróbowanego przyjaciela Macierzy, nie może jednak brać na siebie żadnej odpowiedzialności za poczty, w których funkcyonowaniu w czasie wojennym oczywiście częste zachodzić muszą i zachodzą trudności i zmiany. — Obecnie połączenie z Galicyą wschodnią często doznaje chwilowych przerw, o których niepodobna z osobna donosić, ponieważ to nie wpływa na wysyłkę korespondencyi, choć przedłuża znacznie czas doręczenia pocztówki.

Z powodów wprost ogromnej ilości zamówień na pocztówki rumuńskie, przekraczającej wszelkie przewidywania, tylko część zamówień można było dotąd wykonać i to z opóźnieniem z powodu wymienionych wyżej trudności komunikacyjnych, za które obecnie także i poczty i koleje, nawet zagraniczne, również żadnej nie przyjmują odpowiedzialności. Ze względu na niepewność położenia w państwach neutralnych i coraz nowe obostrzenia poczt rosyjskich, nie podobna się narażać na koszta sprowadzenia takiej ilości pocztówek rumuńskich, aby je mieć zawsze w dostatecznej ilości na składzie. Zarząd musi zatem upraszać wszystkich zgłaszających się o cierpliwość, której obecne stosunki koniecznie wymagają.

O miejscu pobytu nadawcy na pocztówkach rumuńskich nie powinno się pisać. Wszelkie próby korespondencyi do państw znajdujących się z naszą Monarchią w stanie wojennym z wyjątkiem wschodniej Galicyi, są obecnie niedopuszczalne i przez cenzurę wojskową konfiskowane. Dlatego też obecnie nie może Zarząd Główny Macierzy Szkolnej pośredniczyć w przesyłaniu korespondencyi do jeńców i zakładników, do których korespondować można tylko przez Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Pisać można tylko do tych części krajów poza terenem wojennym, w których przypuszczalnie urzędują władze cywilne i poczty państw wojujących, gdyż wszelkie próby korespondencyi do terenów bliskich placu boju są z góry wykluczone.

Z powodu niezmiernej ilości drobnych zapytań w sprawie korespondencyi nie możemy poza naszem pouczeniem i komunikatami do dzienników udzielać szczegółowych wyjaśnień.

Wiadomość z Kielc są przepełnione zbiegami z powiatów włoszczowskiego i jędrzejowskiego. — W powiecie kieleckim i stopnickim przebywa dużo zbiegów z powiatów: olkuskiego, miechowskiego i pińczowskiego. Chęciny są zupełnie zniszczone i niemal całkowicie wyludnione. W mieście nie pozostało więcej nad 100 mieszkańców.

Kara za napad w Królestwie Polskiem. Sąd bromberskiej inspekcyi obrony krajowej rozpatrywał 25 marca skargę o zdradę wojskową — wedle „Posener Ztg.“ — popełnioną w ten sposób, że 23 września w Radziejowie, gdzie wkroczyła pewna liczba kawalerzystów pospolitego ruszenia, strzelali z domów do owego oddziału kawaleryi tak kozacy jak i ludność cywilna, skutkiem czego poniósł śmierć kawalerzysta Kowalski. Napad ten stałby się był zgubnym dla kawalerzystów, gdyby mu nie była na pomoc przyszła kompania piechoty. Natychmiast złożono sąd doraźny na winnych, kilku przywódców rozstrzelano, a sześciu schwytano i oddano pod sąd wojenny. Za zdradę wojskową skazano aptekarza Jaraczewskiego i piekarza Zampolińskiego na 10 lat ciężkiego więzienia, zaś czterech współoskarżonych uwolniono. Oskarżyciel wniósł początkowo skargę o morderstwo, od którego później odstąpił.

Poznań w oczach Niemca. Znany dziennikarz berliński Paweł Block ogłosił w „Berl. Tageblatt“ sylwetkę Poznania w miesiącach obecnych pod tytułem „Stadt im Osten“. („Miasto na wschodzie“). Nie można zarzucić autorowi, by żywił ku Polakom jakąkolwiek niechęć. Przeciwnie, przyznaje, że Polacy spełniają wzorowo swój obowiązek względem państwa niemieckiego i walczą dzielnie. Ale nawet wojna nie zdoła zasklepić przedziału między Polakami i Niemcami w Poznaniu. Poznań niemiecki i Poznań polski, są to dwa światy, nie mające z sobą nic wspólnego. Dzieli je wszystko: architektura, obyczaje, tradycya, przeszłość i teraźniejszość. — Polak bywa w towarzystwie niemieckiem tylko wtedy, gdy go zmusza obowiązek oficyalny, Niemieć także chętnie obraca się wśród swoich. Gdy Niemiec w Poznaniu śpiewa: „Deutschland, Deutschland über alles...“, echo odpowiada mu marszem Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Nekrologia. W tych dniach złożoną w Swarzędzu w Poznańskiem na wieczny spoczynek zwłoki śp. Kamili z Kościelskich Szumanowej, wdowie po długoletnim prezesie Koła Polskiego w Berlinie. Ś. p. Szumanowa zmarła w 80-tym roku życia.

W Wiedniu zmarł poseł do sejmu dolnoaustryackiego i parlamentu Franciszek Rienoessl, naczelnik okręgu wiedeńskiego Wieden. Zmarły należał do najwybitniejszych przywódców wiedeńskiego stronnictwa chrześć.-socyalnego i cieszył się w Wiedniu wielką popularnością.

W Rzymie zmarł hrabia Ulisse de Monzio, długoletni profesor języków i literatur słowiańskich w Rzymie. Hr. Monzio utrzymywał żywe stosunki ze słowiańskimi uczonymi. Piastował także urząd bibliotekarza działu słowiańskiego w Watykańskiej bibliotece.

Rocznica urodzin Bismarcka. W całych Niemczech uroczyście obchodzi się rocznicę stuletnią urodzin nieżyjącego już Bismarcka. Nawet w Monachium o dniu tym pamiętano. W Austryi dzienniki niemieckie nie omieszkały też przypomnieć zasług kanclerza. „Neue Fr. Presse“ pisze np. z entuzyazmem o „twórcy niemiecko-austryackiego sojuszu: „Więcej aniżeli mogę powiedzieć o ks. Bismarcku słowa, mówią wypadki, które są olbrzymiem tłem dla uroczystości, będącej nietylko świętem dla całej monarchii. Krwią i żelazem muszą raz jeszcze Niemcy udowodnić siłę swego zjednoczenia, prawo pozostania siłą światową. Krwią i żelazem urzeczywistniło się obecnie największe dzieło wielkiego kanclerza — przymierze z Austro-Węgrami“. Liberalny dziennik nie uważa Bismarcka za zmarłego i twierdzi, że gdy będzie zawarty pokój, zaszczytny i trwały, wtedy uczci uroczystym obchodem pamięć wielkiego kanclerza. Naturalnie nie będziemy się co do wielkości Bismarcka spierali. Nasze wyobrażenia są odmienne i nie doszlibyśmy do porozumienia.

Uprawa roli przez Niemców we Francyi. Amerykanin Cailor opowiada w „Daily Mail“, że oglądał oprowadzany przez majora niemieckiego 7500 morgów uprawionych przez Niemców pod Sedanem. Mamy nadzieję, opowiadał oprowadzający oficer, że ludność cywilna żniwa zbierze i że wojna w tym czasie już będzie ukończona. Gdyby jednak jeszcze nie była ukończona. Żniwo otrzyma armia niemiecka. Amerykanin oglądał 15 pługów parowych, czynnych dla armii. (Lokalanzeiger).

Oby przykład ten wzbudził naśladownictwo u nas, gdzie wielka przestrzeń gruntów będzie leżeć odłogiem i pomnażać nędzę już istniejącą...

Następca kardynała Agliardiego. Po śmierci kardynała Agliardiego wakuje jedno z najważniejszych i najodpowiedzialniejszych stanowisk w kuryi rzymskiej, mianowicie stanowisko kanclerza Kościoła. Jako następcę zmarłego kardynała wymieniają powszechnie kardynała De Lai, obecnego prefekta kongregacyi konsystoryalnej.

Zanik wychodźtwa do Ameryki. Wojna musiała wstrzymać wychodźtwo amerykańskie. Wynosiło ono rocznie z wszystkich portów w czasie od 1-go sierpnia r. 1914 do 1 lutego 1915 r. 239.696, zaś w tymsamym czasie ubiegłego roku 747.921 osób. Do portów atlantyckich przybyło w tym okresie 143.849 osób wobec 648.397 w latach poprzednich. Liczba obywateli amerykańskich wracających w tym okresie wynosiła 112.776 wobec 121.958 w roku ubiegłym. Przychodźtwo ubywało od sierpnia z miesiąca na miesiąc. Dnia 2 lutego np. przybyło tylko 78 przybyłych w porównaniu z 2967 w tym samym dniu w roku przeszłym.

Na pomoc dla dotkniętych klęską wojny.

Witanowice 15 K, Kółko rolnicze Radziszów 40 K, Polanka 19 K, X. J. O. 52 K, Gdów 100 K, Brzeszcze 52 K 40 h, A. Cybulski 2 K, Harkłowa 224 K, X. Brońka 100 K, X. Podmokły 10 K, OO. Karmelici Czerna 110 K, Rzyki 80 K, Zawoja 30 K, Grono nauczycielskie wraz z dziatwą szkolną w Rącznej 44 K 25 h, p. Krościenko 141 K, Wadowice 230 K, Babice 22 K, P. Krobiccy Wadowice 200 K, X. Markowski 50 K, Łazany 77 K 42 h. Rodzina Papierskich N. Targ 42 K, X. Prażmowski 50 K, Gieratłowice 100 K, Lachowice 143 K 80 h, Antoni Bobek z Pieniążkowic 200 K, Szaflary 140 K, X. Biela 20 K, X. Jan Nowak 40 K, Lencze 62 K, Rudawa 100 K 54 h, Tow. św. Wincentego a Paulo w Rudawie 20 K, OO. Salwatoryanie 82 K, Gilowice 12 K, Myślenice 531 K, p. św. Salwatora 54 K 41 h, Cięcina 25 K, X. J. Macak prob. w Krzyszkowicach 54 K 76 h, gmina Skawinka par. Lanckorona 140 K 28 h, Ofiara inżynierów zamiast wieńca na trumnę ś. p. Jana Deisenberga w Lanckoronie 20 K, Łętownia 403 K 52 h, X. Żaba 4 K, Maniowy 50 K, SS. Nazaretanki 20 K, Wilamowice 60 K, X. Wądrzyk 20 K, Dzieci szkolne w Zebrzydowicach 8 K, X. Podmokły 1 K 30 h, Tłuczań 28 K, ks. Styrylski 50 K, ks. Caputa 15 K.

Świąteczny repertuar teatru miejskiego.

Niedziela 4 kwietnia o godz. 3 popoł. **„Robert Bertrand“**, operetka w 5 aktach Anczyca, muzyk Hofmana.

Niedziela o godz. 7 wieczór **„Pigmalion“**, komedya w 5 aktach Shav.

Poniedziałek 5 kwietnia o godz. 3 popoł. **„Wilki“** sztuka w 3 aktach Rollanda.

Poniedziałek o godz. 7 wieczór **„Wesele Figara“** komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO w sali „Nowości“.

Niedziela, 4 kwietnia o godz. 9 wieczór „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach S. Dobrzańskiego.

Poniedziałek 5 kwietnia o 9 wieczór: „Trójka hultajska“, wodewil ze śpiewami i tańcami w 4-ch obrazach P. Nestroya.

We wtorek 6 kwietnia o 8 wieczór „Pani Walewska i Napoleon, sztuka w 5 aktach I. Nikorowicza.

We czwartek 8 kwietnia o 8 wieczór „Królewna Lilijka“ czyli „Panieńskie Skały“. Bajka czarodziejska ze śpiewami i tańcami w 5 obrazach I. Kończyńskiego.

W sobotę 10 kwietnia o 8 wieczór „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach S. Dobrzańskiego.

Niedziela, 11 kwietnia o g. 11 przedpołudniem „Królewna Lilijka“ czyli „Panieńskie skały“, bajka czarodziejska ze śpiewami i tańcami w obr. T. Kończyńskiego.

Niedziela 11 kwietnia o godz. 9 wieczór „Trójka hultajska“, wodewil ze śpiewami i tańcami w obr. P. Nestroya.

Bombardowanie Ossowca.

Kopenhaga (Tel. pryw.). Według rosyjskich doniesień ofenzywa niemiecka pod Ossowcem osłabła, „Russkoje Słowo“ pisze natomiast, że Ossowiec bombardują Niemcy z naciskiem i to z 12 calowych armat i z 42 centymetrowych moździerzy, kóre cały fort zamieniają w gruzy. Osrzeliwanie nie wyrządziło jednak rzekomo większej szkody. Rosyanom nie udało się dotąd wyśledzić stanowisk niemieckiej artyleryi.

Sprawozdawcy rosyjscy swierdzają dalej, że nad Niemnem toczą się zacięte walki. Niemcy zajęli niekóre pozycye rosyjskie nad środkowym Niemnem. W walkach bierze także udział załoga Kowna.

Walki w Galicyi.

Most na Prucie pod Czerniowcami.

Budapeszt. (Tel. pryw. „Frf. Ztg“). „Dimienata“, bukaresztеński dziennik donosi z Burdujeni, że most na Prucie uszkodzony przez Rosyan pod Czerniowcami, został naprawiony i oddany do użytku.

Obecnie połączenie kolejowe istnieje z Rumunią przez Burdujeni do Ickan, względnie do Czerniowiec.

Szafują krwią.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Znawca rosyjski „N. Fr. Presse“ wyjaśnia, że Rosyanie szafują krwią ludzką w Karpatach dlatego tak hojnie, ponieważ dodatkowe pobory i przeglądy dokonane w Rosyi w czasie wojennym wydały rzekomo bardzo korzystne wyniki.

„Urządzanie Galicyi“.

Berno. (Tel. pryw.) Rozporządzeniem galicyjskiego św. Synodu ma być **utworzonych w Galicyi 52 gmin** (zapewne parafij. — Red.) **prawosławnych.**

Walki w Dardanellach.

Frankfurt (Tel. pryw.). Donoszą z Konstantynopola, że opowiadanie prasy paryskiej i londyńskiej, jakoby przed Dardanelami był zebrany korpus do lądowania złożony ze 100.000 ludzi, jest blagą, niema bowiem zebranych więcej jak 10.000 żołnierzy na Tenedos i Lemnos. Tem tłumaczy się nerwowe usiłowania angielskiej dyplomacyi, aby wciągnąć Bułgaryę do czynnej akcyi po stronie Trójprzymierza przeciw Gallipoli i w ten sposób poprzeć operacye floty Sprzymierzonych. W tym celu wysłano do Sofii dawniejszego dragomana angielskiej ambasady w Konstantynopolu Fitzmaurice'a. Jestto jeden z najniebezpieczniejszych angielskich polityków, intrygant pierwszej wody, który nie przebiera w środkach. Znanym jet jako fanatyczny nieprzyjaciel Turcyi.

Budapeszt (Tel. pryw.). „Az Est“ donosi z Medyolanu, że wedle „Secolo“ przybyły do Dardaneli jszcze cztery dreaudnougthy, a mianowicie francuskie „Bretagne“ i „Provence“ jakoteż angielskie „London“ i Lion“.

Przemyśl.

Losy przemyskiego lotnika.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Nadpor. lotnik Antoni Morocutti, który wzniósł się dnia 1 lutego w Przemyślu do lotu, a wskutek uszkodzenia motoru musiał lądować, dostał się do niewoli i stamtąd donosi, co następuje: „Zmuszony byłem lądować w obrębie działań nieprzyjaciela. Udało mi się uczynić to niespostrzeżenie; spaliłem następnie mój samolot i puściłem się następnie na los szczęścia ku naszym. Po 22 dniach borykania się z wszelakiemi trudnościami, zostałem wzięty do niewoli. Czuję się zdrów. Wiozą mnie gdzieś, nie wiem jednak jak daleko. Wolno mi pisać i otrzymywać listy“...

Komendant armii oblężniczej Przemyśla.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ pisze z Medyolanu: Głównodowodzącym armii oblężniczej rosyjskiej Przemyśla był generał Andrew Szelidnow, liczący lat 68. Był on dawniej gubernatorem Irkucka, a od r. 1910 członkiem Rady państwa, człowiek bardzo zdolny, znany ze swego humoru. Córka towarzyszyła mu na wojnę jako pielęgniarka.

Okręty toną.

Londyn, 3 kwietnia.

(T. B.) „Morning Post“ donosi, że francuski parowiec **„Madelaine“** w drodze do Saransea **rozbił się** z powodu burzy. Parowiec **„South Pacifique“** zderzył się w drodze z Glasgowa do Nowego Jorku koło wysp Arran z okrętem niewiadomego jeszcze pochodzenia i **rozbił się.** Załogę ocalono.

U króla Belgów.

Wiedeński „Fremdenblatt“ powtarza dłuższy wywiad korespondenta berneńskiego „Bundu“ z królem Albertem I. Rozmowa odbyła się w pobliżu linii bojowej, przy grzmocie armat. Król dziękował Szwajcarom za opiekę nad wygnańcami belgijskimi i sławił Szwajcaryę, jako ostoję wolności. Zapewniał, że Belgia nie wyszła z neutralności. O Niemcach mówił, że nie rozumie ich okrucieństw w Belgii, gdyż uważał ich zawsze za ludzi spokojnych i dobrodusznych. — Gdy korespondent wspomniał, że cały świat podziwia bohaterstwo króla, Albert odrzekł: „Bohaterowie znajdują się w rowach strzeleckich“.

Nowy francuski materyał wybuchowy

Berlin (Tel. pryw.) „Berl. Tageblatt“ donosi z Rotterdamu: Podług paryskiego „Bulletin Offical de l'armee“, artylerya francuska posiada nowy materyał wybuchowy, który rzekomo dziesięćkroć ma podnieść skutek dotychczasowego ognia armatniego.

Straty angielskie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Amsterdamu: Arcybiskup Yorku miał mowę w Hull, w której powiedział, że nigdy śmierć nie srożyła się dawniej w ten sposób, jak obecnie, nawet w czasie zaraz w wiekach średnich. Z jednej dywizyi piechoty, która niedawno z Anglii wysłaną została do Francyi, a składała się z 400 oficerów i 12.000 żołnierzy, pozostało tylko 44 oficerów i 2.330 żołnierzy. Z jednego z najdzielniejszych pułków tej dywizyi, liczącego w czasie wymarszu 40 oficerów i 1.200 ludzi, pozostał tylko 1 oficer sztabowy i 300 ludzi.

Rosyjska sprawa szpiegowska.

Berlin. (Tel. pryw.) Z Kopenhagi piszą do „Vossische Ztg“, że w sprawę szpiegostwa rosyjskiej żandarmeryi zawikłaną jest wdowa po hr. Kleinmichel i pułkownik żandarmeryi Miasojedow. Był on przedtem kierownikiem służby bezpieczeństwa w pałacu taurydzkim.

Wzmocnienie floty greckiej.

Ateny. (Tel. pryw. Ag. H.) Nowy torpedowiec grecki „Lesbos“ zbudowany na angielskich dokach, spuszczono w sobotę na morze. Antitorpedowce „Kreta“ i „Chios“, które przedtem jeszcze zostały spuszczone, zostaną oddane 25 maja marynarce greckiej. Krążownik „Paweł Konduriatis“ będzie gotowy w ciągu czerwca.

Atak rosyjski na Bosfor.

Berlin (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ pisze z Medyolanu, że w Petersburgu panuje entuzyazm wskutek ostrzeliwania Bosforu przez czarnomorską flotę rosyjską. Gazety oświadczają, że gdy wojsko rosyjskie raz zajmie Konstantynopol, to już tam pozostanie. Prezydent dumy Rodzianko wyraził się: Konstantynopol i Dardanele będą nasze, i nigdy więcej nie staną się czyją inną własnością.

Lotnik niemiecki nad Serbią.

Budapeszt (Tel. pryw.). „Frf. Ztg.“ „Az Est“ donosi z Turuseweryпu wiadomość, że 31 marca lecący niemiecki gołąb ponad miastem Kladową z wielkiej wysokości rzucił dwie bomby, z których jedna zabiła trzech żołnierzy serbskich, a druga dom zapaliła. Aeroplan ostrzeliwano silnie z armat, lecz bezskutecznie.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w odprowadzeniu zwłok ś. p. Maryi Kaplowej w Nove Kdyni w Czechach, a w szczególności Przewielebnemu Duchowieństwu ks. dziekanowi Józefowi Kavale, ks. proboszczowi Franciszkowi Kavale i poczmistrzowi St. Górowskiemu składa serdeczne „Bóg zapłać“

Pozostały w bólu mąż z rodziną.

Do głównego ciągnienia **c. k. Loteryi klasowej** poleca losy jedyna filia w Galicyi Braci Saffier, **Kraków, Senacka 8,** lub Bielsko, Schlossgraben 9.

W ciągnieniu tem wylosowanych zostanie 54.000 wygranych w kwocie **18 milionów 356 tysięcy 200 koron.** Możliwie największa wygrana **milion koron.** — 22 dni ciągnienia: $^1/_8 = 25$, $^1/_4 = 50$, $^1/_2 = 100$, $^1/_1 = 200$ koron.

Pierwszy dzień ciągnienia dnia 6 kwietnia.

TEATR MIEJSKI
im. J. Słowackiego w Krakowie

TYLKO 5 PRZEDSTAWIEŃ

OPERETKI

z udziałem Heleny Miłowskiej, Tad. Łowczyńskiego, Henryka Zatheya.

We wtorek dnia 6-go kwietnia 1915 roku pod protektoratem **Ekscellencyi Jaśnie Wielmożnej Pani Amalii Kukowej** na dochód rannych dla sprawienia sztucznych rąk i szczudeł

LALKA
(La Poupee)
operetka w 4 odsłonach Edmunda Audrana.

We środę d. 7-go, czwartek d. 8-go, poniedziałek 12-go i piątek 17-go kwietnia b. r.

LALKA (La Poupee)
operetka w 4 odsłonach Edmunda Audrana.

Orkiestra operowa. — Chóry operowe. — Kapelmistrz B. Walewski. Koncertmistrze: profesorowie W. Syrek i A. Wysocki. Balet: pp. Sachsowie. Kierownik chóru: T. Wójcik.

Bilety na te przedstawienia sprzedaje Kasa dzienna teatru miejskiego codziennie od godz. 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do 6 wieczór.

Praktycznych i tanich celluloidowych ochron na nowo mające się wydać legitymacye z fotografią, dostarcza, jak długo zapas starczy, firma Z. ZIEMBICKI, Pl. Maryacki 2, obok Wgo Herliczki.

Wojną unieszczęśliwiony ojciec rodziny, obłożnie chory, błaga serca litościwe o ratunek na uratowanie życia kuracyą w Zakładzie. — Łaskawe datki przyjmuje Redakcya „Głosu Narodu“ — dla ojca inwalidy.

Krem do zębów
KALODONT
Woda do ust

L. 11779/III. a. | 1915.

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie reskryptu c. .k Namiestnictwa we Lwowie z dnia 7 sierpnia 1914 L. 1100 mob., Magistrat ogłasza maksymalną taryfę cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania, która obowiązywać ma w gminie stoł. król. m. Krakowa od daty niniejszego obwieszczenia aż do odwołania.

Taryfa maksymalna cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania:

	Cena koron:
*) **Mąka pszenna Nr. 0.:**	
za 100 klgr. bez worka	92.—
za 1 klg.	—.98
Mąka pszenna do gotowania (z domieszką 30 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	76.—
za 1 klgr.	—.82
Mąka pszenna chlebowa (z domieszką 33 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	63.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka pszenna chlebowa (z domieszką 33 proc. mąki kukurydzanej): za 100 klgr. bez worka	—.—
za 1 klgr.	—.—
Mąka żytnia jednolita (z domieszką 33 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	56.—
za 1 klgr.	—.62
Mąka żytnia jednolita (z domieszką 30 proc. mąki kukurydzanej): za 100 klgr. bez worka	—.—
za 1 klgr.	—.—
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	54.—
za 1 klgr.	—.60
Mąka kukurydzana za 100 klgr. bez worka	46.—
za 1 klgr.	52.—
Bułka warszawska na wodzie 35 gram.	—.4
Chleb żytni z mąki nowego typu	—.62
Mleko pełne niezbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.40
Mleko zbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.20
Śmietana kwaśna 1 litr	1.20
Masło kuchenne 1 klgr.	4.—
Jaja 1 sztuka	—.12
Jaja 1 kopa	7.—
) **Mięso pierwszej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	3.48
b) z części przednich 1 klgr.	2.80
Mięso drugiej jakości:	
a) z części tylnych	3.08
b) z części przednich	2.56
Mięso trzeciej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	2.68
b) z części przednich 1 klgr.	2.24

	Cena koron
Mięso wieprzowe:	
a) polędwica i kotlety 1 klgr.	3.60
b) szynka, łopatka i boczek 1 klgr.	3.20
Szynka wędzona surowa w całości 1 klgr.	3.70
Szynka gotowana krajana na części 1 kilogram	6.40
Kiełbasa surowa siekana 1 klgr.	2.88
Kiełbasa krajana wędzona 1 klgr.	4.16
Kiełbasa siekana wędzona 1 klgr.	3.44
Wędzonka surowa 1 klgr.	3.20
Wędzonka gotowana 1 klgr.	3.40
Sardelki 1 sztuka	—.18
Kiełbaski wiedeńskie 1 para	—.18
Mięszanina 1 klgr.	5.60
Słonina 1 klgr.	4.—
Smalec 1 klgr.	4.20
Cukier w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany w głowie za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta przy sprzedaży beczkami za 100 klgr. (bez beczki)	76.—
za 1 litr	—.76
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Grysik	1.20
Jagły	—.88
Kasza jęczmienna średnia	—.88
Kasza jęczmienna siekana	—.84
Fasola długa	1.04
Fasola krasa	2.—
Soczewica	—.94
Pęcak	—.80
Cebula 1 klgr.	—.44
Ziemniaki za 100 klgr. na placach targowych	9.—
za 1 klgr.	—.12
Tłuszcz roślinny (kunerol)	2.60
Makaron 1 klgr.	1.60
Kapusta kiszona 1 klgr.	—.40
Drożdże 1 klgr.	2.40
Węgiel kamienny	
a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawn. z dostawą do domu 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
Zapałki szwedzkie za 1 pudełko	—.2

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.

**) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak 1/4 kilograma.

Przekraczający tę taryfę podawani będą do ukarania c. k. Sądowi, a w następstwie popełnionych przekroczeń stracić mogą nawet uprawnienie przemysłowe.

Publiczność winna zatem we własnym interesie wskazywać c. k. Sądowi karnemu bezpośrednio lub za pośrednictwem Wydziału III. b. Magistratu (gmach Magistratu oficyna od głównego wejścia na prawo I. p.) tych kupców, którzy powyższą taryfę maksymalną przekraczają.

Zarazem Magistrat zarządza pod rygorem środków przymusowych, aby wszyscy przemysłowcy, trudniący się sprzedażą któregokolwiek artykułu, wymienionego w taryfie, zaopatrzyli się w drukowane egzemplarze taryfy i następnie przybili je w miejscach widocznych w poszczególnych lokalach sprzedaży w terminie dni 3.

Wspomniane drukowane egzemplarze taryfy wydaje za zgłoszeniem się Wydział III. b. Magistratu w godzinach od 11-tej do 1-szej z południa.

Równocześnie traci moc obowiązującą taryfa maksymalna, ogłoszona obwieszczeniem Magistratu z d. 6-go lutego 1915 r. L. 4731 III. a. 1915.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 29 marca 1915 r.

Prezydent miasta:
Dr Leo.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Alfabetyczny spis adresów

wychodźców galicyjskich na podstawie ogłoszeń, które się od początku ewakuacyi w polskich pismach pojawiły, ułożyła

Franciszka Stoeger Haeckerowa

Kraków, Rynek l. 30 i każdemu bezpłatnie udziela informacy. — Na listy odpowiada odwrotnie.

JAKÓB PASIK
legionista, obecnie Landw. Szpital Abt. 1. Dorna Watra, poszukuje **Franciszka Pasika,** listonosza z Grabin pow. Ropczyce, **Katarzyny Rydrowskiej** z córką **Stanisławą** z Dębicy i **Maryi Poproch** z Głowaczowej.

MARCIN WAŻNY
z Borysławia, poszukuje swej żony **Maryi** z 5-giem dzieci. Ktoby o nich wiedział, raczy łaskawie donieść. Wagna b. Leibnitz. Barak 19 — Zug 5.

FRANCISZEK RYLIŃSKI
Wagna b. Leibnitz, Styrya — barak 29 — poszukuje swej rodziny.

WŁADYSŁAW BŹDZIÓW,
rodem z Giedlarowej, pow. Łańcut, poszukuje matki swej **Reginy,** brata **Marcina,** siostry **Anieli,** dziadka **Makiewicza i Rozalii Gut.** Łaskawe zgłoszenia: Baracke Nr 22, Wagna b. Leibnitz, Steiermark.

Michał Sikora, Maryanna Dudzik, Franciszka Saputa, Katarzyna Pila, Jadwiga Cirpis, Maryanna Surdyka — obecnie Wagna b. Leibnitz, Styrya. Baraki Nr 13. Zug I., poszukują swych rodzin, rodzeństwa i krewnych.

Jan Grzesik, Marya Rząsa, Marya Nędza, Katarzyna Ożóg, Maryanna Rożek, Zofia Kołodziej, wszyscy z pow. Rzeszowskiego, poszukują swych rodzin i krewnych. — Wagna b. Leibnitz, Styrya. Baraki.

Szymon Górniak, Józef Zubik, Wojciech Zadunajski, Teodor Korsak, obecnie k. k. Reservespital, Prahatitz — Czechy — poszukują swych rodzin i rodzeństwo.

Ktokolwiek wie, gdzie się obecnie znajdują **Stanczykowie, Gądkowie, Bógnowie i Marya Mojek,** wszyscy z Tarnowa, raczy łaskawie donieść pod adresem: K. k. Ulanen Kader 3, Stefan Mojek II. Szk. I. Z

FRANCISZEK KORCZYŃSKI
Reservespital Marinenschule Ab. VI. in Bozen — Süd Tirol poszukuje swej żony **Maryi** i matki, pochodzących ze wsi Ferlejów, powiat Rohatyn.

Ktoby wiedział, gdzie przebywa moja siostra **Janina Chmielowska,** która przed inwazyą przebywała u hr. Skarbków w Szwaryczowie powiat Rożniatów oraz **Franciszka Cagowa** żona komisarza straży skarbowej z Drohobycza, raczy przez grzeczność podać adres pod Bronisław Chmielowski Feldwebel rachunkowy Er. Baon. 17 p. p. obrony krajowej Feldpost 186.

Legionista **Stanisław Materna** (pseu. Dziadek) prosi znajomych, krewnych, szczególnie brata, W. ks. **Karola Maternę,** prob. z Kańczugi o podanie adresów. Reservespital B. oddział III. 62 Landwehrkaserne Pisek Czechy.

PODWAPIŃSKA SEWERYNA
z Kamańczy powiat Sanok wraz z dziećmi poszukuje męża **Piotra Podwapińskiego młynarza** Wiadomość proszę nadesłać: Wagna Leibnitz, Barak 23. **Steiermark.**

WANDA SIKORA
Rajhrad Morawy, uprasza o podanie wiadomości o ojcu **Wojciechu** z rodznią.

KLEMENS WOJTYCZKO
Zawoja Nr. 331 koło Makowa, poszukuje **Agaty Wojtyczko,** przebywającej przed inwazyą rosyjską w Stanisławowie.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu moich rodziców **Michała i Katarzyny Kusznier** z Bartolowa powiat Gródek Jag., raczy donieść pod adresem **Anna Melnyk i Jan Kusznier** Donitz 56 bei Karlsbad.

MICHAŁ PETRUK
ze wsi Markopol, pow. Zborów, obecnie Notreservespital Obj. V. Austriahaus, Bregens, Voralberg, poszukuje swych rodziców i braci, od których nie miał jeszcze wiadomości.

ROMAN BACA
57 p. p. oddz. sanitarny Feldpost 27 poszukuje swych rodziców **Jana i Zofii** ze wsi Pleśnej pow. Tarnów.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu p. **ANNY WIERZBICKIEJ** z Szymbarku (Bystrzyca) powiat Gorlice, prosi o podanie adresu **Franciszek Obrzut** jednoroczny ochotnik, „Musterungskomission" we Frydku, Śląsk austryacki.

ANIELA KISIELOWA
Wagna b. Leibnitz — Steiermark — Barak 21, prosi o łaskawe podanie miejsca pobytu jej męża **Józefa Kisiela,** Feldjäger Baon 4, Zug 2, Feldpost 36, od którego nie posiada żadnej wiadomości.

JÓZEF CZERNY
34 p. p. obr. kraj. ur. w Sieniawie pow. Jarosław, obecnie Nemocnice (Muzeum) w Nowym Bydzowie — Czechy poszukuje matki swej **Maryi** i brata **Stanisława,** od których od 24 września z. r. nie ma żadnych wiadomości.

FRANCISZEK ROKITA
z Mielca, będący obecnie w szpitalu „Hotel zum weisen Kreuz" Bregenz Voralberg, poszukuje swej żony **Antoniny z** 3-giem dzieci.

WŁADYSŁAW WIELGOS
obecnie k. k. Reservespital Filiale II. bei Rekovsky in Prachatitz — Böhmen poszukuje swej żony **Agaty z** 2-giem dzieci: Ludwikiem i Marysią pochodzących ze wsi Humniska powiat Brzozów.

Leg. Ling Eug. poszukuje swej matki **Julii Stachiewicz** wraz z dziadkiem i dziećmi, zamieszkałej we Lwowie. Ktoby o nich wiedział, zechce dać znać pod adr. Wien, XIX. Krottenbachstrasse 52/22.

Mikołaj Strzelbicki, obecnie jako pomocnik kancelaryjny w res. Truppen-Spital 2. k. k. Cholerabaracken in Miskolcz — Węgry — prosi o wiadomość, gdzie przebywają rodzice jego Włodzimierz Strzelbicki, emer. prof. z Kołomyi i matka Anna, oraz rodzeństwo.

Czuczuk Mikołaj, obecnie Reser. Truppen Spital 2. k. k. Cholerabaracken in Miskolcz — Węgry, prosi o wiadomość, gdzie przebywają: żona Naścia Czuczuk z dziećmi, oraz brat Józef i siostra Marya, ze wsi Meżyhirja pow. Buczacz.

Tomasz Korba, Leibnitz, Styrya, Barak Nr 11, zug 10 — poszukuje swej żony Julianny.

DEMETR KOLISNYK
konduktor kolei państw ze Lwowa, przebywający obecnie w Cieszynie 2 Jablunkauerstrasse 182, poszukuje żonę **Rozalię,** wraz z dwojgiem dzieci: **Olgą** i **Stefanią,** która pozostała u matki w Korczynie obok Krosna. Gdyby ktoś miał jakąkolwiek wiadomość, proszę łaskawie donieść.

Ktokolwiekby znał miejsce pobytu żony mojej **Antoniny,** która z siostrą moją wyjechała w listopadzie na Węgry, raczy łaskawie donieść mi o tem pod adresem **JÓZEF DREWKO** przy k. k. Etappenstationskom. w w Nowym Targu.

Jednoroczni ochotnicy z Tarnowa: **Kazimierz Mikuła, Józef Jurek, Władysław Wrzosek, Michał Bernakiewicz** upraszają o wiadomość o swych krewnych i znajomych pod adresem: Einjähr. Freiv. Kazimierz Mikuła Liv. 32 II. Erzatzkomp.

PAULINA CHASZCZEWSKA
rodem z Rożniałowa, p. Dolina poszukuje kogokolwiek z rodziny, krewnych i znajomych.

PAULINA JAGIEŁTOWICZ
poszukuje swej matki. Zgłoszenia: Wagna bei Leibnitz, Baracke Nr. 3. Steiermark.

FRANCISZEK STAŃKOWSKI
ucz. Szkoły realnej w Tarnobrzegu, obecnie Legionista, Reservespital Nr. II. Meran Untermais, Tirol podaje adres rodzicom i znajomym.

FRANCISZEK ŚWISTAK
Landsturm. 32. Bautsch Mähren, prosi o podanie obecnego adresu X. **Leona Kruszyny** z Kobylan ad Krosno, **Doroty Świstak** z Tarnowca i **Karola Puzowa** z Tarnowca ad Jasło.

WŁADYSŁAW SROKA
obecnie Rekonvalescentenhaus des Zweigvereines Gottschee vom Roten Kreuze, poszukuje rodziców: **Jadwigi** i **Michała,** siostry **Katarzyny** ze wsi Woli Zarzyckiej pow. Łańcut.

WAWRZYNIEC SZELĄŻEK
kapral 89 p. p. 9 komp. obecnie Kaiser Franz Josef Spital Römerstadt Morawa — poszukuje swego brata Tomasza Szelążek, Landsturmisty od k. k. L. I. R. Nr. 34. Ktoby z Szanownych czytelników coś o jego losie wiedział, zechce łaskawie donieść pod powyższym adresem.

ADAM KUSZNIEWICZ
obecnie k. k. Reservespital Seebach bei Willach — Kärnten, Zimmer 19. poszukuje swych rodziców **Erazma i Julii Kuszniewiczów.**

JAN BRYGIDER
kanonenreg. Nr. 32 Feldpost Nr. 6 prosi o łaskawe podanie miejsca pobytu swego ojca **Stefana** z Jeziernej koło Tarnopola i rodziny.

ZOFIA SZYMCZYCKA
rodem z Ostrowa, p. Jarosław, poszukuje matki swej **Agaty,** braci: **Wawrzyńca, Jana i Franciszka,** bratowej **Anny** i siostry **Katarzyny.** Zgłoszenia: Wagna bei Leibnitz, Baracke Nr. 3. Steiermark.

FRANCISZKA CZTERNASTEK
rodem z Ostrowa, pow Jarosław poszukuje ojca **Mikołaja,** matki **Maryanny,** sióstr: **Reginy i Antoniny,** oraz szwagra **Michała Siary.** Łaskawe zgłoszenia: Wagna bei Leibnitz. Baracke Nr. 3. Steiermark.

Kadet Asp. **STANISŁAW ŁUKASIEWICZ** L. Inf. R. Nr. 17 I. Ers. Komp. Feldpost 186 poszukuje brata **X. Andrzeja Łukasiewicza** Katechety II. gimnazyum z Rzeszowa. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, raczy mi łaskawie donieść.

Powiatowy
ZAKŁAD SADOWNICZY
w LIMANOWEJ
Poleca silne i zdrowe szczepki owocowe.

Lampki i baterye elektryczne, kartki polowe, przybory do pisania i rysowania poleca po cenach niskich
Z. Ziembicki Kraków
Plac Maryacki L. 2.
Kilkanaście obrazów znanych malarzy polskich okazyjnie do nabycia.

Prywatne Gimnazyum
z prawem publiczności, oraz
PENSYONAT
Franz Scholz, Graz
Grazbachgasse 39.
1—8 klas, świadectwa maturyczne, równorzędne z państwowemi, znakomity pensyonat, dom własny, ceny umiarkowane. Prospekty bezpłatnie. Uczniów przyjmuje się i wśród półrocza.

Organista egzaminowany poszukuje posady.— Zgłoszenia pod: „Światowid" Posterestante Wadowice.

Kupuję
złoto, srebro, brylanty płacąc najwyższą cenę. — Józef Cyankiewicz, Kraków, ulica Długa l. 10. Filia ul. Sławkowska l. 24.

Mylnem jest mniemanie
niektórych palących papierosy, że w kraju naszym zabrakło obecnie znakomitych tutek i bibułek cygaretowych wyrobu krajowego i że wskutek tego w trafikach nabyć można tylko tutki i bibułki „Abadie", wrogich nam **francuskich** fabrykantów.
Otóż oznajmiam: że wszędzie nabyć można i żądać należy tutek i bibułek cygaretowych wyrobu krajowego, bo je nasze fabryki w dostatecznej ilości wyrabiają, — a co się tyczy wyrobów moich znakomitych tutek **„Framos", „Salvesol", „Noris K",** oraz bibułek cygaret. **„Pobudka",** to każda trafika może je mieć pod dostatkiem.
Należy tylko żądać! a nie zadowalać się jakimkolwiek podanym wyrobem!
Żądajcie więc wszędzie tutek cygaretowych **„Framos", „Salvesol", „Noris K"** i bibułek **„Pobudka",** a wszelki wrogi nam towar **francuski** odrzućcie precz tak, jak Wam to nakazuje patryotyzm, sumienie i uczucie narodowe.
Mr Wł. Bełdowski
Fabryka tutek i bibułek cygaret. w Krakowie.
Do wszystkich austro-węgierskich stacyi pocztowych i kolejowych rozsyłam tak tutki, jak i bibułki cygaretowe z mych składów: w Wiedniu: Związek austr. trafikantów (Fleischmarkt 26), w Bielsku: Adolf Brandstätter, oraz z głównej siedziby Kraków. — Reprezentant firmy: Arnold Haber, Wiedeń, III, Hörnesgasse 3/3
Rannym Polakom, leżącym w szpitalach na obczyźnie, przesyłam na żądanie darmo i opłatnie „Pobudkę" jako próbki, oraz broszurki „O miłości Ojczyzny" i „Stuletnia walka o niepodległość Polski".

Zmiana lokalu!
W. SZNAJDROWICZ
Magazyn futer i serdaków — obecnie w Krakowie ☛ Rynek C-D L. 29.
(obok Pałacu „Pod Baranami").
Na letnie przechowanie
przyjmuję futra, odzież zimową i dywany, przedmioty te na żądanie zabieram z domów.

Króliki rozpłodowe
rasowe i krzyżowane, w miarę stanu hodowli do zbycia na miejscu.
Kraków, u. Sienna 5
Jerzy Kraskowski.

Prowianty
niżej cen maksymalnych sprzedaje **Skład towarów spożywczych, Librowszczyzna L. 4.** vis á vis fabryki tutek.

Herbatę rosyjską
Braci K. i S. Popoff ze świeżego transportu poleca handel kolonialny
A. GRAFCZYŃSKIEGO
Plac Szczepański Nr. 6.
Ceny dawne bez podwyżki. Ceny dawne bez podwyżki.

Pługi, brony, siewniki rzędowe
i inne
narzędzia rolnicze
ma na składzie i może zaraz wysyłać
Syndykat rolniczy
Kraków, pl. Szczepański 6.

JULIAN KURKIEWICZ
KANTOR C. K. LOTERYI KLASOWEJ,
KRAKÓW, MAŁY RYNEK
hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych.
Wielki wybór książek do nabożeństwa oraz skład papieru, materyałów piśmiennych i t. p.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.